



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

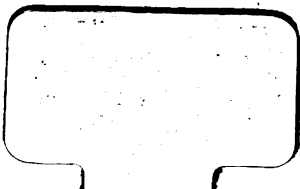
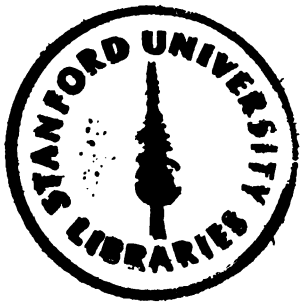
Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

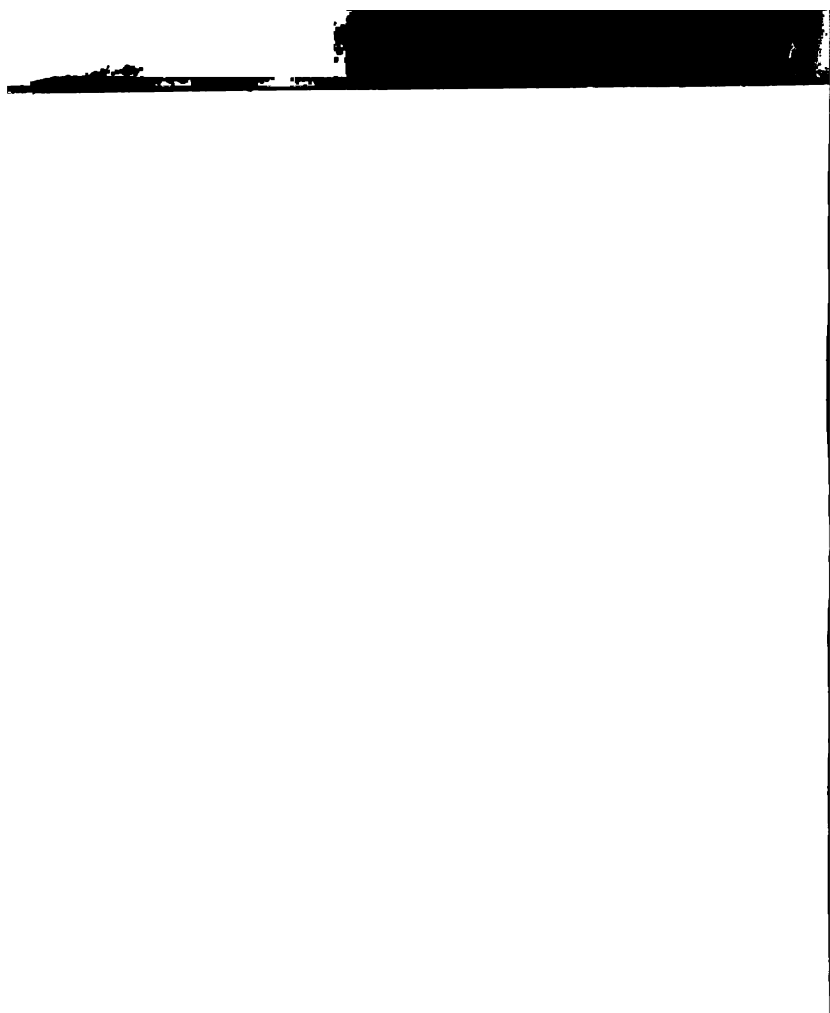
PG
6410
.C96

STANFORD
LIBRARIES

CZARTORYSKI
MYSLI O PISMACH
POLSKICH Z UWA-
GAMI...







MYŚLI O PISMACH POLSKICH,

Z UWAGAMI

nad sposobem pisania w rozmaitych materyach.

Et meminisse juvabit.

Przeszłość powinna być przyszłości mistrzynią.

DZIEŁO

Księcia Adama Czartoryskiego

GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH.

(Z wiadomością o życiu i pismach autora).

Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

W KRAKOWIE,

NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

1860.

STANFORD
LIBRARIES

82867

PG6410
C96

CZCIONKAMI „CZASU“.

**CNOTOM I ZASŁUGOM W OJCZYZNIE,
UJMUJĄCYM W POŻYCIU PRZYMOTOM, OBSZERNYM
I GRUNTOWNYM ZNAJOMOŚCIOM,
PRACOWITEJ W ICH UŻYCIU DOKŁADNOŚCI,**

**J. WIELM. JMCI PANA
IGNACEGO POTOCKIEGO,
MARSZAŁKA W. KSIĘSTWA LITEWSKIEGO,
KAWALERA ORDERÓW POLSKICH,**

**HOŁD CHOĆ DROBNY
WYSOKIEGO POWAŻANIA
I NAJCZULSZEGO AFFEKTU,**

SKŁADA

A. Dantiscus.

1801 R.

**STANFORD
LIBRARIES**



Scribendi recte sapere est et principium et fons.
Horat. de arte poetica.

Bez rozsądku i bez pracy nikt dobrze
nie napisze.

Nie łatwiejszego, jak pióro uchwycić i zasiąść do pisania: czyli to raptem kogo porywa (napastujący rzadko i niemal zawsze krótkotrwały w mieszkańcach ziemi naszej) paroxyzm chęci niepróżnowania; czyli też załechce kogo próżnostka wystąpienia na widok w postaci niby literata i człowieka (jak się to pospolicie mawia), któremu na wiadomościach wcale nie zbywa; lecz dawne nas doświadczenie uczy, gdy przeglądamy najliczniejszą część pism przez naszych współziomków wydanych, że ci z pomiędzy nich, co się wybierali do świątyni pamięci gościńcem nauki, starali się zawsze jak najtaniej i jak najmniejszym kosztem pracy i przypilnowania odbywać tę podróż, woląc brać za godło ¹⁾:

¹⁾ *Godło*, dawne słowo polskie, znaczyło napis, lub obraz na tarczy u dawnych rycerzów, na przykład: Tankred obrał sobie był za godło *miłość i sława*; inny, racę na tarczy wymalowaną z napisem włoskim: *Crepi parche m'innalzi*—„Niech pękne, byłem w górę poszła“—Godło w języku polskim też samo znaczy, co *dewiz* (devise) w francuskim. P. A.

*byliśmy mieli pozór żeśmy coś zrobili¹⁾, niż zastanawia się nad tem, co tak sprawiedliwie Pliniusza młodszego zastanawiało, gdy mówił w liście do Celerą: *Rozpamiętywam nie raz, do jakiego stopnia ważną to jest rzecz puszcząć dzieło jakie między ludzi, i wyprowadzić sol z głowy nie potrafię, żeby nie należało przeglądać koncznie i często, i radzić się wieku, tego, co się ma wie podobać²⁾.**

Ktokolwiek rozpoczyna pismo jakie pożyteczne lub zabawne, czyli też chce oba wspólnie łączyć rodzaj ten powinien najpierw dobrze być opatrzonym w pas znajomości powszednich, równie tych, co są w góle każdemu potrzebnymi, jako też tych osobliwie, szczególny związek mają z przedmiotem do traktowania wybranym; nie powinien ani pracy żałować, ani czasu gwoździ dobywania informacji ze wszystkich (ile ich tylko być może) źródeł, aby tem doskonalszy kształt wzięła jego robota, i aby tem dokładniej wykonał skoloną plantę. Plantę bowiem kreślić sobie, i do niej pracować stosownie, główną jest i nieodbitą potrzebą człowieka chcącego dzieło swe wznieść w jakąkolwiek cenę, a tymczasem nie wiem, wieleby też dzieł złotych można z tego co je polskie spłodziły pióra, którymby słusznie przynajmniej godziło się zaletę ułożonego i wyprowadzonego dosadnie rysu. Dla przekonania się o tej niemiłej, jednak koniecznej do wiedzy potrzebnej prawdzie przejdźmy (ile szczupłość tych listków kilku dozwoli) różne pism rodzaje, a zaczniemy od dziejopisów.

Nie zamyślam wszakże dzieła wszystkich z grunty drabować, ale lekko się dotykać i namieniać pobieżnie przyczyny mego o nich mniemania; roztrząsanie zaś wywód, wyłącza sama szczupłość tego piśmka; w tek do wytrawniejszego jednak dzieła podać to mo-

¹⁾ *Ut videamur aliquid fecisse.*

²⁾ *Cogito quam sit magnum dare aliquid in manus hominum, persuadere mihi possum, non, et cum multis et easpe tractandum, quod multis placere debet.*

Plin. Celeri Epis. XII. Lib. VII.

byłoby pewnie nader potrzebnem, gdyby na gruntownych powodach wspierało się zawsze każde dostrzeżenie. Któraż (mówmy sobie szczerze) z naszych kronik szczyć się potrafi dokładnością ciągłą: czyli to w konfrontowaniu różno-brzmiących i zbijających się nawzajem powieści i doniesień, czyli to bystrem dociekaniem prawdy, rozeznawaniem jej pilnem od fałszu, lub dochodzeniem, które to powieści, które doniesienia (rozrzucone po różnych pismach historycznych, tak przez krajowych, jako też przez niemieckich, czeskich i węgierskich dziejopisów wydanych), noszą na sobie wyraźniejszą cechę wiaro-podobności ¹⁾ w zdarzeniach wątpliwych? Czy może się który z naszych kronikarzy, albo która z kronik naszych poszczycić odparciem do wodnem zarzutów uczynionych kłamliwem piórem ościennych, a sławę narodu polskiego szarpiających pisarzy? Albo czy mogą się zaszczyć zweryfikowaniem dokładnem, co do daty wydarzeń wielu wypadłych w porach nawet tych, które nie nadto odsunęła dawność od wiadomości owych wieków, w których żyli ciż autorowie.

Długosz zapewne co do obfitości dziejów w księgach jego zapisanych, stawa mojem zdaniem na czele innych dziejopisów naszych: ale przytem wieleż to w datach, w nazwiskach, w potrzebie obszerniejszego opisywania lub wykładu wielu spraw ważnych, lub spraw słuszną drażniących ciekawość, postrzegać daje się niedbałości w pierwszym względzie, a obojętności w drugim? Kromer, abbreviatorem ²⁾ jest tylko Długosza; szkoda, że nie chciał być błędów i niedokładności, które się w nim okazują, poprawcą. Styl jego łaciński większej wart pochwały, niż treść albo rozkład samego dzieła. Powszechniej znajomym z tego byćby powinien, że Błażowski, słusznie czując potrzebę upowszednienia wiadomości historyi własnego kraju, i ułatwienia jej

¹⁾ Wiaropodobność *verisimilitudo* (*vraisemblance*)

P. A.

²⁾ Abbreviator od słowa łacińskiego *abbreviare*, skracać, jest to skróćciel.

P. A.

nabycia każdemu mieszkańcowi, wziął na siebie p
wytlómaczenia Kromera na pospolity język; lecz w
arcypozytecznym rodzaju przysługi nie znalazł
żowski dotąd naśladowców. Strykowskiego dzieła i w
go kradzionej chodzącego szacie Gwagnina, mają
zalety; użytecznemi zaś są z tego powodu, że *pierw*
z tych rodowitym pisane było językiem, drugie
nań przełożone.

Kojałowicza historia litewska, jest raczej wybra
i tlómaczoną na język łaciński z Strykowskiego kro
ki, niż oryginalnem dziełem. Dostępną klasyczną wyzi
cza się łaciną, ale równie grzeszy przez niedostate
ność uwidomień i objaśnienia potrzebnego w ważny
nawet względach. Historii albowiem litewskiej cok
wiek jaśniejszy peryód, zaczyna się dopiero od obję
rządów nad Litwą Gedymina, najważniejszy zaś i n
ciekawszy zaczyna się od panowania Władysława Ja
gielly, a kończy się z śmiercią Zygmunta August
Wszystko prawie co się przed Gedyminem działo, le
pod zasłoną wieków i niepewności; cokolwiek zaś s
działo po Zygmuncie Augustcie, ginie w zistoczeniu s
z historią polską. Z tego tedy powodu starczyłoby by
przebieżenie szybko przez dawniejszy czasów przemi
a najcenniejszym ku wiedzy powszechnej przedmiote
byłoby bez wątpienia, wystawienie i opisanie dokład
natury rządu i granic władzy, którą zatrzymali sobi
Jagiellończykowie w dziedzicznym państwie swojem p
pierwszem za Władysława Jagielly niedobitnie ustaloner
zjednoczeniu się Litwy z Koroną, aż do unii na sejmie
lubelskim doszłej. Niemniej ważne było i uwidomienie
gdzie, jak i w którym roku pierwszy raz wspólne z so
bą odbyły obrady oba narody. Równie był i następny
punkt wartym wyluszczenia. Każdemu bowiem dziwo
wać się przychodzi, gdy czyta, że Witold, że Skirgiello
że Zygmunt starodubowski, przeznaczeni przez Włady
sława Jagiellę do rządzenia Litwą, z namiestniczą tyl
ko, zdaje się, władzą, brali na siebie w aktach publi
cznych tytuł wielkich książąt litewskich, że i podpisa
ni ich wspólnie z królewskimi znajdują się twierdzone
umowy, traktaty z zagranicznymi mocarstwami i akta

prócz tego różne. Każdemu rzekę, do słusznego daje to zadziwienia się powód, gdy z nikąd wiadomości w tem piśmie zasięgnąć nie można, jakim sposobem działa się rzecz z pozoru tak szczególna, mianowicie gdy śladu nigdzie niema, żeby mieli ci książęta lennem kiedy prawem nadane sobie w. księstwo litewskie. Czyż wydobyt z niskań nie wydarzyło się aktów powierzających tym panom władzę do rządzenia namiestniczą, z którychby kontekstu łatwo przyszło rozwiązać tę kwestyą? Niepojętą byłoby to rzeczą, jak też mógł ująć punkt tak ważny uwagi Kojałowicza, gdyby tyle innych uszło go nie było.

W Piaseckiego dziele, częśc ściągająca się do dziejów polskich, przyznać należy, że pilnie jest pisana.

Miedzy pisarzami, co w szczególnych epokach zdarzone opisywali dzieje, żaden nie wyrównał Lubiechskiemu biskupowi płockiemu.

Kochowski wiele zalet ma w sobie.

Nielad i niedbalstwo wydawców listów Żałuskiego są grzechem nieodpuszczonym. Wyszły bez chronologicznego porządku. Milczę o tylu przydatkach ciekawych, które tak łatwo było, czyli to *in appendice*, czyli w notach *ad calcem* dołączyć, dla rzucenia tem pewniejszych światła na tak interesującą w historii naszej epokę.

Nie można nigdy wydziwić się temu dosyć, iż żadnemu z pisarzów naszych, czyli to historye, czyli o polityce i sztuce władania piszących, nie nasunęła się nigdy ważność wystawowania w szczegółach obrazu formy rządu krajowego w różnych następujących po sobie epokach, począwszy od Piastów, wciąż idąc przez panowanie Ludwika węgierskiego i Jagiellów domu, aż do zesłanej (z gniewu bożego) na lud, wszystko niszczącej elekcyi królów. Gdyby się byli chwycili takiego pisania sposobu, wyniknęłaby była możność utworzenia sobie pojęcia, lub jaśniejszego przynajmniej domysłu, jakie okoliczności do zmian w rządzie i w formach rządowych dawały przyczyny, jakich do uskutecznienia każdych przekształceń używano środków,

z kogo składała się w pierwiastkowych wiekach rada narodowa, kto ją mianował, kto ją zwoływał, jakie były prerogatywy prałatów, baronów i szlachty w niej zasiadających, co między nimi stanowiło różnicę, jakim obrządkiem odbywały się zjazdy, do kogo należało na nich utrzymywanie porządku w czasie deliberacji, do kogo zagajenie, do kogo wprowadzenie propozycji; prałaci i baronowie czy w połączeniu ze szlachtą odbywali obrady, czyli też w oddzielnych izbach; jaki był trwanie zjazdów wyznaczony przeciąg czasu pod panowaniem Piastów i Jagiełłów; szlachta pierwiastkowa czy *virilim* stawała, czyli też w pewnej tylko liczbie reprezentantów. Mamy wprawdzie rozmaite dzieła o potrzebie poprawy rządu, lecz te są raczej utyskiwaniem ogólnem nad nieładem, natkane wyjątkami z starożytnych pisarzów; są one raczej *hryją* ¹⁾, niż rozumowaniem i wyluszczeniem w rozbiórce wad rządu na ów czas eksystującego, niż wskazywaniem lekarstw skutecznych na uleczenie tych chorób, które zarażać zwykły duchy żywialne ²⁾ ciał politycznych. Jeden ksiądz Stanisław Konarski, na którego obywatelskich chęciach na gorliwość dla wzrostu nauk, na rostopnych zasługach, mało albo wcale się nie znała współczesna generacya, w jednym z dzieł swoich wytknął w szczegól wady rządu i obrad, tudzież sposobów do poprawy podał tyle, ile uprzedzeniem i zastarzałym przesądem w tych materyach obrosłe jeszcze po większej części naówczas umysły narodu, dozwalały mu bezpiecznie choć i tak jeszcze nie uszedł oburzenia wielu na siebie.

Przez zabaczenie wiadomości i uwag nad zbiorom tak istotnie potrzebnych przedmiotów, stało się, że każde nadchodzące pokolenie bez informacji zostawione z winy poprzedniego, odebrana miała sobie wszelką

¹⁾ *Hryje* w sensie własnym (po łacinie *Naeniae*), są to pieśni żałobne, lamentacye podobne do tych, które przed niedawnym jeszcze czasem *wyjąc* i krzycząc śpiewały na Rusi najmowane płakasy, przy obchodach pogrzebowych; w przeniesionym zaś sensie tak nazywają się czasem narzekania i utyskiwania.

²⁾ Duchy żywialne, *spiritus vitales*, te są, co życie utrzymują.

iposobność śledzenia, jakim wzorem ustanawiały się kształty rządowe w krajach niegdyś polskich, tudzież dochodzenie epok i powodów do następnych odmian.

Zaiście na czczych kronikarzów raczej niżeli historyków zasługują imię ci z dziejopisów, co niedbałem piórem dzieje narodów zapisują, nie zmierzając do celu, ku któremu zbliżać się historyi najbardziej należy; ten zaś innym być nie powinien, jak przygotowywania służącej wiekom potomnym nauki, wydobytej z ciągu dzieł, a wspartej na dokładnem i porządnem ich przedstawieniu, tudzież na roztrząsaniu dojrzałem i rozsądnem przykładów chwalebnych lub nagannych w każdym względzie przez przodków nam zostawionych. Lecz dziejopisa chcącego temu zamiarowi zadosyć uczynić, prowadzić mają od samego początku: rozgarnienie w uważaniu, a zmyślna trafność w dociekanu i w wywinieniu ze związku wypadków ogółu przyczyn; naprowadzać na zręcznie czytelnika na dochodzenie, na rozpatrywanie się w osnowie zdarzeń, a tym kształtem podawać mu wątek do rozplatania za pomocą namysłu. W takim to składzie pisali: Tucydyl, Liwiusz, Salustyusz, Vellejus Paterculus, Thuanus, Clarendon (Klarendon), Hium (Hume), Robertson, Gibbon. Nie marnotrawili oni swej pracy na oschle i bezpożyteczne dochodzenia rzeczy mało ważnych, a prawie zawsze niedowodnych, jako to: na długie i rozwlekłe przy wstępie dzieła roztrząsania, zkad właściwie ruszyły się, i któredy ciągnęły hordy niepewnych ojców każdego narodu, zapisując (najczęściej na domysł, lub z naciąganych wniosków) każdy popas i nocleg, z pilnością prawdziwie zasługującą na zazdrość stanowniczego, zakochanego w przyjemnościach funkcyi swojej. Lekko dotykali takowe przedmioty ci wzorowi dziejopisowie, i tyle tylko, ile potrzeba było do dostarczania wiaropodobnych wiadomości o pierwszych mieszkańcach, którzy ziemię jaką osiadali, i o tych co się najpóźniej przy niej utrzymywali, z opisaniem w dodatku dawnych i świeżych podziałów geograficznych, i namienieniem zmian nastątych w imionach różnych miejsc i krajów; zostawowali zaś wyluszczenie

odobnych kwestyj dysertacyom osobnym i przeznaczonym jedynie do traktowania takowych materyj, natomiast iędrne i użyteczne uwagi rozsiewane w miarę asilają ich dzieła.

Błądziłby dziejopis, któryby mnóstwem rozwlekłych wag i maxym ustawnie napychał dzieło swoje. Stanie się równie nie tyle użytecznym, ile być mu należy, i ten, któremu żadna nie przychodzi na myśl, który żadnej nie potrafi wsunąć w porę i w wyrazach przypadających do okoliczności. Starożytnych niemało, a nowożytnych dosyć (jakom już wyżej namienił) znajduje się dziejopisów, co za wizerunek służyć mogą; z nimi ściśle należałoby wchodzić znajomość każdemu co amysła opisywać ludzkie sprawy, choć to chcącemu w każdej nauce, w każdej materyi wzbić się w sprawieśliwie uzyskaną reputacyą, przystoi zaczynać od zwytywania, nim do pisania przystąpi. Najzdrowszą w tej mierze daje radę Horacy, kiedy mówi: *Kto do traktowania wybiera podług sił swoich miarkowaną materyą, czyta się w nią i wpoi się pilnie, tego nie odstąpi wymowa, ani jasny porządek*¹⁾.

Godnem jest to uwagi, że ta wspomniana niedośćateczność w dziejopisach naszych, pomnaża się z biegiem czasu, a wzrosła o tej niemal porze, kiedy w Europie łuska niewiadomości, złożona z mnóstwa uprzedzeń i zadawniałego wdrożenia, z oczu spadać zaczynała, datwając przejście światłu, i obszerniejsze wzrokowi zostawiając pole; kiedy najtęższe i najświatlejsze głowy między tymi, którym prowadzenie spraw publicznych powierzzone było w ościennych z nami i w odleglejszych państwach, już zakładały sobie za cel najważniejszych zatrudnień swoich, wytrawienie coraz doskonalsze przy-

¹⁾ *Cui poterit lecta erit res, neque facundia deseret hunc, nec acidus ordo.* Choć w tem mniemaniu być można, że Horacy przez *cui poterit lecta erit res* rozumie tego, co *silnie, poterit*, to jest stóownie do możności swoich *lecta erit res, wybiera materyą*, — to nie przekadza jednak równie podobnemu wnioskowi, że najskuteczniej wczytywanie się pilne w dzieła traktujące o materyi której wybór czyniay, podaje nam sposobność najlepszą do poznania rzeczy z gruntu i o miarkowania, czyli siły nasze wydolają robocie. P. A.

tych pryncypiów polityki i wprowadzenie onych w kluby matematycznego związku, ułożonego w stosunkach tego kraju z drugim.

Wtedy więc najbardziej naglącą stawało się koniecznością przyniesienie narodu naszego do namysłu i do rozagi; wtedy poddawać mu należało sposoby do nabywania prawności w tych dwóch względach przez najdokładniejsze dziejów opisywanie, przez wkroczenie głębokie zbieg okoliczności, i przez rzut oka bystro obejmujący okrąg cały, w którym toczyły się narodów sprawy różnych czasu podziałach, na koniec przez wyłuszczenie jasne i dosadne zamiarów, sposobów, postępów, bli wspaniałych i uczciwych, czyli haniebnie fortelnych, wtrzech, lub wiarołomnie używanych na przemian, od ob ruch dających wewnątrz i zewnątrz rozmaitym czy obrotom na świecie.

Z pewnością twierdzić można, że dopóty u nas zoną bez użytku wszelkie piśmienne prace, dopóki pi nie poświęcą się dzielnie nabywaniu gruntownemu wiadomości i światła w każdej materii na warsztat przedbranej. Wtedy dopiero odświt tej łony przyjaśni czy-cym, którzy niepostrzeżenie przyuczą się do uważowania obiektów pod nieomylnym punktem zodiaka. Gdyby nagodziło się nam było mieć z rosnącym ciem podobnych pisarzy, wielebyśmy pono uniknęli błędów.

Nigdy dosyć na przykład wydziwić się nie można niewi panującemu w dziele, któremu tytuł nadał Stanisław Orzechowski: *Annales regni Poloniae ab exitu mundi I*, czyli, *Roczniki królestwa polskiego od zejścia świata pierwszego* ¹⁾. Po stylu, po jędrnych myślach powdzie rozrzuconych, widocznie pokazuje się, że bywało piszącemu na sposobności nawet znakomitości też na nauce, o której sławne zewsząd znajdują świadectwa; lecz w tem tu piśmie zbywało mu na nie, na rozsądku, na pracowitości, do których to

Te wyśmienitą polszczyzną wyłómaczył z łacinskiego oryginału Zygmunt Włósyński. P. A.

właściwie należy układ i wyrobienie dzieła każdego. Na poparcie zarzutów uczynionych przezemnie Orzechowskiemu, użyję następujących dowodów.

Intitulacya sama dostatecznie uwiadamiając jał jest gatunek dzieła pod takim nazwiskiem wychodzącego, daje prawo czytelnikowi spodziewania się, że znajdzie podług niej porządne i dokładne wiadomości na znakomitszych i najciekawszych wypadków rok po rok wydarzonych, od daty, w której autor dzieło swe rozpoczyna, aż do daty, do której je ciągnie. Daje również prawo spodziewania się szczegółów, jakimi historya ogólna rozmiar czasu obszerniejszy obejmująca zatrudniać się nie zwykła, a które jednak przychęcająca stają się przez samą na pozór drobnosć swoją, służąc gwoździem dochodzeniu i przenikaniu charakteru osób uczestniczących w jakiegokolwiek mających w dziejach przez autora opisywanych; tudzież wprowadzają w bliższe rozpoznawanie myślenia sposobu, i sądzenia o rzeczach tak wiek każdego w powszechności, jako też i osób pojedynczych skazuje oraz jaki wpływ mieć mogły zwyczaje do obyczajów, i te do tamtych; ma także prawo dopominania się czytelnik, aby bez pracy dochodzenia własnem szeregowaniem po innych dziełach tego, co mu tytuł pisma obiecuje, znajdował w niem dostateczną o wszystkim, co do wiedzy w tej materji jest potrzebnem, informacyę. Domaganiom się czytelników, tak sprawiedliwym, mało, albo wcale nie dogodził w rocznikach swoich Orzechowski, chociaż wziął za *Epigraphe: Roczników zamiarem jest, żeby ludzkie sprawy, warte pamięci, uszłom zapomnienia*¹⁾.

Napis dzieła niesie: *Roczniki królestwa polskiego od zejścia Zygmunta pierwszego*, lecz nie dokłada ja daleko nas poprowadzi; dotyka lekko swary piotrkowskiego sejmu wynikłe z małżeństwa Zygmunta Augusta ale część największa jest poświęconą, chęci opowiadani

¹⁾ *Annalium ratio haec est, ne res gestae, memoria dignae, ex his minus vita abeant neglectae.* — *Epigraphe*, greckie słowo, znaczące wypis przy tytule książki, kładzie się swyozajnie z autorem jakiegoś wyjęty. P. A.

bdeq i uwiecznienia przygód i zakłóceń osobistych autora,
 che a bardziej zajmowaniem potomności samym sobą. Treść
 zaś, której się tytuł spodziewać każe, zdaje się być
 ja rzeczą dla autora nboczną, wszystkie bowiem inne zda-
 rodu rzenia tak spieszo, tak nieporządnie, tak niedokładnie
 zn rozrzucone znajdują się, że choć epoka jest z siebie tak
 i w ważną, nikt jednak dostatecznych i gruntownych wydo-
 rd być nie zdoła wiadomości, ani wniosków nawet ułożyć
 wop prawdo-pozornych, któreby światło jakiegokolwiek rzuciły
 wui na rozbiór i związek istotny okoliczności owoczesnych,
 toty na położenie wzajemne we wszelkich stosunkach króla
 raly względem narodu, równie narodu względem króla; ani
 jesi też coby dostarczyły sposobności zważenia, jakie miała
 iży każda strona zamiary w postępowaniach swoich, jakim
 zno do nich dążyła gościńcem, jakimi manowcami, jakich
 rto używała tajnych sprężyn, jaką nakoniec siłę posiadała
 rza każda strona do przemożenia drugiej. Nieodstosione giną
 ied dla nas błędy, omyłki, niezgrabności obu stron; z ta-
 ye kiego jednak zbioru dowodnych wiadomości jedynie
 ol najużyteczniejsze czerpać się dają nauki.

Cożby kiedy mogło równie ważnem i ciekawem
 być dla wieków następnych, coż równie mogło być war-
 tem rozsądnej pracowitości piszącego, jak bieg transak-
 cji ciągnących się na zbrojnym zjeździe podę Lwowem,
 kiedy Zygmunt pierwszy zamyślał o wyprawie wołoskiej?
 Czyż nie należało w tem tu miejscu wyluszczyć powo-
 dów i potrzeb tej imprezy, oraz jakie z niej wyrastać
 mogły dla państwa naszego korzyści lub szkody? Czyż
 nie należało uchylić zasłony, pod którą kryły się in-
 trygi królowej Bony, i zamierzone jej widoki? Czyż
 nie należało dać do poznania osób wysługujących się
 jej ambitnej chciwości? Należało stawiać przed sądem
 potomności tych, z rodu, z dostojenstwa, z majątku
 możnych panów, którzy w owej porze dobro powszechne
 i narodu sławę, niktzemnym swoim poświęcali użytkom;
 należało wystawić, jeżeli nie jawnie, to przynajmniej
 zrzecznie a dostatecznie, sposób postępowania króla ¹⁾

¹⁾ Powie kto może na ekskusę Orzechowskiego, że *metus temporum* czynił go ostrożnym; lecz ten co tak śmiało umiał i mówić i pisać do

i dać do zrozumienia: czyli to na moey i na sposobność, albowi też na dołącznym tylko zbywało Zygmuntowi umyśle do poskromienia obywatelów częścią uwiedzionych, częścią burzliwych, i tych którzy rozmyślnie gubili ojczyznę i sprzeciwiali się jej pomysłom; a nakoniec choć ślad należało zostawić, jaką formą lub pod jakiej formy pozorem odbywały się owe nieprawne obrady na tych schadzkach obywatelów do ciągnięcia przeciw nieprzyjacielowi jedynie zgromadzonych; czy przez czas ten cały bawili się królestwo we Lwowie, lub w bliskim Lwowa miejscu, kto ich otaczał, kto z pomiędzy tej liczby najpoufalsze tego państwa posiadał powierzenia. O tych tak ważnych przedmiotach milczy annalista, i zamiast tego, chęcią zapalony popisywano się z krasomowstwem, wpada w niezgrabne udawanie Liwiusza, który to autor osobom jednak (co je wprowadza mówiące) kładzie w usta treść tych rzeczy, dla których poznania głosy im rozdaje: z mnóstwa zaś mów znajdujących się w tym roczniku Orzechowskiego, niczego wcale dowiedzieć się nie można. Nastrępił się owe jego oracye samemi komunalami statystycznymi, użytkiwaniem ogólnem na niedolę Rzeczypospolitej, lecz żadnego niemasz wspomnienia o pryncypalnym obiekcie, to jest o wyprawie do Wołoch, a dopiero roztrząsania wywodzącego przyczyny popierania lub sprzeciwiania się jej ¹⁾. Żaden ze stronników dworu, żaden z jego przeciwników nie nasuwa powodów, dla których zebrali się pod Lwów; żaden się nie tłumaczy ze zdania swego w tym względzie: rzekłby kto, że autor retorycznym dymentem oczadzony o wszystkim zapomina, nawet o własnem zdaniu swojem, które temi był oświadczył słowy: *ponieważ nie oracye, lecz roczniki piszemy, w których według dziejopistwa prawideł, wiele w szczupłym*

króla Zygmunta Augusta jako Orzechow-ki, mógłby się być na śmiałość zdobyć, do odkrycia prawd historycznych. P. A.

¹⁾ *Gravamina* bowiem przez fakty podawane, służyły za pretext do przeszkodzenia uskutecznieniu imprezy wołoskiej. P. A.

obróbie mieścić należy ¹⁾. To powiedniawszy wpada w ten sam grzech, którego strzeżenia się wyraża przyczynę i dokłada: o czem uprzedziwszy, nie znajduję, aby było od rzeczy mieścić tu resztę mowy jego, to jest ²⁾ mowy Zebrzydowskiego biskupa krakowskiego. Im więcej przyrodzonych sposobności z nauką połączonych posiadał Orzechowski, tem winniejszemu staje się, skoro ich nie dbale używa; zostawuje nam bowiem w rocznikach swoich dzieło bez porządku i niewypracowane, a które z epoki tak obfitej w wypadki, znacznej z liczby ludzi zawołanych, mogłoby się było stać snadnie wartem wniścia w porównanie z wzorowemi w tym rodzaju pismami. Równiej zapewne sławy (gdyby się był choć krótko nad tem zastanowił) spodziewałby się nigdy nie mógł autor po żadnych innych swych produkcjach ³⁾, czy polemicznych ⁴⁾, czyli też polityczne jego marzenia i rozmowania ogólne zajmujących. *Posiadali i posiadają Polacy dostatek umysłowych bogactw, zbywa im na chęci trwałej, na pracowitości i na sztuce używania ich, — ad sunt dititiae, abest ars fruendi.* Mamy wprawdzie dziejopisów niektórych poważania i zalety godnych, z gładkości pióra, mianowicie w stylu łacińskim. W owych bowiem czasiech, w których kwitnęli, mało kto w Europie ojczystym pisywał językiem. Między nimi pewnie Piasecki, Sulikowski, Kojałowicz, Kobierzycki przodek trzymają. Wart względu szczególnego Łubieński biskup plocki. Opisanie rokoszu Zebrzydowskiego i podróży

¹⁾ *Quoniam non orationes sed annales scribimus, in quibus multa in pauca pro historiae lege conferuntur. — Annal. Orzechow. lib. I. p. 107 edit: Geda, Forsteri.* P. A.

²⁾ *His capitibus praemissis non alienum erit ponere reliquam eius orationem. Ibidem.* P. A.

³⁾ Przygodnemi albo przypadkowemi pismami te się nasywają, do których przygoda lub przypadek daje pochoch. P. A.

⁴⁾ Polemicznemi pismami nasywają te, które w zaprzeczonej kwestyi lub propozycji wychodzą nawzajem, a mianowicie w materyach teologicznych. Nabyły takowe pisma nazwisko swoje od słowa greckiego *polemos*, wojna: dwie strony bowiem spleające się o lepszość zdania, wojują z sobą. P. A.

Zygmunta III do Szwecyi, dowodzą w nim jasne pojmowanie rzeczy, przenikłość wielką, niemyślący się rozrządek i mężną duszę. Odpis jego na obmowy Polaków przez Juliusza Belle prawnika niderlandzkiego, ukazując umysł zacny i od wszelkiego przesądu wolny; zbija poważnie zarzuty niekarności i swawoli czynione przez Belle wojsku polskiemu, wytyka niewiedomość tego autora nieumiejącego rozróżniać Kozaków, Lisowczykami zwanych po swym naczelniku Lisowskim (których był król Zygmunt III wysłał w posilek cesarzowi niemieckiemu) od wojska polskiego.

Krótką ale dokładną daje Łubieński informację o Kozakach ukraińskich, rodzaju ludzi poddanych w owym wieku panowaniu przodków naszych; on jeden wbrew idąc powszechnemu prawie zdaniu, bez względu na osoby możne (które mogłaby była łatwo obrażać ta jego szczerość) dowodzi jasno i wymownie, że ucisk i chciwe postęпки sług rządowych, dzierżawców dóbr królewskich i panów dziedzicznych, przymuszały czasem ten lud wojenny tylokrotnie krajowi uslužny, do powstawania przeciw rządowi, skoro miara dokuczeń przechodziła możność cierpienia; bystrem wejrzeniem przewidywał klęski, które ściągnęły na nas wynikię ztąd rozruchy, przewidywał i osłabienie nasze przez oderwanie się najznaczniejszej części Ukrainy. Nikt u nas przed nim ani po nim nie równego w tak ważnej materii nie powiedział. Ćmić jasnej Łubieńskiego głowy żadna namiętność nie potrafiła, nie potrafiła żadna uwaga osobista, żaden wzgląd bojaźliwy odprowadzić od wyznania prawdy; czuł się jako obywatel, jako zasiadający w najwyższej radzie senator, być winnym ogłosić ją narodowi swemu; uzacniał oraz siebie samego, jako biskup, śmiało porywając się na naganne postępowanie sposobu, którym chciwość i duch owowieczny fanatycznego prześladowania (tak przeciwny istocie nauki czczonej kolubnej religii chrześcijańskiej) dawał otuchę. Warte wypisania słowa tego męża mądrego.

„Kozacy wiary dotrzymywali królom i rzeczypospolitej; pomnożeni w ludność, z bogaceni azyatyckimi łupami, które im wojny z Turkami i Tatarami uzbie-

rać dozwolili, zaczęli w ostatnich tych czterdziestu latach siedzieć się i kupować własności ziemskie, tudzież domy po królewskich miastach i szlacheckich miasteczkach, aby w nich mieszkali ich żony, i mieli skład najdroższych swych sprzętów; lecz gdy się podobą starostom i panom dziedzicznym uciskać ich, tak właśnie jak gdyby ich chcieli obracać w poddaństwo, rozjątrzeni takowym postępkiem, często buntowali się; zkąd poszło, że musiano nieraz ruszyć skarbu i sił krajowych przeciw nim, końcem uśmierzenia poróżnień, do których swawola i chciwość prywatnych, jedynym były powodem¹⁾.

Biografia²⁾ czyli opisywanie żywotów ludzi znakomitych, jest zaiście jednym z najużyteczniejszych rodzajów dziejopisarstwa³⁾; *żywoty wielkich mężów nauką są dla ludzi*, mówi Seneka; dostarcza bowiem podmiot⁴⁾ czyli materią obfitą do rozmysłu chcącym śledzić z pilnością pojedynczego człowieka w życiu domowym, w życiu urzędowym i w zamęcie spraw publicznych. Pożyteczną będzie równie biografia i chcącemu wglądać głęboko badawczem okiem w dzieje, do których mąż sławny należał, w czyny, które tenże dokonywał, w wypadki które przez

¹⁾ *Fidem regi et reipublicae semper constanter servarunt; caeterum 40 proximis istis annis numero et fortunis, quas ex asiaticis praedibus contrahunt, aucti, praedia quoque et domicilia in oppidis regionis et nobilibus habere coeperunt, in quibus et uxores et res praeciosiores deponerent: cumque locorum domini et regii praefecti eos censu et tributis gravarent, et quasi in servitutem religere vellent, irritati saepe illis rebellarunt, ita orto ex libidine et cupiditate privatorum dissidio, aliquoties eos armis et impensis coercere opus fuit. Censura Julii Bellae auctore Stanislao Zubieński p. 226 edit. Antwerp.*
P. A.

²⁾ *Biografia* greckie słowo, znaczące opisanie życia, złożone jest ze dwóch słów: *bios* życie i *grapheia* opisywać.
P. A.

³⁾ *Vita magnorum virorum instructio est hominum.*
P. A.

⁴⁾ Strzeż się być nie jeden używania tego słowa *podmiot* do wyrażenia *materii* czyli *argumentu* pracy piśmiennej, i nagania dla tego, że nazywa się *podmiotem* słoma, którą pod bytło ściera, myśli nie zwracając na tę uwagę, że *podmiot*, *subjectum*, tak dobrze jak *przedmiot*, *objectum*, pochodzi z *verbo* *miotac*, czyli *rzucić*, służyć może również jak i *tancto* w fizycznym i w moralnym sensie. Nakoniec jeźli zdawać się być nie komu to słowo niedoładnem, niech sobie zada pracę wynalezienia dogodniejszego a tak potrzebnego wyrazu.

mądrość swoją nakierował i obrócił w pomyślność, i też w te, których wstrzymał albo złagodził grożące szkody; pragnącemu mówię dociekać w monarsze, w wadze, w statystyce, górującą w każdym z nich namiętność, albo skłonność, końcem pomiarkowania dopiętą, jaki wpływ one miały do owych obrotów, co stanowiły, zmieniały, ulepszały lub gorszeźmi czyniły losy narodów.

Obszerne do rozpamiętywania i zastanawiania się każdy znajdzie pole, co pisze biograficzne dzieło w prawdziwym umyśle, w którym być mu pisanem przystoi; znajdzie i każdy, co czytać je potrafi w prawdziwym umyśle, w którym czytanem być mu należy; pewną znajdzie sposobność ten co pisze, jako też i ten co z pilnością żywoty ludzi znakomitych wartuje, do ćwiczenia się w sztuce nader potrzebnej, wkraczania w głębię materii każdej, czyli pod sąd i roztrząsanie, czyli pod układ przedsiębranej; tudzież do wprawowania się w trafność i do odwykania od nałogu skwapliwych i płytkich zdań, które po wierzechu samym przedmiotów zmykają. Ludzi znakomitych ukazuje historia w dziejach, biografja zaś, dzieje ściga w ludziach jako kierujących niemi lub wpływających w nie przeważnie, podług składu, okoliczności czasem, a najzwyczajniej podług miary przymiotów, rodzaju skłonności i słabości swoich.

Najdoskonalsze wzory i prawidła żywotopisarstwa czerpać można w żywotach mężów zawołanych, które nam zostawił Plutarch. O jakże miłsze jest daleko i pożyteczniejsze wielomówstwo, o które go niektórzy obwiniać zwykli, od czczego rozumowania tychże samych co mu ten zarzut czynią, i zasługi jego poniżać usiłują. Doskonałym zaś wizerunkiem biograficznego pisania by nigdy nie przestanie życie Agrykoli przez Tacyta zięć jego wydane; wczytywać się powinien w to dzieło, którekolwiek podobnej zamyślając się pracy, uważać pilnie, jak sztucznie przerabiane jest wysadzenie charakteru osobistych przymiotów Agrykoli opisywaniem dzieł, których należał, jak naciska usute przedzą, jak zręczni są umiarkowane przejścia od dziejów do osoby, od osoby do dziejów, jak trafnie i w porę choć nie gęsto ro-

Chodkiewicza. Przeciwnie Orzechowski w życiu Jana Tarnowskiego, choć przy znacznej niedokładności, przy zamilczeniu, albowi też spiesznem namienieniu okoliczności wielu interesujących i ciekawych w sprawach jego publicznych, jako to na przykład: rozbioru przebywania jego w obozach zagranicznych, gdzie się ćwiczył w sztuce wojennej, tudzież wiele czynów ważnych wtedy przez niego dokazanych, jak już ojczyznę mądrą radą i dzielną ręką wspierał, — jednak często natrafiać się zdarza w tem piśmie na miejsca pełne wysmienionych uwag, w których Tarnowskiego maluje ze zwykłą stylu swego tęgością.

Zapędziwszy się w przekładanie reguł, podług których rodzaj jaki pisma ma być przedsiębranym, należy bez zawodu napomykać nawzajem przestrogi tyczące się tych wad, których unikać i strzedz się potrzeba. Ze przykłady zwykły bardziej i skuteczniej razić umysł, niż przepisy, jest to zdaniem Seneki ¹⁾. W tem tedy przekonaniu odważam się bez dłuższego rozwodzenia się, wystawić Szymona Starowolskiego za wzór wszelkich błędów, które się tylko w pisaniu żywotów znajdować mogą, i pragnę dorazu odstręczyć każdego, co zamyśla biografią pisać, od wstępowania w jego ślady.

Zadną miarą biografem nazwanym on być nie może, ani nawet lexiko-grafem ²⁾ historycznym. Zebrał bowiem, pędząc piórem co tylko wyskoczyć mogło, rejestra wojowników, statystów, oratorów, i brzmiącemi epitetami ³⁾ obsypane ich imiona stawia przed obliczem potomności,

¹⁾ *Longum iter est per praecepta, breve et efficax per exempla.* Seneca, *epist. VIII.* Długa droga przez przepisy, krótka i skuteczna przez przykłady. P. A.

²⁾ *Lexicographos* ten jest, co *lexica* to jest *dykcyonarze* czyli słowniki pisze. Dykcyonarzami historycznymi te są, w których znajdują się w alfabetycznym porządku imiona ludzi we wszystkich rodzajach znacznych, z krótkim opisaniem ich życia, czynów i pism. P. A.

³⁾ *Epithet* jest to przydanie do imienia czyjego, charakteru albo szczególnej własności jakiej osobistej, jak kiedy się mówi: Kazimierz wielki, silnomowny Demosten, dowcipny Krasicki, ognio-pełny Wronicza. P. A.

Iecz obnażone z dowodów usprawiedliwiających pompacyjność tych epitetów. Bez najmniejszej pisze krytyki, *miscet quadrata rotundis*. Krasomowców panegiryki gdy rozpoczyna, nie rozróżnia gatunków krasomowstwa, nie oświeca nigdy czytelnika, ani mu też poznawać daje, jak dalece należeli i przyczyniali się ci mężowie (których w katalogu swoim mieści bez braku) orężem, mownością lub nauką, do zmian znakomitych w kolei politycznych i uczonych wydarzeń kraju swego, ani jak dalece nauką i światłem przysposobiali umysł wieku w którym żyli, do widniejszego rozpatrywania się w rzeczach; lub też czyli silnem pokonaniem przesądu jakiego, albo odkryciem i obwieszczeniem prawd ważnych, ustanowili epokę zaczynającą się od czasu ukazania się ich na świecie. Zaniedbują wciąż Starowolski uwiadomić czytających o czasie, w którym rodziły się, żyły, i z tego świata zeszyły osoby w regestrach jego zapisane; w jakim miejscu wydane były pisma tych mężów, z nauki niemniej słynących jak i z czynów; gdzie się owe dzieła podziały, co je sama sława piszących drogami wystawiała. Artykuł o Janie Tarnowskim naprzykład, tak kończy: *szedł o lepszą z Juliuszem Cezarem w czynach i naukach, komentarze pisał i roczniki narodu swego*¹⁾. Warto było pono albo uwiadomić potomność o stracie tych roczników, jeżeli przypadkiem jakim już zatracenemi były za czasów Starowolskiego, albowi też zostawić jej sposób do ich wysłedzenia, donosząc jakie ich losy spotkały i starając się dochodzić, czy były kiedy podanemi do druku; co jeżeli nastąpiło, choć słowem namienić było potrzeba miejsce druku i najlepszą edycję. Z niepojętą widać tedy lekkomyślnością, postępuje sobie katalogograf z dziełem, które przez imię samo i powagę autora, przez uczestnictwo i wpływ, który do każdej miał pewnie publicznej sprawy J. Tarnowski, już było skarbem dla potomnych²⁾.

¹⁾ *Julium Caesarem factis et studiis aemulatus commentarios scripsit, idemque gentis suae annales. P. A.*

²⁾ *Les eloges et les vies de 160 écrivains polonais, par Simon Starowolski, recueil, où l'amour de la gloire de ses compatriotes domine*

Zabaczył zupełnie Starowolski ważność pisma Padniewskiego biskupa krakowskiego, co zawierać miało w sobie wiele dziejów, których ten mąż musiał być świadkiem, a do większej ich części pewnie należał. Wystawiając Padniewskiego wymowność, nie zadaje sobie pracy nauczania nas, na jakich to urzędach (bo nie wspomina nawet, że mniejszą pieczęć miał sobie oddaną) ani też w jakich szczególnych zdarzeniach miał sposobność popisywania się z elokwencyą swoją i tylko hurtem mówi: ¹⁾ *więc jako sam się kochał w wygładzonym sposobie mówienia i wysmienitych słów wyborze, tak też podobnych sobie, a w ojczyźnie znakomitych mężów żywoty stylem pisane niepospolitym i wychwałami ozdobione, zostawił potomności.*

Krzysztofa Wesołowskiego chwali, że był *alti consilii orisque rotundi* ²⁾, lecz najmniejszej nie czyni wzman-ki, gdzie też i w jakich szczególnych okolicznościach miał pole do popisania się z wysokiem zdaniem i z temi usty okrągłemi; tyle nas tylko uczy dokładny biograf, że był Krzysztof Wesołowski *ze stanu rycerskiego* ³⁾.

W zachwycie panegirycznego entheuszu, rozsiewa pochwały czasem z ujmą prawdy; przypisuje naprzykład Władysławowi Jagielle wprowadzenie nauk do Polski, czyni go pierwszym fundatorem akademii kra-

plus qu'une saine critique, il y a d'ailleurs beaucoup d'inepties. Diction. Historiq. par une société de gens des lettres. Tome VIII. p. 250.

Pochwały i żywoty 160 pisarzy polskich przez Szymona Starowolskiego pisane, zbiorem są, w którym miłość chwały rodaków bardziej niż zdrowa krytyka panuje. Błażych rzeczy wiele krom tego znaleźć sam można. *Tak sądzi o tym autorze dykcyonarz historyczny francuski przez zgromadzenie ludzi uczonych ułożony. T. VIII, p. 250. P. A.*

¹⁾ *„Quemadmodum itaque ipse polita munditia et exquisito verborum selectu in oratione oblectabatur, sic similium sui et praeclarissimorum in patria virorum vitas, stylo egregio conscriptas et elogiis ornatas, posteritati tradidit.“ P. A.*

²⁾ *Ore rotundo loqui*, mówić okrągłemi usty, tyle znaczyło u Łacinników, co mówić gładko i potoczysto. P. A.

³⁾ *Ex ordine equestri.* Obacz notę na końcu dzieła. P. A.

kowskiej ¹⁾); zapomina w tym samęćie, że nim był Kazimierz największy z królów polskich; on bowiem założył tę szkołę na Kazimierzu choć pod innym nazwiskiem, która później do Krakowa przeniosła się; milczy biograf o nigdy dosyć nie wysławionej Jadwidze, co tak silnie o akademii odżywienie domawiała się. Wszystko obejmujący gieniusz Kazimierza W. dał byt początkowo tej szkole. Jagiełło podpisał instrument wyprowadzający ją z letargu, i przeprowadzający z Kazimierza do Krakowa ten uczony instytut, który hojnie zbogaciła, z enoty, z urody, z przymiotów i z nauki wiekopomna Jadwiga królowa.

Jawnie się tedy ukazuje, że nie można wystawić sobie mniej nauczającej ramoty, jak jest ta, którą nam zostawił w tym rodzaju Starowolski; w istocie bowiem inaczej nazwaną być nie powinna, jak czechem zebraniem imion i nazwisk. Obwiniaćby słusznie można zimną rodaków naszych obojętność, z których żaden nie sądził snuć, żeby przekazany wiekom potomnym skład pilnie uzbierany, zawierający w sobie (w biografii kształcie) wiadomości o czynach, o pismach, zawołanych kraju naszego mężów, mógł się stać skarbem nieprzepracowanym; za fraszkę i owszem mieć to musieli, skoro żaden z nich nie poświęcił się od tego czasu przysługę (pewnie nie bez pracy) poprawienia, podrywania, czyszczenia, wypłeniczenia z intruzów, i uporządkowania tego farnego rejestru; woleli go zostawić w stanie pierwotnej nagoty i gędzy, niż na tak użyteczną robotę odłożyć chwil nieco swobodnych ²⁾.

Od pocisków krytyki (bo któżby się od niej wstrzymał widząc materję tej ważności tak płytko traktowa-

¹⁾ *Studium bonarum artium intulit in Sarmatiam primus itaque Vladislaus Jagiello erecta academia cracov.*

Pierwszy tedy Władysław Jagiełło zaprowadził do Polski zasiew nauk, ufundowawszy akademię krakowską. P. A.

²⁾ W dziele pod tytułem „Życia sławnych Polaków“ celują zycia Jana Zamojskiego i Lwa Sapiehy. Obfite w dokumenta historyczne archiwa obu domów, dostarczyć mogą mnóstwo materyałów do rozpraszania summaryusza czynów i postępów tych dwóch zawołanych mężów. P. A.

na) od pocisków mówię krytyki, nomenklatury Starówolskiego (którą sobie pozwalam czynić), nie wątpię, że zasłaniać go zechce wiele osób tą wymówką, iż *przynajmniej w dobrej intencji pisać zaczął, choć może nie doskonale wydał dzieło*, a zalać pragną ranę zadaną jego biegłości i talentom w sztuce żywoto-pisarstwa temi dwoma balsamicznemi i wszystko gojącemi zdawna u nas słowy: *jednak i przecię*. Usłyszymy pewnie, iż z tego rejestru dochodzimy *jednak*, że żyły te osoby weń pisane, i że *przecię* jakążkolwiek mamy o nich wiadomość. Odpowiem na to śmiało, że lepiej było nie brać wcale na siebie trudu samego tylko ich wyliczania, niżeli wspominać w panegirycznym stylu nazwiska znakomite (i z inąd już po większej części powszechnie każdemu znane) bez wyluszczenia zasług, dzielności i prac ich w każdym rodzaju; a chcąc w tym samym szeregu stawiać osoby, których znakomitość wątpliwa, mało czyjej doszła wiedzy (jak na przykład Krzysztofa Wesołowskiego) składać należało dowody prawa ich do odbierania hołdu od potomnych, i do życia w ludzkiej pamięci.

Tłomaczeniom w języku naszym, zbyt wielkich przyznawać zasług nie łatwo, choćby kogo najbardziej stronność unosiła; mamy ich wprowadzić mnóstwo w każdym rodzaju, lecz *przymioty dzieł a nie ich liczba* ¹⁾ pochop dają narodom szczylenia się imieniem ziomek swoich piórem pracujących. Przyczyny tego niedostatku odkryje snadno, ktokolwiek z uwagą się zastanowi nad pilnością potrzebną, równie i nad tem, jak też to wiele rozmaitych rzeczy gromadzić należy, chcąc chwały gonne wydać tłumaczenie dzieła ważnego z przedmiotów swych, z okraszy stylu, lub też owych dzieł lekkich i powiewnych, w których dowcip z imaginacją igrając, gonia się nawzajem; największej zaś części jak dawnym tak i później-czesnym tłumaczom naszym zbywało na pracowitości koniecznej do sporządzenia dzieł wartych poklasku: podejmowali się roboty, albo nieopatrzeni w narzędzia, albo mdłą używając ich ręką.

¹⁾ *Non multa sed multum. P. A.*

Najpierwej obejść się nie można, chcąc zrozumiale tłumaczyć, bez wystarczającej znajomości języków, z którego, i na który się tłumaczy; nie dosyć na zrozumieniu powierzchownem słów pojedynczych i potocznych, lecz należy znać wagę, siłę, stopniowanie każdego wyrazu w rozlicznych zwrotach i stosunkach, w których używał je przychodzi; wtedy dopiero ze wspólnego posiadania obu języków, staje się podobnem miarkowanie tych słów, które w przekładaniu zastępować są zdolne wagę słów tekstowych, równie i tych, które są względem siebie jednoznaczne, lub najbliższe jednoznaczenia: wtedy zarządzać snadno będzie sztucznem okołowaniem i wybiegiem szczęśliwym, niedostatkowi słów rodowitych, i zachować choć w odmiennych wyrazach moc, wspaniałość, jasność, przyzwoitość, trafność i delikatność oryginału. *Ten będzie dobrym tłumaczem* (mówi jeden z najuczestniejszych ojców kościelnych) *który potrafi umysł wydać cudzej mowy z własnością swego języka* ¹⁾. Każdy bowiem język ma, że tak rzekę, charakter i zaprawę jemu przyrodzoną; znajdują się w każdym słowa i toki wyrazów, co w nim wybitność, siłę, wdzięk stanowią lub przydają myślom, a które słowo w słowo przenosić w inszy, jest niepodobieństwem. Sztuka więc tłumaczącego w tem się pokazuje, gdy takowe trudności zwycięża tak umiejętnie, że ani myśl nic nie utraci, ani język nie ucierpi.

Kto tylko ma słabe albo niedokładne pojęcie materji będącej zamiarem księgi, którą pisać zamyśla lub też wybiera do przełożenia; kto leni się w nabywaniu brakujących mu wiadomości; kto leni się w wyszukiwaniu zewsząd materyałów i sposobów, które dzieło jego uczynić mogą dostateczniejszem, — niechaj o tem nie wątpi, że tysiącznych nie uniknie błędów i stanie się celem sprawiedliwej krytyki.

Nie wystawuję ja tu tych trudności, końcem odstraszenia kogóżkolwiek od użytecznego przykładania się do rozmnożenia wiadomości w krajach językiem pol-

¹⁾ *Haec est regula boni interpretis, ut idioma alterius linguae, suae linguae exprimat proprietate. S. Hierony. Ep. ad Fanniam et Fretellam.*
P. A.

skim mówiących, do wygładzenia i utrzymywania języka w czystości przez tłumaczenia ozdobne i dokładne; *chęcią i owszem jest moją zagrzewać rodaków naszych do dystyngowania się w zawodzie piśmiennym, pracowitością, wyborem zawsze rozsądnym przedmiotów zajęcia swego, wkroczeniem gruntownem w każdą materią przedsięwziętą; pragnę, aby zbrzydzili sobie owe płytkie i rączne pociągania piórem, których niedostateczność kazi talenta i obwinia rozsądek.*

Wszelki rodzaj pisania ma styl sobie właściwy, a każdy język ma w sobie mniej lub więcej zapasu słów zdolnych do każdego z tych rodzajów, w proporcji, jak naród nim mówiący czuł nagłość dobierania i pomnożenia wyrazów, w miarę przedmiotów dawniej mało tykanych, lub nieznanych wcale, a świeżo do wypracowania przedsięwziętych. Przodkowie nasi praktycznymi obiektami najwięcej byli zajęci, dla tego też zostawili nam do nich słów dostatkem; że zaś język nasz tak się opornie wydосkonalał, przyczyną tego jest, iż za rozkrzewiem się nauk w krajach naszych (za powszechnym idąc przykładem) nie wychodziły dzieła po większej części inaczej w Polsce, jak po łacinie pisanie. Wielu żyjących w owych wiekach literatów odradzało nawet używanie do prac uczonych innej mowy prócz łacińskiej, gdzie indziej znajdujemy jednak ślady utyskiwania na zaniedbywanie mów ojczystych.

W piętnastym osobiwie i szesnastym wieku, górę był wziął język łaciński. Martwych języków posiadanie, to jest łacińskiego i greckiego, jest pewnie koniecznie potrzebne każdemu, co się poświęca naukom, a osobiwie literaturze: lecz z natury rzeczy samej wypada, że wyrównać (w pisaniu niemi) klasycznym autorom nikt z nowożytnych dotąd nie potrafił, ani potrafić może. Każdy język bowiem co przestał być mówionym, nieprzelamaną w tej mierze wystawuje trudność. *Alighiero Dante* ¹⁾ sławny ów włoski wierszopis, zaczął był poemata swoje od wiersza łacińskiego: *Infera regna cano su-*

¹⁾ *Alighiero Dante* Florentczyk, urodził się roku 1265, umarł roku 1304. P. A.

pero contermina mundo; lecz postrzegłszy, że wylot gieniuszu jego wstrzymywać będą tylkrotnie zawady, rzucił się do ojczystego języka. Kardynał Bembo radził *Arystowi* ¹⁾ żeby po łacinie *Orlanda szalonego* pisał; szczęściem nie usłuchał tej rady.

Za panowania Zygmunta pierwszego i Zygmunta Augusta podniósł się cokolwiek język krajowy. Rej zaczął polskim rymem śpiewać, chrapliwo wprawdzie, ale pierwszy; Jan Kochanowski w samym wyściganiu uczył Reja mimobieżną pochwałą. Język krajowy poszedł w częstsze używanie; stał jeszcze prawie jak w porze, choć lekkim zepsuciem napoczęty, pod rządem Zygmunta III; za panowania zaś Jana Kazimierza zaczął czystość swoją kazić; prostotę bowiem ozdobną i krasomówną szczerłość swoją ²⁾ przemienił w nabrzmiałe wyrazy, w kwintne koncepta, ustawiczne przeplatowania, nietylko słów ale i ciągłych nawet frazesów łacińskich z rodowitemi. Zgasła była już od dawna świetność akademii krakowskiej, zniszczonym był porządek nauczania na najgruntowniejszych wprowadzony zasadach; rozproszeni mistrze sławni, którzy krok trzymali i nawet szli na wyścigi w zawodzie wiadomości szkolnych z najlepszymi w Europie, i chlubą kraju swego byli. Już Brudzewskich, Koperników, już Tomickich, Górskich, Herbestów, Rzeczyckich, Kochanowskich nie stało, przyduszoną leżała nawet iskra owa twórcza, któraby mogła była im podobnych wydawać następców. Skończywszy kurs dobrze ułożony nauk w kraju, przestała młodzież odwiedzać jak dawniej cudze ziemie na to, aby tam nabyte wiadomości i wzory dobrych ustaw, przywoziła na korzyść ojczyzny swojej, stosując je rozsądnie do składu, do okoliczności miejscowych, do umysłu narodu swego, i do obyczajów domowych. Ten tylko naród, co je cenić i zachowywać umie, szczęśliwym, poważania go-

¹⁾ *Ludwik Ariosto* urodz. r. 1474, umarł 1524, spowinowaconym był z domem Estów książąt Ferrary. P. A.

²⁾ Szczerłość tu nie jest braną w sensie nieobłudności, lecz w sensie rzeczy bez przymieszania cząstek do niej nie należących, jak się np. mówi: złoto szczerze, szczerzo-złoty puchar etc. P. A.

dnym i wartym uczenia nazywać się może. Nie na to zaś jeździli wtedy młodzi ludzie w cudze strony, aby (w przeciwnym zamiarze) własny kraj przetapiali w obce kształty i exotycznymi napelняли go śmiesznościami ¹⁾. Wysyłali w owym czasie dbali rodzice dzieci swoje na to, aby je mogli witąć powracające wiadomościami, grzeczniejszymi, szykownymi w ćwiczeniach rycerskich i umiętającymi znaleźć się wszędzie, nie zaś w celu, aby im w osobach swoich nazad przywoziły w gościńcu wizerunek wielu wad i narodów, przy doskonałym przyładzie śmieszności i płochości wszelkich.

Skoro runęła stolica prawych seyencyj w Polsce i prawego sposobu przyjścia do nich, tak zaraz spędzona z tronu swego wspaniałego literatura klasyczna, grecka zupełnie, a łacińska (czerpana po wzorach najokwitlejszych swych wieków) zaniedbaną została wraz z archeologią czyli ²⁾ nauką starożytności, bez której nikt szczyścić się nie może dokładnem klasyków rozumieniem. Zasiadł *Alwar* to poważne miejsce, i objął rządy szkolne; podjarzmił gust dobry klasycznym dotąd płynący korytem; ogłosił siebie, jak każdy despota, jedynym celem zajęcia; zaszczerpić wnet potrafił w umysł młodocianych poddanych swych (przez męki im zadane) wstręt do poznania się z Muzami, gdy ich przymuszał najzaroślejczym, przykrym i nudnym nad wyraz przełzierać się gościńcem do świątyni tych bogiń. Pacholeta niedaleko jeszcze zaszle) odchęcały wielce, gęste tłumy powróconych od dawna, i powracających świeżo z tej wędrowki podróżników, których mowy i relacye dowodziły jasno, że po trudach niesłychanych nietylko żadnej postrzedz nie zdarzyło im się Muzy, ale nawet i przeczytu ich mieszkania zoczyć. Wzmagało się coraz to łe od epoki pochylania się akademii krakowskiej, aż niemal do połowy ośmnastego wieku, kiedy Stanisława Konarskiego jasnej głowy odświt i trafny rzut oka, przeczucił nieco nauk horyzont. Mąż ten gorliwie czynny, starając się na lepsze przerabiać formy i sposoby

¹⁾ *Exotyczna rzecz*, obca, cudza. Etymologia jest grecka, najbarziej w botanice to słowo bywa używane, osobliwie mówiąc o roślinach. etc. P. A.

szkolnego nauczania, z zastarzałymi przesądami i upartym nalogiem mętną toczył walkę. Wszczęła się wtedy emulacja i naśladować go poczęto, ale czyż można było spodziewać, żeby postęпки w naukach śpiesznie posuwały się krokiem pod letargicznym rządem królów Augustów wtórego i trzeciego.

W niedostatku przedmiotów które zwykły podnaczać umysły i rzeźwić chęci dystyngowania się odwagą, wymową, znajomością w różnych częściach rządowych kraj zostawał przez lat prawie 70 w zupełnej anarchii. Królowie przybywali do niego niechętnie co dwie lecie przewidując to tylko z radością, że serwanie sejmów (którego dojściem i poprawą na nim rzeczy zepsuty zatrudniać się nie przychodziło im na myśl) przyspieszą sposobność rychłego powrotu do ulubionych swych niedziak dziedzicznych. W niedostatku mówić wzwyż wspomnianych przedmiotów, musiała nieochybnie zwracać się cała czynność w ludziach, do osobistych widoków; znikały były obiekta warte aby się człek szlachetnie myślicy za niemi uganiał: wszystko więc zdrobniało, rochawość zajęła miejsce czynności, a próżność miejsce zacnej ambicji. Przeto stępiły się i uczucia prawdziwej sławy, duch pieniacki z towarzyszącemi mu subtelnościami ogarnął umysły, nadpsuł i skaził charakter, wkręć nazwano dowcipem, a nierzetelność obrotem; w spraw publicznych już nie było, więc poszły w zapomnienie kształty poważne, w których prowadzonymi by im należy, poszły w zaniedbanie wiadomości sposobów do czynnych urzędów, których same tylko cienie pozostawały się; sejmikowe intrygi, prawnictwo, a raca pieniackie wykrety, nazwisko nosiły polityki. Ten głębokiego uchodził statystę, co znał przez jakie wybiegi można było sprawę w sądowych subselliach wykirować, a ten był miany za literata, co najlepiej umi dekret lub tranzakcyę terminalnie napisać. Każdą rzecz (pojęcia nawet zagranicznej polityki) stosowano do formatu ratusznych; miejsca nie było, okrom sądowniczych, i któregooby obywatelów, albo sprowadzały na ciągłe miśzkowanie obowiązki, albo zwabiały zabawy i przyjemności współczesnego pożywania na częste z sobą przebywanie

Rozsypani po kraju żyli ludzie w odosobnieniu jedni od drugich, dorywczo i krótko widywali się; zgromadzali się jednak czasem w domach tych zamożnych, które dostatek, okazałość, przyrodzona niedawno jeszcze ¹⁾ narodowi naszemu gościnność, związki popularności, nadzieje tego, co nazywano promocyą, czyniły mniej lub więcej ludnemi. Znajdowały się takowe domy (w proporcji powagi i majątku osób) w każdym województwie, ziemi i powiecie, w ogóle zaś kraju było ich kilkanaście, których wpływ obejmował obszerniejszy rozłóg. Każdy z tych domów (szczeblami idąc) służył komuś w tych okręgach za blejer, a promienie tego cyrkulu schadzały się w centralnym punkcie mieszkania wodza, albo wieloletniego członka tych partyj, na które kraj (sam sobie zostawiony) był rozerwanym. Pozwalało sobie jednak czasem czynić przydatki i odmiany niektóre w formach naśladowania owych celnych wzorów po podziałach ²⁾ w każdej partyi, w których to partyach każda prawie miała różniący się od innych sposób myślenia, uważania rzeczy; każda inne zabawy, gusta, ton, obyczaje, często i powierzchowność. Niepodobnem więc stało się ulanie (z owych podrobień wielorakich) charakteru pospolitego i narodowego, jednostajność i tęgość trzymającego. Dodajmy, że od epoki wprowadzenia nieszczerliwych elekcij, każdy cudzoziemiec wstępujący na tron przywoził do nas zwyczaje kraju swego; niepostrzeżenie wyradzał się i wypolaczał naród, obłąkany we wszystkich względach przestawał co raz bardziej (od zejścia Zygmunta Augusta) być samym sobą. Odświt jednak rawiał u nas przygaszonych, ale sporo natychmiast szerzących się koło nas, objaśniać zaczął w środku ośmnastego wieku ciemny obłok uprzedzeń wielu, pomógł

VF

II

¹⁾ Nim od lat kilku skępstwo, a raczej smrodliwa oszczędność, różna wcale od rostopnej rzadności, opanowawszy niektóre głowy młode, a nawet (ktoby temu wierzył) i najślawniejszych elegantów, zmniejszyła narodowi naszemu powszechnie przyznaną zaletę współzawodnictwa. P. A.

²⁾ Nie podziały, ale pod-działy, to jest podziały działów, alias subdywizye. P. A.

nam do postrzeżenia pomalutka, z jakiego to stopnia straciły nas były nieprzyjemne losy; ocknęła się nieco pamięć chwil świetniejszych; ubodła nas ziewaga i nie znaczenie nasze w Europie: lecz te uczucia tyle tylko dojmowały umysły, ile ciało dojmują we śnie marzenia lekkiej boleści. Pod rządem bowiem bezczynnym, choć niespokojnym, dostatki, obfitość, skutki przygodnego pokoju, który trwał przez połowę panowania pierwszego króla domu saskiego, a przez całe drugiego (oprócz krótkiej przerwy bezkrólewia), wprowadziły były naród w błogie uśpienie oleniałości; drzymały zresztą i Muzy. W tym stanie niewyraźnym trwała Polska aż do śmierci Augusta III, po której w nową postać przybrały się rzeczy: nadzieje hurmem wylatując ze wszystkich kątów życia, imaginacyi i spodziewania, tochem swoim ożywiły naród tak dobrze, jak na pół martwy. Porwał się z letargu: lecz to ocucenie temu podobne było zaiście jakie następuje zwykle po rozmarzeniu snu długiego zebrać się zarazem do kupy nie zdołał, ani też w jakimkolwiek wprowadzić porządek tłum myśli i wyobrażeń z szumem uwijających się po głowach; przechodzić trzeba było przez wszystkie stopnie wąskiego odrodzenia, począwszy od dzieciństwa, i wszystkiego się prawie uczy na nowo; w publicznych sprawach zatarte były ślady: tyle było zapomnianych rzeczy, które z gruzu oczyszczać doradzała sama potrzeba; stąpać przychodziło nie pewną nogą i przyuczać się z wolna do tego rodzaju rządnej czynności w ważnych zamiarach, do której wzdę i sposobność odjęło było długie ich nieużywanie. Tymczasem gdy miasto stołeczne stało się punktem środkowym, do którego schodziły się wszelkie tunki przyczyn zwabiać ludzi w jedno miejsce zwykła wtedy częstsza między sobą komunikacya, dłuższe ciąglejsze przebywanie, sposobność przetarcia umyłu przez przypatrywanie i przysłuchiwanie się, przyjeżdżność współeczności i biesiad, gdzie dowcip krzesł się o dowcip nabywał kształtu i rzeźwości: wtedy niewątpliwie, w szyku porządniejszym stawać zaczęły myśli przedmioty; wtedy chęć, wtedy potrzeba dźwignięć nauk odezwały się. Lecz dość długo w tym względ

działo się wszystko bez związku, bez tej sformości w układach, przez którą jedynie zamiar każdy może być doprowadzonym do skutku pomyślnego. Wydarzenie wtedy niespodziane przemieniło postać rzeszy szkolnej, i nowym poddano prawidłom nauczycielów, uczniów i sposób nauczania. Skoro bowiem rozeszła się wieść o wiszącej nad głową jezuickiego zakonu bulli rozpuszczenia, wnet troskliwość i rozpamiętywanie zajęły kraj powszechnie: stawał przed oczyma nagły i smutny widok opuszczonej młodzieży wśród biegu zaczętej już szkolnej edukacyi, równie i tej, która przy progach szkolnych stanawszy, czekała na moment dopuszczenia swego. W odurzeniu tedy trwali rodzice, krewni, przyjaciele, wyglądając, jaki też wynajdzie się sposób do zastąpienia, do wypełnienia miejsc, które stać musiały pustkami po tylu zniesionych szkołach. Wpółród tych słusznych niepokojów, uchwalili rząd komisyją edukacyjną, szkolne układy i starania około publicznej instrukcyi zupełnie jej powierzył, oddał jej oraz zawiadywanie pozostałemi funduszami po zeszyłym zakonie OO. Jezuitorów, z których to funduszu, koszta odtąd wszelkie opędzać się miały. Lecz toż samo przeznaczenie, które się od dawna usadziło było na niepomyślność Polski (w ogóle równie jak i w najdrobniejszych szczegółach) sprawiło, że wyrok stolicy apostolskiej niszczący zakon wyżej wspomniany, wypadł i został ogłoszonym o tym samym czasie, w którym odnoga sejmu delegacyjnego pod imieniem komisyi rozdawniczej znana, rwiała, bystro płynąc, brzegi, i zabierała z sobą część znaczną jezuickiego majątku, a rozplatanie zawiloci prawnych, dochodzenie, weryfikowanie, wydzwignienie resztujących funduszu, rozrywało mimowolnie uwagę komisyi edukacyjnej i wstrzymywało przyspieszenie ekzekucyi wielu układow zmiierzających do udoskonalenia organizacyi szkół narodowych. Akta jednak rzeczowej komisyi, urządzenia i przepisy, prace towarzystwa pisanie ksiąg elementarnych trudniącego się, jawnie dowodzą, że mimo niezliczonych przeszkód, gorliwość i dach prawdziwego patryotyzmu przewodniczyły mnogim zabiegom i staraniom komisyi. Słusznie więc

pozwalać sobie można było pomyślnych w przyszłości nadziei w tym względzie. Jakoż kwiat szedł coraz bardziej w owoc, aż do tej pory, w której mroźne burze ze zbiegu tylu okoliczności i powodów tutaj wyliczonych wynikię, czernić poczęły horyzont. Do początkowych przyczyn zapalenia się do nauk, przydać można chęć przypodobania się panującemu, i chęć dania się poznać; lecz mało przysposobionych istotnemi znajomościami i gustem uprawionych znajdowało się osób (w tych pierwszych porach) między tymi, którzy się śmiało jednak pięli na autorów, a osobliwie między tą młodzieżą, która już na świat była wyszła przy schyłku dawnego nieładu i zaniedbania; więc ten entuzjazm do literackiej sławy nie mógł po większej części jak tylko nieforemne wydawać plody. Na domysł działało się wszystko prawie, i macając koło siebie bez pewności natrafienia, rzucano się bez braku do literatury francuskiej. A że język nasz jeszcze niedość obficie był opatrzoną w wyrazy potrzebne do wysłowienia się w materyach w nim dotąd nietykanych, (nie czyniąc wzmianki o unikaniu od pracy, którą zadawać sobie koniecznie należy, chcąc przełamywać mocą namysłu i natężonego poszukiwania nawijające się trudności) wkraść się musiał nałóg tłumaczenia niewolniczo słownego, a niepostrzeżenie przytem i nałóg myślenia w języku obcym, choć z głową pisać się zdarzało. Początkowe te usiłowania więcej miały w sobie chęci dobrej niż istoty. Ukazało się najpierwej pismo peryodyczne pod tytułem *Monitor*, które niczem innem nie było, jak tylko naśladowaniem równego rodzaju angielskiego pisma *Spectator* zwanego¹⁾. Pierwszy nawet numer, czyli wstęp i uwiadomienie o rozkładzie tego dzieła, co do słowa wyjęte jest z *Spectatora*, i przełożone na dość niezgrabną w wyrażach i niebardzo gramatyczną polszczyznę, jak dobrą

¹⁾ *Spectator*, alias przypatrujący się, czyli *patrzacz*. Wychodził to pismo sznau codziennie w Anglii na początku panowania królowej Anny, składały się na nie najlepsze dowcipy i pióra, a najwięcej sławny *Addison* i kawaler *Richard-Stil* (*Richard-Steele*). P. A.

uważa pamiętnika warszawskiego redaktor ¹⁾. Znaleść można jednak tu i owdzie rozrzucone numera dowcipem i wyborem stylu zaprawne, takimi są te, które Krasicki arcybiskup gnieźnieński i Rogaliński wojewoda inflancki pisali. Wnet za oddechaniem się od tej roboty (mogącej być pożyteczniejszą, gdyby była stale i poprawnie prowadzoną) osób tych, którym właśnie przeleciało tylko przez myśl rozpoczęcie jej, wziął na siebie dalsze jej pociągnięcie doktor Mitzler de Koloff, z którego drukarni od samego wychodziło początku. Wyrosło to dzieło do ogromnych kilkudziesięciu tomów, *niegładka i niewypracowana bryła* ²⁾.

We wszystkich rodzajach pisania, sił próbowano razem, kuszone się nawet o ustanowienie teatru, na któryby w rodowitym języku wprowadzane bywały sztuki teatralne. Pierwsza co się ukazała, była to *Les facheux* (le faszen) komedia *Moliera*, czyli *Natęty* ³⁾, tłómaczona przez jp. Józefa Bielawskiego. Pozbierano na aktorów osoby najmniejszego nie mające pojęcia kunsztu, który stać się miał odtąd ich zajęciem celem; lecz przyt ⁴⁾ i przyrodzona narodowi naszemu do wszystkiego sposobność, całą możność swoją roztoczyła w tem darzeniu. W przeciągu czasu przechodzącym miarę wienienia, wykształcili się na prędko z tej zbieranej drużyny aktorowie, posiadający niepospolitego talentu zarządki. Takimi byli w pierwszym owym składzie: Świeawski w służebnych rolach; opatrzyła go była natura

¹⁾ J. ks. Dmóchowski S. P. P. A.

²⁾ *Rudis indigestaque moles*. Ovid. *Metamorph.* L. I. V. 7. P. A.

³⁾ *Natęty*, nie jest jeszcze właściwem wydaniem słowa *Facheux* (faszen). *Natęty* jest *un importun*, a *facheux* jest ten, co nie w porę przychodzi i przeszkadza. P. A.

⁴⁾ *Sprytem* nazywamy (choć to słowo poszło nieco w zaniedbanie) ową żywość umysłu, która szybko rzecz każdą chwyta, zrozumie, domyśla się jak ma być wziętą, przywłaszcza ją sobie; równie tak nazywamy iskrzenia się własnej myśli i konceptów. *Spryt* jest tak rzekę odcieniem dowcipu, bo jak kolory i inne rzeczy fizyczne, k i umysłowe, mają odcienie swoje albo stopniowania. Nazywają je rancuzi *nuance* (niuans) tak n. p. różowy, karmazynowy, żółto-gorący c. kolor, są odcieniem koloru pierwiastkowego, to jest czerwonego.

P. A.

w postać, w twarz, w uwinność, w pojętność stósowną do tych części ról, które miał udawać. Później pokazała się p. Truskulawska; wspaniałość osoby, wdziek twarzy, głosu przyjemność, kibić i gracya w jestach i w ruszeniu, przeznaczały ją do ról czułych i do ról poważnych. W następnym po nich rzędzie (choć bez tak celnych talentów) znajdowali się tacy jednak, co za pomocą apliki i dobrego przewodnictwa, byliby mogli wydoskonalić się. Był Owsiniński w tej liczbie. Ci aktorowie początkowi bez żadnej prawie będący nauki, nieumiejący żadnego języka obcego, a mianowicie francuskiego, (w którym najdoskonalsze znajdują się dzieła, dające rozumowane i wyluszczone prawidła sztuki aktorskiej, oraz i najwyborniejsze produkcye dramatyczne) bez wzorów żadnych, nakoniec bez tancmistrza, coby ich był w zgrabną ułożył postawę, i pokazał jak chodzić, jak się kłaniać, jak ruszyć przyzwoicie i z gracyą należytą ledwo za napomykaniem, i to ani ciąglem ani częstym niektórych potocznych uwag, wystąpili na scenę pod opieką własnego prawie instynktu i domysłu; ci jednak aktorowie, zamiast wprowadzenia spektatorów w śmiech spodziewany, wprowadzili ich owszem w zastanowienie. Obojętność tych, których rzeczą jest wszędzie i obowiązkem zatrudniać się promowowaniem wszystkiego co ma w sobie widoczną jaką korzyść, płocze i bez sensu przepadanie, kobiet osobliwie (nie wyłączając jednak z tej kolei i mężczyzn), za tą śmiesznością, które imie *elegancyi* nadać podobano się (przywiązując się myślnie do kształtów przesadzonych lub niedosadzonych mędrości zagranicznej), i najszczególniej zakładając tę *elegancyą* na pogardzie i brzydzeniu się mową i każdym kształtem narodowym, sprawiło to, że nie mógł nigdy dojść teatr polski do tego stopnia doskonałości, do którego byliby doszedł pewnie, znalazłszy pomoc, wsparcie, zachęcenie, przestrogi i ciągle nim zatrudnienie się. Lepszych z tem wszystkim doczekano się jednak aktorów, niż sztuk do grania im podawanych; żadnej nie mamy, powszechnie mówiąc, z którejby się chlubić mogła. Oryginalnych sztuk drobna liczba na wielkie nie zasługuje pochwałą, i w nich ani z osnowy ani z wy-

darzeń nie takiego nie widać, co by ukazywało znajomość kunsztu i płodność talentu. Tłómaczonych jest dosyć; między nimi żadnej nie znam, któraby stanąć mogła w porównaniu z *Amfitryonem* jmc. pana naówczas, a teraz jms. księdza Zabłockiego, proboszcza konińskopolskiego, którego gorliwość w pełnieniu poważnych obowiązków teraźniejszego powołania swego, odebrała naukom z niemłą ich stratą.

Poezya, świetniejsze od innych części literatury wydała w tej epoce plony. Dowcip Krasickiego gęsto zewsząd iskry sypał po każdym z dzieł swoich. Pierwsze poema oryginalne (zasługujące na to imię) w języku polskim pisane, było *Myszeida*; drugie dziecko choć nieuznane ¹⁾, nadto wiele zdradza podobieństwa w wdzięcznych lineamentach swoich, aby wątpić można, że jest choć dorywczym tegoż samego pióra płodem. W bajkach jak od niechcienia igra, w satyrach jak Horacy *białe pokazując zęby, wydrwiwa* ²⁾. Żałować sprawiedliwie przy-

¹⁾ Monachomachia. P. A.

²⁾ *Farnabi* Anglik ucsony, w siedemnastym żyjący wieku, w przedmowie swojej do edycyi Juwenala i Persyusza, w Amsterdamie u Jana Bleau (Blo) 1605 r. in 12, w następujący sposób rozróżnia owych trzech łacińskich satyryków, Horacego, Persyusza i Juwenala: *Juvenalis, mówi on, instat, peragit, jugulat; Persius tumide insultat; Horatius albis dentibus ridet*. Juwenalis naciera, pokonywa, zarzyną; Persyusz dumno natrzasa się; Horacy, białe pokazując zęby, wydrwiwa; przez co chce dać do zrozumienia, że pierwszy w żółci pióro macza, drugi dumno szydzi, trzeci z wdziękiem się naśmiewa. Horacy żył pod panowaniem Augusta, który osiągnąwszy samowładztwo nad Rzymem, pragnął łagodnością zacierać pamięć przesąłych okrucieństw wyrządzonych w czasie, kiedy się o nie dobijał; obyczaje więc w Rzymie (jak zwykle się zdarza) wpadły w umysł rządu: na zbytki, na swawole, zniewieściłość, wytwory i śmieszności które im towarzyszą, puścili się Rzymianie. Gęstsze były tedy o tej porze wady w tej świata stolicy, niż występki, zbrodnie, srogie i krwawe czyny; z niemi więc tylko miał sprawę Horacy, i w lekkiej zbroi przyrodzonej mu wesołości, lecz hartowanej w rozmyśle istotnej filozofii, wojnę z niemi toczył; ogólne prawidła czystej wystawował moralności i smaku prawdziwego, a pociśki rzucał na wszystko, co godnem jest wymiślenia, z tą doskonałą dwornością, której nabył w ustawnym i poufałym przebywaniu z pierwszymi nie tylko co do dostojństwa, lecz co do rozumu i dowcipu osobami, w które wiek Augusta tak był obfitym. Żartami

chodzi, że natura uszczęśliwiając Krasickiego tak niepospolitych talentów darem, zapomniała przydać do nich szczyptę cierpliwości tak potrzebnej do odczytywania i do wygładzenia robót wszelkich; niesłychana łatwość, z którą wiersze ronił bez przeglądania ich, była przyczyną, dla której dzieła jego nie są bez skazy. Z pism Krasickiego prozą wydanych, nie pozwolę sobie wspominać żadnych, krom listów wesoło i dowcipnie opisujących podróż jego z Rusi do Warszawy, tudzież *Pana Podstolego* i *Doświadczyńskiego przypadku*. Zamiar i wy-

leczył obyczaj ten nieporównany człowiek; te żarty ułatwiały mu wszystkie przystępy, przez najciaśniejsze szpary wśiskał się w umysł, a raz wkradłszy się, poważne w nich zasiewał nauki. W odmiennem zupełnie znajdowali się położeniu drudzy dwaj satyrycy; żyli oba w wieku najprośniejszej rozpusty i zbrodni najokropniejszej: Persyus za Nerona, Juwenalis za Domicyana. Widok ustawny skutków tylu niecnót oburzał ich czułość, obrzucał ich uczciwość, zaspiewał ich humor. Wstydlivość, która zachowywać się zwykła (póki wysnacza się wiek i społeczność grzecznością dobrego wychowania) w tejże samej nawet chwili, w której człowiek pozwala sobie nagannyh w istocie zdrożności wielu, ustąpiła była miejsca bezwstydlivości i gubijaństwu. Języka czystość kazić się zaczęła i tracić z gładkości wieku Augustowego, tok przejęły słowa i wyrazy ust niemi mówiących; ztąd różnice, które postrzegać się dają między stylem pisarzów kwitnących w czasie bliskim upadku r. p. rzymskiej, a kończącym się z Augustem, i między mało więcej nad pół wieku żyjącymi. Ztąd Persyusz cnotliwy wierszopis, choć nie poeta, łące na czasów zepsucie, w nabrzmiałym i ciemnym stylu, a chcąc tem dokładniej zadosyć uczynić chęci uśmiej naśladowania Horacego, okrada go często z myśli i wyrazów; ztąd posępny, ale zaiscie poeta i malarz Juwenalis, w ponurych kolorach wystawuje obyczajów obrazy Rzymu owoczesnego, przeciw nim ognisto i ostro, ale do przekonywania powstaje, obfity w myśli silne, choć bez subtelnych wdzięków Horacowych, piorunuje raczej, niż napomina. Gdyby komu do głowy przyszło teraz dziwować się tak rażąco w Rzymie zmianom, niechaj zwróci uwagę na czas. przeciąg, w którym dziś żyjemy; niech przypomni sobie i niech porównywa szybkość popędu, z którym tyle niepojętych nawiała (wszczęta w wielkim kraju) rewolucya przewrotów w sposobie myślenia, w obyczajach, w zwyczajach, w pożyciu społecznem; niech się oświele i dźwięk postaci obojej płci już dorosłej i dorastającej przypatrzy, a uzna, że przewrócenie wszystkiego z gruntu wszędzie (a mianowicie w naśladowniczym naszym narodzie) w biegu lat dziesięciu dokazane, przewyższa nie tylko brzemieniem utrapień istotnych i socyalną odrazą, cokolwiek wymyślić można złego, lecz przewyższa również bystrością lotu najrażniejsze dawnych czasów przeobrażenia. P. A.

onanie pierwszego z tych dwóch dzieł osobliwie, wiel-
 ie ma w sobie zalety: ma przyjemność połączoną z u-
 ytkiem. Obrazy w nim wystawione tam łatwiejsze są
 ażdej klasie czytających do poznania, że oryginały
 pisań, krajowości cechą mają na sobie; ukryte zaś nauki
 znajdują się pod postaciami snującymi się codziennie
 opod oczyma mieszkańców ziemi naszej, których ba-
 iąc, wciąga autor mimowolnie w zastanawianie się i w roz-
 yst nad tem, co rozumieli (przy otwieraniu książki),
 i ich tylko rozrywać miało. Smutno pomyśleć, że nikt
 z po Krasickim nie wpadł na ten trop, i nie puścił
 ę gościńcem, który on pierwszy w kraju naszym wy-
 nał; smutno pomyśleć, że nikt nie pojął albo raczej
 nił się pojmować niezliczone korzyści wynikające z
 tego rodzaju pism. Gdyby go był kto zdołał w praw-
 ziwym jego umyśle i przyzwolicie uchwycić co do osno-
 y, co do rozkładu, co do charakterów, i stosownie do
 urodowych zwyczajów, do przesądów, do wad i do
 niesznosci panujących w kraju, możnaby było tym
 osobom najskuteczniej radzić, oświecać, poprawiać,
 ponętą milej rozrywki łatwoby było zwabić i wpra-
 iac w smak czytowania tych nawet, co najmniej lubią
 trudnić się legendą.

Drugie poetyczne dzieło sławę przynoszące pisał-
 mu, a które klasycznym nazywać trzeba, co do toku
 ersza, co do osmuknienia ostatecznego, co do gustu
 ystego, jest to przełożenie z francuskiej prozy przy-
 nta Monteskie (*Montesquieu*) na wiersz polski *Świątyni
 enery w Knidos*. Od początku do końca pilnuje się
 tor ¹⁾, na moment się nie opuszcza, ani zapomina.

Naruszewicza w satyrach sprawiedliwie nazwać mo-
 i Juwenalisem polskim, tęgim w myślach, tęgim w wy-
 ach, przyjemnym nawet i żywym w kolorycie opisań
 oich ²⁾. Spiewał i z innych tonów często szczęśliwie,

¹⁾ Józef Szymanowski. P. A.

²⁾ W żadnym języku nic doskonalszego znaleźć nie można, nad
 nie konia w satyrze III, w której równa się Wirgiliuszowi w tym
 zie:

Jakież też to z tak licznych zwierząt, sądzisz zwierze,
 Co pierwsze przed drugimi słuszenie miejsce bierze?

język przytem swój doskonale posiadał. W tem jestem przekonaniu, że żaden z pisarzy naszych nie wyrównał Naruszewiczowi w pracowitości, w badaniu, w dokładności, w znajomości kunsztu i zamiaru pisania, w uczuciu potrzeby poznania się doskonałego z materyą do wypracowania wybieraną. Wyrzucają mu, że proza jego bywa czasem twardą i nieozdobną; lecz właściwość języka wszędzie jest zachowaną, nigdzie nie widać żeby starał się wtłoczyć go w prasę form obcych; w jego polszczyźnie nie nadarza się znajdować, ani łacinizmów jak w Kojałowiczu, ani galicyzmów jak w największej części pism teraźniejszych; historyi zaś jego polskiej (ze stratą prawdziwą dla nas niedokończonej) dzieło, życie Chodkiewicza, tłumaczenie nawet Tacyty (lubo sprawiedliwie w niektórych miejscach co do stylu, a osobliwie do długości peryodów naganiane), ukazują, że co do rzeczy samej, nie pisał ani płytko, ani na wiarę, lecz że się do źródeł dobierał, i w nich czerpał wiadomości, które (dla obeznania tem dokładniejszego czytających z rzeczą, z osobami, z chronologią) rozłożył po notach ¹⁾).

Zapędy owoczesne w wielu innych materyach, do tłumaczenia najwięcej przedsięwzięte, speliły z przyczyny, że też materye bywały bez rozmysłu często wybierane, i bez zważenia (ze strony piszących) sił potrzebnych do wyprowadzenia takowych robót i bez względu na usposobienie do pojmowania (poprzedzającym przy-

Ja mniemam, że ów rumiak stał natolskich plemię,
Który na dźwięk trąb, uszkien strzyże, grzebie ziemie
I wesoło poryża i w krwawe gonitwy,
Starłszy zbrojne szeregi, mężnie schodzi z bitwy,
Lub z szrańków wypuszczony z bysiremi *dżanety*, *)
Wabiąc wiatry na zawód, pierwszy sięga mety,
I panu, co go karmił, w pięknym wity lesie
Zwycięzca na łabędzim karczku wieniec niesie. P. A.

¹⁾ *Tauryka* i *Dyaryusz* podróży królewskiej *suspensa manu*, to jest od niechęci są pisane. Styl nawet *Dyaryusza* wierzyć każę, że bytem notatki dał manualiście swemu Naruszewicz do ułożenia, i przejrzał tego co manualista nanizal. P. A.

*) *Dżanet*, rodzaj koni hiszpańskich nie przerostły, zwrotne i zwinne, *des d'Espagne* (żone *Despañ*) po francusku. P. A.

gotowaniem) najliczniejszej części czytać takowe dzieła mających. W te ciasne tu ramy wprowadziłem pierworzut pędzla wystawiający obraz stanu znajomości w Polsce, od wstępu na tron aż do końca panowania Stanisława Augusta, to jest od daty ocucenia się uspionych chęci, przez długi czasu przeciąg do spraw uczonych.

Nigdy nie mogłem dać istotniejszego dowodu przyzwyczajenia do tytułu, który nadałem temu pismu bez metody, nazywając je zbiorem rozrzuconych myśli, jak kiedy traktując materje o tłumaczeniach, w bok pierzchnąłem, uderzony i zerwany z toru raptownem ruszeniem się wyobrażeń ubocznych i obcych temu przedmiotowi, który miałem szczególnie rozbierać; postrzegłszy się tedy, wracam z tej ekskursji do niego, a chcąc uchwycić przecięte nici, zaczynać muszę od tychże samych słów, na którychchem był stanął.

Wszelki rodzaj pisan'a ma styl sobie właściwy, a każdy język ma w sobie mniej lub więcej zapasu słów zdalnych do każdego z tych rodzajów. Słowa są narzędziem myśli, sztuka zaś zasadza się na szybkim ich ustawianiu, przerzucaniu i dobieraniu najdogodniejszym ku doskonałszemu myśli wyobrażeniu, stosując koniecznie styl do materji, co się udać nigdy nie może, skoro piszący z materją nie jest dostatecznie obeznanym. Jeżeli takowa wiadomość nieodbita jest potrzebna temu, co z głowy pisze, śmiem powiedzieć, że równie (jeżeli nie-bardziej jeszcze) jest potrzebną tłumaczącemu; bo choć ubywa mu pracy co do wynalazku i do rozkładu, przybywa jej z drugiej strony wiele, chcącemu przenaszać bez skazy i bez nadwerężenia, naprzód istoty rzeczy samej, a potem myśli i wyrazów z języka jednego na drugi. Kto tedy ugodzić pragnie w takowy cel, i uczynić się zrozumiałym i przyjemnym, temu wczytywać się naj-pierwej pilnie należy w dzieło, które ku pożytkowi, ciekawości lub zabawie niewiadomych języka, w którym orygi-nal jest pisanym, poświęca; starać się powinien o to, aby wprzód doskonale pojął rzecz we wszelkich względach, tak co do argumentu, jako też co do wy-słowień i do objęcia należytego osnowy całej; wtedy

dopiero będzie mógł styl swój umiarkować z stósowną przyzwoitością, wtedy nie będzie podlił myśli poważnych nikczemnem wyłożeniem, ani myśli bystrej i powiewnej nie wstrzyma w locie leniwo wlekącym się wyrazem, a wyniosłej myśli nie zniży, ani też prostej nadmie.

Dobre tłómaczenie w krajach najoświecześniejszych rzadkiem będzie zawsze, a wielkiej zalety godnem dziełem: w krajach zaś na dorobku dopiero, czyli raczej odyskaniu myślowego majątku będących, w krajach, które lubo w pewnych wiekach znajdowały się (w względzie nauki) obok wszystkich innych a nawet wyprzedzały niektóre, lecz później mocą okoliczności nieszczęśliwych wstrzymane, stanęły w biegu jak wryte, pod ten czas, kiedy inne narody posuwały się niczem nie obciążone, rosły w siłę, rosły w powagę, wydoskonalały, rozszerzały u siebie okrag znajomości, słowem pomnażały coraz dostatki swe uczone, w takowych mówię krajach do niepospolitej wdzięczności prawo nabywa tłómacz rozsądny w wyborze dzieł i szczęśliwy w wykonaniu przedsięwziętej pracy. W tak smutnej kolei znalazł się naród nasz; fatalność trudniąca się zgubą tej ziemi najokropniejsze koło niej gromadziła zdarzenia, i zasiewała ją niewytraconemi zniszczenia zarodkami. Po śmierci nieprzezornego Zygmunta Augusta, nierząd z liczną i zwyczajną czeredą nieodstępnych swych asystentów, trującym tchem swoim wszystko pozarażał, dosięgnął i zawiął na kwitnące o tej porze u nas nauki, zwarzył utrzymującą je, i żywot im dającą czynność; prześladowana wnet akademja krakowska, słusznie pyśniąca się sławą tylu członków swych, gasnąć w świetności swej zaczęła, a natychmiast zły gust, ostyglność, niedokładne roboty, *polemiczne* spory, zachmurzyły horyzont dotąd tak jasny.

Ktokolwiek życzy sobie tłómaczeniem pomnażać między rodakami swymi miłość nauk, gust i światło; ktokolwiek życzy sobie zapobiegać zniszczeniu i zepsuciu języka, którym nasi waleczni mawiali przodkowie; zachować ów drogi i jedyny szczątek razem ze krwią po tylu stratach nam tylko pozostały, — niechaj nie zaniedbywa (wielce mu doradzam) rozważać dojrzale, ja-

ie też znajomości są nam najpilniej potrzebnemi, do
akiego stopnia doszedł ich ogół między tymi co tyle
łaśnie uchwycili z języków zagranicznych, ile wystar-
za koniecznie do tłumaczenia się w okolicznościach po-
tecznego życia, lub też do uczynienia się śmiesznymi
redzeniem ustawicznym z affektacją i zbytnią ufnością
ancuzczyzną, angielszczyzną i tam dalej, posiadaną
ajnie dokładniej ¹⁾ i wymawianą najgorzej; nakoniec
ech rozważa, jak daleko są już przygotowane umysły
przenikania, do uchwycenia pewnego rodzaju pojęć,
ile już uzbieranych mają elementarnych znajomości
każdym rodzaju nauki; nadewszystko niech to sobie
oja w pamięć, że książka przekłada się z jednego
zyka na drugi, dla szczególnego użytku tych, którzyby
li nabywać wiadomości, lub rozszerzać nabyte, a któ-
m sposobność ujęta z przyczyny, że albo im nie do-
rzeza, albo też wcale zbywa na pismach początko-
ch, dogodnych jednemu lub drugiemu z tych zamia-
w, w tym języku, który jedynie najlepiej posiadają:
ęc stosowność do pożytków, do pilniejszych potrzeb,
zbioru już wprowadzonych znajomości, bacznie kiero-
ć powinna tłumaczem w wyborze dzieł które sobie
tłumaczenia przeznacza.

Zastanawiam się naprzykład nad tem, jak też komu
ychodzić może myśl (niewczesna jeszcze) przekłada-
księgi o metafizyce i o jej abstrakcyach traktującej,
y można bez żalu marnować czas i pracę na to,
być mało od kogo czytany, a jeszcze mniej od
o zrozumianym? Bo jakożkolwiek niedokładne i za-
stwane (niepojmujących siebie samych pisarzów pra-
wiciąż) wychodzą wszędzie, a mianowicie w Niem-
h dzieła z pod pióra zarażonych epidemią ²⁾ metafi-

) Nie uwłaczam ja potrzebie umienia obcych języków, ale należy
ić dokładni. Bogaćmy się ich łupami, lecz obcym rozmą-
y z obcymi, swój zaś miejmy dla siebie; bo jak mówi Cyncro:
*mienie rodzowitego języka nie jest zasługą, nieumienie go jednak
jest wstydem.*

P. A.

Epidemia słowo greckie przez medyków używane do znaczenia
lub chorób, pospolicie nazywanych obłożniami.

P. A.

zyczną naszo-czesnych autorów, niepojętniejsze jeszcze daleko wychodzi ich tłumaczenie, z rąk tłumaczącego. Musiał się on jednak namosolić nieco i napocić, innej nie mogąc sobie obiecywać nagrody, krom tej, że tego co go czytać napocząyna (a pewnie nie dokończy) zmodowanego przebieżeniem kilku wierszy, w błogi sen wprawi ¹⁾.

Nie wchodzę ja tu w roztrząsanie tych korzyści, które współczesnym przynosić może zaciekanie się w metafizyczne zawikości; ani też, czyli do ulepszenia człowieka wiele przyczynią się kiedy, alembikowane i własno-wolne wnioski, zgadywać usiłujące składy i tok uczuć naszych i sprężyn w nas czyniących, i czyli każda *jajość* lub *mojość* ²⁾ zewnątrz z siebie samej wysnuwa zjawienia obiektów podpadających pod zmysły, czyli też brzemioną chodzi zarodami niezliczonymi tychże obiektów, które z siebie rodzi i przed sobą następnie stawia; lub też, czyli exystują zewnątrz *jajości* naszej objekta? i przez co? i jak zmysły nasze rażą? Tajne, a na zawsze ukryte przed ciekawością ludzką będą prawa, podług których natura rozrządza niezliczone dzieła swoje ³⁾, jak organizuje, rozwija, w ruch wprawia martwe cząstki materji, jakim kształtem i przez jakie środki szczególnie przysposabia istoty (a mianowicie człowieka) do używania władz twórczą jej ręką udzielonych stosownie do szczególnych swych zamiarów. Ani też w to wchodzę, czyli skutek światła wykrzesanych ze zbiorów

¹⁾ Sprawiedliwość tu oddać należy szczęśliwym usiłowaniom *Józefa Szaniawskiego*. Materje wybiera rozsądnie, nie rzuca się do dzieł równie w zasadach jak i w wyrazach nierozpłatanie powikłanych i te tylko przedsięwzięcie, które nie występują za granicę zrozumiałości; styl jego jest poważny, czysty i jasny, dowodzi wszędzie że przeję rzecz, o której pisze.

P. A.

²⁾ To jest *das ich* niemieckie, *ja* polskie (czasem transcendentalne) *le moi* Francuzów. *Ich* i *moi*, jest toż samo co *ja* po polsku. Metafizycy nowożytni w-zystko co się tylko do osoby pojedynczej ściąga, skupili w *jajość* lub *mojość*.

P. A.

³⁾ *An putas naturam pueris esse similem, qui se abscondunt, ut inveniantur?* Aug. *de civit Dei*. Czy mniemasz naturę do dzieci podobną, które się kryją, żeby je znaleziono?

P. A.

metafizycznych marzeń i doświadczeń uczynionych na *skelecie* czyli kościotrupie duszy, to jest duszy wyzutej i obłupionej z uczuć i namiętności dla tem lepszego dociecenia istoty moralności, samej w sobie i w abstrakcyi uważanej; nie wchodzę w to mówię, czyliby skutek tych doświadczeń przysposobić potrafił duszę (obnażoną tym kształtem z przyrodzonej odzieży, to jest z namiętności i z uczuć rozmaitych) do łatwiejszego przyjęcia konstytucyi (przez senat i zgromadzone metafizyczne stany) dogmatycznie ułożonej, i czyli łatwo w dobroć jej uwierzą ci, których nie oświecił jeszcze płomień poglądliwej filozofii ¹⁾, ani też jak rychło przysze plemiona wykarmione samemi abstrakcyami, w opływie negacyjnych czyli odjemnych uszczęśliwień ²⁾ żyjące, świat okryją; równie nie mam w zamiarze roztrząsać, czyli te wszystkie natężenia umysłu czem innem są, jak *trudne i pracowite fraszki* ³⁾, i czyli te fraszki nie przyczyniają się bardziej do mącenia, jak do przetarcia wielu głów.

Nadzwyczajną organizacją uszczęśliwione twory, które iskra z nieba spadła zażywia, na każdej sprawie, na każdej myśli, na każdym nawet błędzie swoim wy-ciskają piętno siły i ogromu gieniuszu swego: same ich cacka, same ich zabawy, na dużych brane są rozmiarach.

¹⁾ *Philosophia speculativa*. Szczęśliwymi nas czyni obecność szczęścia i nieszczęścia nieprzytomność: pierwsze, rodzi użycia przyjemne, drugie wolnymi nas czyni od uczuć przykrych. I tak na przykład: biorę żonę, która sprowadza w dom mój szczęście, z powodu że mi się podoba ze *waszech* miar, i że życie moje umilić umie; drugi bierze żonę, która lubo się różni z nim w humorze, w gustach, w skłonnościach, ale że ma charakter sforny, łagodny, potulny, tem samem męża uszczęśliwia, że mu się nie sprzeciwia, i nie przyniewala do myślenia podług jej sposobu. Jedna tedy z tych żon *positive* a druga *negative* uszczęśliwia męża, jedna otaczając go przyjemnością, druga gdy żadnej przykrości nie staje się dla niego przyczyną. P. A.

²⁾ *Abstrakcyja* pochodzi od słowa łacińskiego *abstraho*, odciągam; est odciągnięciem albo wyzuciem każdego przedmiotu z okoliczności stoty jego niestanowiącej, np. mam sądzić o osobie wysokiego rodu, bogatej, wziętości wielkiej między ludźmi. Abstrakcyą czynię, czyli odciągam od tej osoby rodowitość, bogactwa, wziętość, bo te rzeczy są przypadkowe, i o człowieku w istocie swojej zdanie moje dają. P. A.

³⁾ *Nugas difficiles*.

Jak w dawniejszych tak w świętych wiekach tego głowy, jako to: *Platona, Arystotelesa, Leibniza, Loka i Kanta*, igrały dla rozrywki (po pracach i poszukiwaniach użyteczniejszych) metafizycznymi marzeniami, wzór bohaterów, których starożytni wspominają pochwale, co w spoczynkowych od wojny porach, łatwo i zreszcie ciskali do mety bryłami ze skał urwanemi, lub ołowianą szybą niepojętego brzemienia, i przepływały odnogi morskie. Mieli wzwyz wspomnieni mędrości te gry umysłowe za sposób utrzymywania rozumu w nieodwymyślnej giętkości, gdy tymczasem próżni i zaufali w nie dołączne siły swoje gmin naśladowczej trzody, ma te igry za przedmiot jedyny i najważniejszy, i rzekłszy się wszystkich innych istotnie użytecznych przedmiotów, rzucił piłeczkami po ciemnym gmachu, przeskakiwać uwalniając ryszotki, wpada w nie zawsze, i na tem życie szarga ¹⁾.

Nie wypada mi, wyznając to, z samej natury drobnego tego pisma, wchodzić w rozumowane rozstrząsanie tej materii; z pokorą nawet odważam się powtarzać to, co mówi Kotta (Cotta) do Epikurejczyków w traktacie o naturze bogów Cyclerona: *miałbym za wstyd przyznawanie się do tego, że was nie rozumiem, gdybyście sami to rozumieli o czem rozprawiacie* ²⁾.

Jak zaczęto w Niemczech w rodowitym języku po głębokich zagorzałej metafizyki grzebać kopalniach, uczuli ci, których opętał *Daemon* ³⁾, *Diespiter* ⁴⁾ czyli *Noctipater* tej scyencyi, uczuli mówię konieczność utworzenia wprzód języka, to jest wynalezienia liczby pewnej wyrazów umówionych w znaczeniu swoim d

¹⁾ *Quorum generatio semper est, nunquam vero substantia*. Których płodzenie nie ustaje, bez żadnego istot wydania. P. A.

²⁾ *Puderet me non intelligere, si ipsi intelligeretis qui ista defenditis* Cicero, *de natura deorum*. P. A.

³⁾ *Daemon* słowo greckie znaczące ducha, czasem złego, czasem dobrego, jak Platon w dialogu *Kratylus* nazwanym nauca. P. A.

⁴⁾ *Diespiter*, dziennorodny ojciec, przydomkiem to było Jowisza *Noctipater*, nocorodny ojciec. P. A.

wyławiania rybek-rysów ¹⁾ obcych, zapalać się do tej daty dla większości ludu nieświadomego rzeczy samych i uczonych języków ²⁾; więc zaczęto pracować i stał dykcyonarz techniczny ³⁾ czyli kunsztowy, w którym zbierane znajdują się słowa i definicje do użycia ogłoszone w materji nietykanej dotąd w niemieckim języku.

Bez względu na tak nienchronną potrzebę, bez używności, bez magazynów, powystąpowali w pole odważni tłumacze nasi księż metafizycznych, nie przewidując, że ich dzieła obrane z takowego zapasu, więkzemu nierównie niż oryginały wysadzone będą niebezpieczeństwem zginienia do szczeru z głodu i z nędzy, po tych głuchych wleczone się stopach. Sławny tak niegdy, blakający rycerz Donkiszot, rozpaloną mając głowę czytaniem a stawniem i rozpamiętywaniem czynów junaków po romansach słynących, złożywszy kopię, porwał się i natarł dnia jednego na ogromny wiatrak, który mu się olbrzymem być wydawał wartym spróbowania się z nim. Wiatrak rogiem go skrzydła zachwycił i ze szkapę zwałił. Niepomysłność podobnych porywań doznana przez kilku tłumaczyw naszych, nie powinnaaby służyć za przestrożę tym, co do brodzenia po *Ideologii* zabierają się, i ostudzać ich zapal? Karty bowiem owych tłumaczy dawniejszych niepoprzerzynane dotąd, obsypane pyłem i niepamięcią, leżą na półce, albo w kącie w głąb szafy są zapchane na wieki, gdzie (jak mówi *Angelus Politanus* o zarzuconych ksiątkach w liście swoim do Piotra Medycenaza) *z molami się kłóć* ⁴⁾. Niech nas tedy cudze kłaski ostrożności uczą.

Mnogie powody, mnogie widoki wpędzają ludzi w zaciekania się metafizyczne, a osobliwie w traktowanie (metafizycznym sposobem) wielorakich materij. Pod

¹⁾ *Myelo-rys, Idea*, tymczasowy neologizm (jak wszystkie) nim kto nad tem pomyśli, i poszuka jakby lepiej i dosadniej wyrazić można to, co tabym chciał wydać. P. A.

²⁾ Uczonemi językami nazywamy zwykłe język grecki i łaciński. P. A.

³⁾ Tytuł *Kunst-sprache der krit. Philosophie etc. von Albert Melin*; *Mowa kunsztowa krytycznej filozofii etc.* przez Alberta Melina. P. A.

⁴⁾ *Cum blattis et tineis rixantur*. P. A.

niemi leżą nie rzadko utajone próżność i osobistych korzyści nadzieje, mianowicie w teraźniejszej epoce i w okolicznościach teraźniejszych: jednych jest celem dążenie gminu, drugich uchodzenie w opinii u wielu za ludzi głęboko i niepospolicie myślących. *Cóż bowiem mówi Cycero (wysmiewając osoby podobnego ułożenia), co bowiem człowieka tak ważnym uczynić zdoła, jak samo oddalenie się od zdań powszechnych* ¹⁾. Trzecich mania posiadania się uszczęśliwieniem zupełnem rodzaju ludzkiego, które, że z ich marzeń kiedykolwiek wyniknąć musi, bynajmniej nie wątpię, ani też wątpię, że im (jak czułym i gorliwym o dobro obecne i przyszłe) tatuniam swoim, stawiać będą bożnice i posągi biedne bez zawodu (gdyby nie dla ich starań opatrznych) przyszłe ludzkie pokolenia.

W teraźniejszym wieku, gdzie od lat kilkunastu gwałtowne nawałnice wszystko ruszyły z miejsca, wszystko zaburzyły, gdzie moc zawrotu znieśła tyle przedmiotów odwiecznego uczenia, i innych wiele, co lechcą miłość własną, w nieszkodliwych postaciach, rzekwili czynność w ludziach; tej jednak miłości własnej, mówię, równie jak przedtem łakomej (lubo szczupłej jest dla niej teraz wyznaczona strawa) wytępić nie potrafiła moc tego zawrotu, choć w teraźniejszej porę chętnych i niechętnych porywa bystry potok opinii, trapi z tem wszystkiem każdego pragnienie i potrzeba wymyślenia czegoś takiego, co by wypełnić mogło pustki po tak znacznych ubytkach: a tymczasem osłabienie wzrów tych rzeczy, które dawniej (za ważne będąc poczynane) zwykły były działać na umysłach ludzkich, tudzież i oleniałość wynikająca ze czczości, naprowadzają, wielką na wynalazki najłatwiejsze, najmniej pracy, najmniej wyciągające starania. Hurmem rzucają się tedy ludzie do jakiegos zajęcia, które upoważnić radziły nazwiskiem rozumowania, i upstrzyć mającym pozorem filozofii widma wzniecają mocą ich marzeń utworzone, niemające w sobie żadnej z istot i przymiotów mądrości, i wzdę-

¹⁾ *Quasi vero quidquam sit tam valde quam nihil sapere vulgare Cicero de divi. Lib. II. c. 39. P. A.*

teoryjami pękelnie zesywają do kupy bez wielkiego si-
lenia: coż bowiem łatwiejszego jak spajanie, stosowanie,
i tłumaczenie do upodobania (bez zasad wspartych na
pewnej liczbie prawd niezaprzeczonych) pasma konse-
kwencji wyprowadzonych z wątpliwego wszczątka, czyli
principium, i nadanie im imienia systematu. Wyrósł tedy
zład liczny myślowy zakon wojujący ¹⁾ pod nazwiskiem
braci bez uprzedzenia. Członki jego rozbierają między
siebie roboty, dzieli się zakon na klasy: jedna bezsenne
nocy trawi na spisowywanie głębokich swych postrzeżeń,
wywija piórem zaczepnie i odpornie, lub też zdań współ-
ników swoich wydaje ciemne objaśnienia; druga mis-
syonarzkuje na pamięć, jak gdyby z natchnienia; trzecia
klasa uśmiecha się z pogardą, ramiona wznasza, w sko-
rupie brudów i zaniedbanej powierzchowności zamknięta,
na migi tylko mędrkuje; albowi też czasem zdarza się
jej przebąkiwać (tonem uroczystym do tych co się im
z zadumieniem przypatrują) oświadczenie to, że każdy
z nich jest filozofem ²⁾. Ten urząd, oraz i tytuł filozofa,
gdy z wyroku uszczęśliwiających świat teraźniejszych
teoryj, wypadła klątwę, i na szydzenie wskazane są-
dawne tytuły, urzędy, zaszczyty, jak te co ze krwi spły-
wają, tak równie i dystynkcyjne dla pojedynczych osób
niegdyś ustanowione; ten urząd mówię i tytuł, zastępuje
miejsce dostojęństw, urzędów, gwiazd i wstąg, a stał
się, że tak rzekę, gatunkiem *szambelanii* moralnej lub
pułkownikostwa *agreże*, wymyślony po otrzymanych
wycięstwach nad istotną filozofią, i rozkrzewiony pod
potuchą błędów, a tem jest łatwiejszym do dostąpienia,
że każdy sam sobie przywilej na ten tytuł podpisuje,
bez żadnej opłaty *jurium cancellariae*.

¹⁾ Takimi wojującymi poganów i bisurmanów były zakonami:
zakon templowych braci, braci s. Jana z Jerozolimy czyli *maltański*,
Erzyżaków i mieczowych braci. P. A.

²⁾ *Philosophia* w właściwym sensie greckiego słowa, znaczy *miłość*
mądrości. Zapytany razu jednego Pitagoras, czy jesteś *sophos*? to jest
mądrym, nie jestem, ale tylko *philosophos*, odpowiedział, to jest *mądro-*
ści miłośnikiem. Ci zaś własnej kreacji filozofowie, są filozofami z dy-
spensą wyraźną od kochania się w *sophii*. (Mądrości imię po grecku
jest *sophia*). P. A.

Mysłowy zakon wojujący braci bez uprzedzeń, bez liczenia trzyma w Europie i na nim się wapią korpus nowicyuszów i laików z pod-wąsą i bez-wąsą jeszcze złutony młodzieży. Tych filozofowiczów ogromne hufce są to *frejkory* dzisiejszej filozofii. Podzielenym jest ten korpus na okryte pułki, z których każdy ma swą osobną chorągiew pułkową, pod szczególnym każdą napisem, jako to: *gnusności, próżnowania, karczemności, pogardy wszystkiego, kufła, burdy, kartownictwa*; każdy towarzysz z czupryną strzępem nowo-zelandzkim dla straszenia nieprzyjaciela naczuchraną, stawia do szyi pod tym znakiem, pod który się zaciągnął, i zagony *o csambuł* rozpuszczonych ochotników wpadają ustawiając w granice *przystojności, obyczajności, prawideł obchodzenia się z ludźmi, a mianowicie z pięcią żeńską, i czcienia zasad najszanowniejszych*; idą, mieczem i ogniem pustosząc wszystko przed sobą, bez względu, bez uwagi. Gdy tymczasem czoło *jubilatów* i wyższej starszyny, którym samym tylko tajemnice zgromadzenia są wiadome, pogląda z rozkoszą na te latorośle wyrastające do podawiania zakonu, i wspierania zasad w nim przyjętych przygotowane; jednych przeznacza wcześniej (podług stopnia odkrytej w nich dołężności, dowcipu i sposobności do obłąkania drugich) na myślowych zastępców i pomocników swoich; gmin zaś młodzieży skłonnością do próżnowania i do szlachetnych z niej zrodzonych kunsztów i zabaw zaszczyconej, wychowuje na braci służących¹⁾, laików, i na wieki wskazuje, tę dla nich tylko zabezpieczając korzyść, że wolno im będzie w korpusie młodzieży aż do zgrzybiałej starości przebywać w rade *niedojrzałych*. Przez te mądre rozrządzenia dokonywa-

¹⁾ Tatarskie kupy pustoszące kraje, znajdujemy w dawnych rachunkach naszych nazywane *zagonami*, które rozpuszczali Tatarowie w *czambuł*: tak nazywając raptowne wpadania i szybkie ekspedycje wojenne. P. A.

²⁾ Wojujące zakony, jakoto i maltański, mają braci nazywanych służącymi. Tem są oni u nich, czasem laikowie po innych zakonach. Żyją, dorastają, starzeją się w zupełnej nieznajomości umyślnego, podawiania i samiarów zakonu. P. A.

się podkopywanie i znieważanie wszelkich *pryncypiów* moralności, zatracza się obyczajność, a przyjemność społecznych biesiad ginie.

Niedoskonałość natury ludzkiej, nie pozwala nam nigdy być zupełnie z wad oczyszczonymi, lecz w czasach niedawno jeszcze zbiegłych, kryły się przynajmniej pod postacią przystojności, a powlekane pokostem cnoty i mamiącej oko przyjemności powierzchownej, hołd jakiś cnocie składało; dzisiejszodienne zaś przywary w najpodlejszych, w najbrudniejszych uwalane kształtach, natrząsają się z cnoty w publicznem życiu a z przystojności w prywatnem, i smrodem swoim świat zarażają.

Nie tak niebezpiecznego, jak mnogie omamienia i zapędy ideologizmu ¹⁾ osobliwie dla młodzieży. Napotykać zdarza się często młodzieńca-uliczbionego w przymioty, które do rozmaitych gatunków aplikacyi sposobnym go czynią, lecz z głową do zapалу sklonną, z imaginacją niepohamowaną (której nie tylko że wodze puszcza zupełnie, lecz do tego punktu rozżarza ją tem wszystkim, co gdziekolwiek zachwyił bez braku, z książką, z przysłuchiwania się, z rozmów), czyni, pisze, mówi w zawichrzeniu nierozplątanych swych marzeń, śluby szuka z przesadzenia w zdaniach najdzikszych, adzi najnierozsądniejszych; gubi się w upatrywaniu rzeczy mianych przez niego za tak niepospolite, iż ufa, że on pierwszy wpadł na nie; albowi też ginie w subrylizacyach rzeczy już nie raz powiedzianych, gdy obok jego drugi równie próżny, choć z głową mniej dołęzną i utnością głupstwa porządnie nabrzmiałą, mędrkuje, tryrwa się i utrzymuje pozaczepiane niezgrabnie, mylne dania: a jeżeli się zabierze do objaśnienia propozycyji ałożonych, wtedy gęsta pomroka osiada otchłan, a zgromadzeni koło niego (z rozdziewioną gębą) jemu podobni słuchacze, zaduchem słów bez sensu w zawrót wprawi, rozechodzą się, i nierozum endzy w ich głowy wieżo nalany, z nierozumem własnym skłóciwszy, szyn-

¹⁾ Ideologizm albo czczo-mysł, czyli marzenia w związku jaki taki prawione. P. A.

kują tym beltem po stronach. Lecz doryć już tego, *claudere* tycząc *ut bibant prata*, to moje zyesiwe przetłócenie, i wracam się do sposobów najlepszych tłómaczenia.

Cel tłómaczenia nie inny być może, albo przynajmniej innym być nie powinien w każdym kraju, jak tylko wprowadzenie ziomek w znajomość z dziełami piśmieni językiem dla nich oboym lub miernie zrozumianym, i rozkrzewienie wiadomości między nimi. Tych dwóch przedmiotów nie należy nigdy spuszczać z oka. Pierwszy krok poświęcającego się pisarza ważnej przysłudze przekładania na rodowity język wzorowego dzieła jakiego, powinien być zwróconym (jakom już wyżej namienił i dość często powtarzać nigdy nie potrafię) na zważanie masy oświecenia w ogóle narodu dla którego tłómaczyć zakłada sobie. Powtóre, zważać mu należy, jakie wiadomości są temu narodowi najpilniej potrzebne, w stanie aktualnym w jakim się największa część tegoż narodu znajduje, tak względem posunięcia się swego w naukach, jako też co do ich rodzajów, co do ich przystósowań ku użyteczności dla niego najpierwszej, że tak rzekę, potrzeby. A nad tem wszystkim zastanowiwszy się dojrzałe, niech dopiero zasiada do pracy.

Nazywam tłómaczenie pism z istotnej swej wartości zaleconych przysługą ważną, z przyczyny, że dobre tłómaczenie w żadnym języku nie jest rzeczą pospolitą, że zbioru i użycia własności wielu wymaga doskonałe tłómaczenie. Tłómacz dokładny, tłómacz wierny, co wyzuwać umie obroty i wyrazy z innostronnej swej postaci, i przybierać je w strój równie kształtnie skrojony i dobrane na niej leżący ojczystej swej mowy, ten wyższym jest od gminu oryginalnych autorów, a podług materyi mało co niższym od drobnej liczby tych, którym dorównywać trudno.

Umiejętność uważaną być może pod formą handlu myślowego, który się toczy między narodami. Narody, co mniej lub więcej wybrnęły z gąszczy niewiadomości, te które raniej rozpoczęły piśmienne swe prace, pomnażały, przez pilne i ciągle starania i nakłady, bogactwa swe, i na stopniu prawie równości między sobą stały. Te narody prowadzące ów handel wzajemnie, sposobem

sztychowania czyli zamiary, wystarczały mogły niemal sobie same, gdyby samym sobie wystarczać zupełnie było rzeczą podobną we wszystkim, nawet i w naukach, a mianowicie gdyby bez cudzego można wcale obchodzić się światła. Dla drugich zaś narodów, co równie niegdyś czynnemi były, ale którym różne niepomysłności stargały przędzę robót niezonych, a w późniejszej porze z odrodzoną gerliwością, chciałyby poschwytywać i powiązać przecięte nici; dla tych już bilans czyli waga handlu nie stawa w porze, przywóz cudzego towaru, lub (technicznym handlu mówiąc terminem) *inwecta* przewyższać musi wywóz czyli *ewektę*; mniej już idzie na zamianę a więcej na kapno za gotowy grosz; znaleźć się może taki naród, co, lubo wyrównywający każdemu likiem i gatunkiem wszelkich doleżności rozmowych, był prześladowanym od wieków do samego zgonu nieprzerwanem pasmem klęsk rodzących ustawne przeszkody.

Za zbiteżeniem się tak niepomysłnych okoliczności, gdy wszystko odlogiem prawie i uspione u nas leżało, od zejścia Zygmunta Augusta aż do panowania Stanisława Augusta ¹⁾ (w tej bowiem przerwie lubo ukazywali się czasem ludzie uczeni i ozdobnie piszący, w naukach jednak ogółem wziętych, a bez systematu prowadzonych, wszystko ugorszało się), duch zażywiający pracę tępał i gasnął, i coraz bardziej zbliżały się nauki do swego upadku. Gdy tak niepomysłne, mówię, trapiły ojczyznę naszą okoliczności, szczęśliwa reszta zobyczała jonej Europy (bo stałym a niedorywczym rządem władana) co raz dalej pomykała się w zawodzie umiejętności, zostawując nas za sobą; przymuszani więc jesteśmy do opatrywania się z postronnych zapasów, materiałami pierwszej i nieuchronnej potrzeby na to, abyśmy się mogli kiedyś bez nich obchodzić, i nawet imże samym

¹⁾ Kiedy mówię aż do panowania Stanisława Augusta, rozumiem przez to, że za odezwaniami się wtedy chęci do nauk i uczuciem ich potrzeby, zaczęto zatrudniać się znówu układami, i rozumowanymi rysem nauczania publicznego. P. A.

prace i dociekania nasze udzielać. Wprowadzanie zaś i dostawianie tych materyałów, tudzież upospoliczenie ich w języku, a przeto w krajach w których najliczniej-
 sze mieszkańców część ten język tylko rozumie i nim tylko mówi, nie może być inaczej dokazane, jak przez tłumaczenia. Tłumacze bowiem są to faktorowie i wexlarze tego handlu myślowego, więc ich jest obowiązkiem dostarczać najwyborniejsze towary i pilnować, aby kraj ichemi zarzuconym nie był.

Rozplodzenie znajomości w każdym kraju powinno być w pewnym związku i podług pewnej plany prowadzone; wyrywcze bowiem światła tu i owdzie rozstawione, blade palące się, coraz z innych ingredyencyj złożone, zamiast coby oświecać miały jakikolwiek bądź gościniec i doprowadzać do założonej mety, myślą oko przeciwnym skutkiem, i jak podróżnemu do wywrotu częstokroć stają się przyczyną, tak chełwego nauki w błąd i w mylne wtrącają pojmowanie. Wątpię aby się kto znalazł między nami, byle z przekonania i z wiadomości własnych chciał sądzić i mówić, coby śmiało utrzymywać, że mamy dzieł dosyć w naszym języku, czyli to oryginalnych czyli tłumaczonych, z którychby złożył można *corpus multifariae doctrinae*, czyli zbiór wielorakich w związku traktowanych wiadomości, jakim się szczycić mogą inne narody; a jednak przez pisma w krajowej wydane mowie, rozchodzą się jedynie i skutecznie światła, stają się poсполitemi i dostarczają znajomości w najprościejszym sposobie, tej części najliczniejszej mieszkańców, którym ani pierwiastkowa edukacya, ani zatrudnienia różne późniejszego biegu życia, ani okoliczności pomyślnie nie poddawały sposobności nauczania się innych języków prócz swego. Takowe pisma rozbudzają ciekawość, a przeto pomnażają się chęć dowiadywania się coraz czegoś więcej, i zaostrzają w tych (którym czas i zdarzenia służą) ochotę dobierania się do samych źródeł, rzeźwią żądze wydoskonalenia się, naprowadzać mogą niektórych nawet na ten domysł, że w nichże samych znajdują się także talentów zawiązki, a bez bodźca takowego leżałyby były zaniedbane bez pożytku, i samemu nawet nieznanym właścicielowi.—

Wiem że się tu odezwie wielu z tem, że mamy w języku naszym mnóstwo tłumaczeń, że między niemi klasycznego niema prawie autora, co by nie był przełożonym; lecz tu nie idzie o ilość, lecz o dobroć i o gatunek, bo zamiar tych tłumaczeń lubo pochwały jest godnym, wykonanie jednak rzadko odpowiada dobrym chęciom.

Chcąc korzystnemi uczynić tłumaczenia, a przez nie rozkrzewiać światła i wiadomości, przeprowadzając je z cudzego gruntu na swój, za pośrednictwem języka, od przekładania dzieł w materyach nam do poznania najpilniej potrzebnych zaczynać należy, a dopiero sytnym pokarmem utuczywszy umysł, rzucamy się do górniejszych przedmiotów i do łakotek.

Najpilniej dla nas potrzebnemi, zdaniem mojem, wiadomościami są: historia ogólna i szczególna, starożytna w skróceniach czyli abbreviacyach; równie historia zachodniego i wschodniego cesarstwa, potem historia świeżo-czesna, biorąc ją od epoki panowania Karola V, a coraz obszerniając jej rozłóg, im bliżej się przybliżają wieki zbiegłe do naszego; potem pamiętniki, roczniki historyczne, o dziejach w różnych epokach w państwach szczególnych piszące, biografie, tudzież dzieła geograficzne, podróże, o statystyce, dzieła traktujące o gospodarstwie politycznem i domowem¹⁾, dzieła dydaktyczne czyli przepisowe, zawierające w sobie prawidła i wzory dobrego gustu w różnych rodzajach pisanja, o których mówić można, że *censurując wady,*

¹⁾ Do tego dodać można małe lecz drogie przez wartość swą wewnętrzną i przez umiejętność autorów dziełka w Niemczech periodycznie wychodzące, jako to na przykład zasłużonego w uczonoj r. p. j. p. Zymmana konsyliarza księcia brunświckiego, rocznie wychodzący *Taschenbuch* (Taschenbuch) czyli *kieszonkowa księga*; *geograficzne roczniki* tegoż autora, *geograficzne efemeridy* zaczęte przez j. p. pułkownika Cacha (Zacha) a kontynuowane przez p. Bertucha w Wejnarze. Dla pożytku chcących poeysi się poświęcić, wieleby ci uczynili, którzyby chcieli i umieli tłumaczyć uwagi nad wierszopismem i marstwem Du Bosa, *Reflexions sur la poesie et la peinture par l'Abbe Du Bos*, i kurs literatury przez La Harpa: *Cours de littérature par la Harpe*, i Kampa *podróż świeżo na język francuski tłumaczone*. P. A.

*przykłady dają sposobu dobrego pisania*¹⁾). Doskonała wiadomość historyi własnego narodu, stanu jego w dawniejszych czasach, ustaw, zmian i przygód, nieuchronnie jest potrzebna.

Wiele przykładają się w tłumaczeniach swoich do zepsucia i skrzywienia języka, translatorowie używani po prowincyach dawniej polskich w swoich niezrozumianych wykładach licznych edyktów rządowych, a przez niewolniczo-słowne apokaliptyczne wyrazy²⁾, czynią, treść i sens edyktów rządowych niepojętymi, z wielką szkodą często obywatelów, którzy choć najpilniej pragną zadosyć uczynić wydanym rozkazom i przepisom, opieszalymi stają się z powodu, że tłumaczów ramoty zrozumieć nie mogą. Mniej winują translatorów po prowincyach pod niemieckie poszyłych panowanie, częstokroć bowiem do tej funkcji używanymi bywają cudzoziemcy, co pobawiwszy w kraju czas jaki, biorą na się mniemanie, iż język posiadają; lecz kaleczenie języka darować nie można *perewodczykom*, czyli tłumaczom w prowincyach polsko-rosyjskich używanym; będąc bowiem krajowcami prawie wszyscy, język swój posiadać powinni, ponieważ nim zawsze mawiali. Pożyczać słów (na których w naszym zbywa języku) z dyalektu spowinowaczonego³⁾ myślą jest rozsądną; lecz w tych

¹⁾ *Sic fit censura et exempla dantur.* P. A.

²⁾ *Apocalypsis*, tak nazywa się po grecku objawienie śgo. Jana, które pojąć i rozumieć trudno. P. A.

³⁾ Łukasz Górnicki, który żył za czasów Zygmunta Augusta, tak pisze w księdze wydanej pod tytułem: *Dworzanin polski*, (od karty 5 do karty 6 w wyd. B. P.) o tej wrodzonej a obrażającej rozum i upodlającej naród nasz skłonności w obojej płci do małpienia innych narodów i podazywania się pod nich. „Dworzanin będzie u wszystkich ludzi (mówi Górnicki) a podziwieniem osobny i będzie miał we wszystkiem gracyą, a zwi szcza w mowie, jeśi się strzedz będzie wydwarzania (to jest przysady czyli afektacyi) której wady pełno wszędzie, podobno u nas w Polsce więcej jak gdzie indziej; albowiem nasz Polak by jedno kęs z domu wyjechał; wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zamieszkał: jeśli we Francyi to *par ma foi*, jeśli był w Włoszech, to za każdym słowem *signor*, jeśli w Hiszpanii to *nos otros cavalieros*, a czasem drugi chociaż nie będzie w Czechach, jedno iż granicę szlaską przejdzie, to inaczej

rzeczach, do których wyrażań i słów mamy obfitość, innych używać z samego tylko fityfetywa i niezgrabnej *fanfaronady*, jest nierozsądkiem. O jakże się na przykład śmieszyliśmy czyni ten Litwin, co przyjął modę mówienia i pisania, jadę w Wilno, w Petersburg, zamiast do Wilna, do Petersburga, tak jak konstrukcyja języka polskiego mieć chce.

Im pospolitsze są pisma jakie, im bardziej po rękach chodzą, tem bardziej czystości języka przestrzegać powinni ich wydawcy. Z tego więc powodu styl pism

nie będzie chciał mówić jedno po czesku *), a czeszczyznę wie to Bóg jaką. A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powiada, iż zapomniał, albo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi, czego dowodząc, wyrwie jakie staro-polskie z *Boga-Rodzice* słowo, a czeskiem jakim gładkiem słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka grubość a obcego piękność pokazał. Tu pan Alexander Myszkowski (wiedzieć trzeba że to dzieło Górnickiego pisane jest w formie rozmowy, między kilką osobami) „tu pan Alexander Myszkowski powiedział: Tedy się to waszmości nie podoba, kiedy Polak bierze w polszczyznę czeskie słowa? ... Odpowiedział p. Kryski: Nie ma się co podobać, kiedy kto mając własne polskie słowo, zarzucawszy one, pożyczka na jego miejsce z cudzego języka, a miasto *stanów koronnych*, mówi *stawy koronne*, bo to jest jedno, jak gdyby kto Polaki wyganiał z ziemi, a Czechy do niej przyjmował; w czem, jakiby był rozum, każdy widzi. Kiedy dworzaninowi polskich słów nie stawia, dobrze uczyni iż pożyczki z czeskiego języka rychlej niż z drugich, a to dla tego, że już ten sam jest u nas wzięty i policzony za najcudniejszy. Ale gdsieby się słowo jakie trafiło w czeskim, któreby było przytłucniejszem, a na to miejsce byłoby albo ruskie, albo horwackie (to jest kroackie), albo serbskie łatwe Polakowi ku wyrozumieniu, tam w tej mierze lepiej będzie Dworzaninowi wedle swego zdania obrać“. Dwieście lat z górą minęło, jak pisał Dworzanina Górnicki, a od tej daty nie przestali Polki i Polacy być dotąd zupełnie podobnymi do wizerunku tego, który w swem dziele wystawuje; cóżby mówił, gdyby go doszło, że w potocznych mowach i drukach, najdźkiszszych słów używają; że gazeta każda miałaby za grzech napisać *wojsko* zamiast *armii*. W Litwie niemasz nikogo, niemasz jurystki, żeby nie mówił, żeby nie pisał *dokład* zamiast *doniesienia*, że rzecz *przedstawił*, zamiast *przełożył*, żeby nie pisał *remarkować* zamiast *uważać*, *rejtyrować* zamiast *cofać* etc. P. A.

*) Złemu gustowi owego wieku nigdy dosyć wydać się nie można, w którym turkot słów czeskich lecących po drugim szeregu współczesności jak a. p. w *szwach brzozy*, *przetn* etc, milej się odzywał w uszach antenatów i antenetek naszych, jak polskie *bardzo* i *pięć* — znaczone wspanięciem płynnych samogłosek e, i.

peryodycznych a mianowicie gazet i dzienników nie jest wcale rzeczą obojętną; zaraza bowiem kalecząca mowę, najspieszniej się rozszerza przez podobne produkcje. Osoby dobrze języka swego świadome, co nowinne papiery same trzymają, lub je u sąsiada przeglądają, te bardziej nowin jak stylu patrzą: zepsuty i nie dbały sposób pisania obrażać je może, ale nie nadwierały własnego ich sposobu tłumaczenia się; lecz młodzież (synowie naprzykład i córki) co ich jest funkcyj za dojściem poczty, rodzicom i starszym krewnym na wsi mieszkającym czytywać gazety, albo też tych z pomiędzy nich, co z własnej przebiegają je ciekawości, tych łatwo już teraz (ile nie ćwiczonych gruntownie w regułach języka), tych mówię zła konstrukcyą, obrot nie stosowny do toku języka ale obcy zupełnie, makaronizmy gęste, w błąd wprowadzić mogą i wpędzić w nałóg najgorszego mówienia. Zastanawiać się zaś chce ta młodzież od wyśmiania, przykładem i powagą tych pism, z których jedno dwa razy w tydzień, drugie raz w miesiącu kaleczą język polski.

Ktokolwiek podejmuje się i ogłasza, że wydawać będzie peryodyczne pismo za peryodyczną opłatą (czyli to pismo nazwie się politycznem, czy nowinnem lub ucsornem) ten wchodzi w umowę z podpisującymi się na nie, dopóki publikować je wydawca nie przestaje, albo termin prenumerowania nie upłynął; bierze tedy obowiązek na siebie dostawowania im roboty w najlepszym i najdozorniej wypracowanym gatunku; a uiszczenie się w tym obowiązku łatwem się stanie, skoro nie jedynie na spekulacye puszcza się wydawcy, lecz połączą chęć szlachetną opatrzenia się w sławę pisarzy dbałych i umiejętnych, z chęcią opatrzenia się w zasłużony sprawiedliwie zarobek: wtedy wybierać będą dobrych, wiadomych a niekoniecznie najtańszych kollaratorów¹⁾; nie tudzież żałować nie będą na opłatę świetnych i dosiadających fałdy korektorów druku, a nadewszystko naglądać będą sami stale i ciągle bieg pracy podjętej.

¹⁾ Kollaborator współpracownik. P. A.

Te nowinne papiery i dzienniki ¹⁾ wiele mogą się przyczynić do utrzymania powszechnie czystości języka. W stylu poprawnym, przyjemnym, powabnym, mogą być pisane gazety. Przykładem są tego gazeta lądowska przez *Limiersa* dawniej, później przez *Luzaka* pisana i gaz. niemieck. tubingska, wyborem artykułów, opisaniem dziejów, sposobem wystawowania rzeczy, tak doskonale zalecająca się. Krzywdziłibyśmy siebie samych, gdybyśmy przypominali mieścić w tymże rzędzie gazetę narodową polską, w czasie sejmu zaczętego w 1788 r. wychodzącą, a tak daleko różniącą się od teraźniejszych, a osobliwie niemiecko-nie-polskich, poznańskich i kaliskich gazet. Krakowskie, warszawskie gazety i korespondent, mniej uważne na przestrogi życzliwe, często powtarzane, potrzebowałyby pióra czystszej używać, powinnyby lepiej się poznać z językiem przeciw któremu grzeszą wciąż śmiertelnie. Próżno pośpiechem i tłumem materij wymawiają się redaktorowie, wszak wzwyż z pochwałą wspomniani zagraniczni gazet redaktorowie, dni z czterdziestu ośmiu godzin złożonych nie mieli i nie mają, ale tylko pilności ciągłej więcej.

Poezya a raczej rytmodziejstwo, zdaje się być dnia dzisiejszego panującym przedmiotem biorących się do pióra. Nie w tem dziwnego niema, że poezya łączy powabem swoim słonne dowcipy czulego narodu, że używana w przyjacielskiem posiedzeniu pochwała wierszyków kilku wydatnie lśniących się, łechce miłość własną młodzieńca; nie dziw, że osób tyle igra sobie przy stopie Parnasu, pluszcząc się w kastalijskiej wodzie, i zrywa kwiateczki, co nad jej brzegiem rosną; lecz nie postrzegam, żeby dotąd kto mierzył i sięgał choiwem okiem szczytu owej sławnej góry, gdzie z Apollinem Muzy królują, ani też żeby przepytywał się kto ciekawie, jak? i którędy wdrapać się na nią można? *ym*

¹⁾ Dzienniki wtedy do rozszerzenia wiadomości i do zaszczerpcenia ochoty czytania przyczyniają się, kiedy artykuły w nich umieszczane będą z krytyką i z wyborem przyjmowane, nie zaś bez braku i jedynie na to, aby liczba kart w numerse dopełniła się. P. A.

*bowiem torem droga do niebios*¹⁾). Liczyć nadarza się wprawdzie sprawiedliwie między zeszłymi i żyjącymi pisarzami niektórych, co natchnięci byli i są zaiscie duchem istotnej poezji, lecz tym należało szerzej rozpiąć skrzydła i polot brać górnieszy, tudzież ze skaz mnogich wypłeniać swe dzieła. Im jaśniejsze ale dorywcze tylko wypuszcza promienie znakomity talent, i przez nie ogrom sposobności wskazuje, tem bardziej schodzi ze swej powagi, kiedy oleniałości poddawszy się, wolniej w natężeniu i w dbałości: nietylko bowiem siebie krzywdzi, lecz i pisać zaczynających, którym albo pochoop do błędów daje, lub dostarcza wymówki broniącym się ich przykładem; a złe przykłady są do uchwycenia łatwiejsze daleko, niżeli doskonałość.

Choćby natura którego z ulubieńców swoich spuściła na ziemio-krąg uliczbionego w najobfitszą, w najwyborniejszą, zamożność do stawania w wielorakiej poezji zawodach, oddawszy mu Homera trąbę, Anakreona, Alcea i innych greckich i łacińskich liryków lutnią, Teokryta fujarkę, a pilność, praca i staranie wezwaniami nie były do oczyszczenia równie z błędów jak i z omyłek, któremi nieprzepatrzenie się w kunsztach i we wzorach kazi i oszpeca niebaczących autorów pracę; jeżeli, jak mówią, te gęste wyduchy nie rozpędzi gust i dozór, wtedy ów ogień nieborodny jak we mgle zawsze palić się będzie: zabłyśnie czasem ratującym jasnością swoją płomieniem, lecz krótkotrwałym i wnet znowu przyćmionym.

Poetyczną rzeszę dzieł na trzy klasy: w pierwszej od dołu mieści się *carminifex* czyli *wierszorób*, ten to, o którym mówi Horacy: *nie dość jest jawna dla czego wiersze kleci*²⁾; w drugiej, poeta ten, którego wiersz gładko płynie i miło-dźwiękiem porywa, stosowne do materji dobiera myśli i wyrazy, a w opisaniami umie różno-wzorym kolorytem wysadzać każdy przedmiot; w trzeciej, pysznie zasiada *wieszczek, vates*, od

¹⁾ *Sic enim itur ad astra.* P. A.

²⁾ *Nec satis apparet, cur versus facit.* P. A.

starożytnych tak nazwany, z powodu, że najbliżej przy-
suwa się do doskonałości. Wierszopis uchodził w ich
mniemaniu za twór nadludzki i nadprzyrodzeni gieniu-
szu ¹⁾ obdarzony własnościami, jako to żywnością, wy-
mysłu, siłą wyobrażenia, płomieniem przejmującej mo-
wy. Niebieskiem zdaje się takowy wierszopis oddychać
natchnieniem, niebios ogłaszać wyroki, ich mówić ję-
zykiem, obejmować przeszłość, przyszłość przenikać, a
przez władze te (spojone urokiem harmonii) mieć od-
dany sobie rząd nad umysłami, prawo wpędzenia ich
dowolnie w zachwyt, miotania ludzkim czuciem i na-
miętnościami. Wyraźnie tę różnicę między wieszczkiem,
to jest do najwyższego stopnia doszłym wierszo-twórcą
a poetą, poznawać nas uczy Wirgiliusz przez usta Li-
cydasa mówiącego do Merisa (Moeris) w skotopaskach:
mnie także poetą utworzyły Pierydy ²⁾, i u mnie się
*wiersz znajdzie; Wieszczkiem mnie nawet pasterze ogło-
sili: lecz wiary do tej ich powieści nie przykładam* ³⁾.

Nie ten uchodzić będzie, ani zasłuży sobie na sławę
poety, co dopiero wieszczka, co w biegu życia swego
spłodzi rozrzuconych po różnych swych produkeyach
liczbę pewną wierszów celnych, wierszów powtarzanych
wszędzie, wszędzie sprawiedliwie admirowanych, lecz
które słuszną mają przyczynę, czyli to utyskiwania nad
nędzą i słabością mnóstwa swych braci obok z niemi
stojących, lub też (co gorzej) rumienienia się niesławą
związku jakiegokolwiek, z niektórymi z tych braci ska-
żonych niechludnością, złego smaku; ani też ten ucho-

¹⁾ W encyklopedyi takowa *gieniuszu* znajduje się definicya: *Z ob-
szerności rozumu, z bujnej imaginacyi, i z władz duszy czynnej, składa
się geniusz: L'étendue de l'esprit, la force de l'imagination et l'activité
de l'ame: voilà le genie. Encyclopedie ou dictionnaire raisonné des scien-
ces etc. Tom VII, let. G. P. A.*

²⁾ *Pierides* (Pierydy) przydomek przez Muzy przyjęty po zwy-
cięstwie nad córkami Pieresa króla Macedonii otrzymanem, które je
były wyzwały na wiersze. P. A.

³⁾ *et me fecere poetam
Pierides, sunt et mihi carmina: me quoque dicunt
Vatum pastores, sed non ego credulus illis.*

Ecl. IX. P. A.

dzieł będzie pewnie, ani zasłuty sobie na sławę poety, co choć porwał się do dzieł jakich, żadnego nie dokończy, albowi też tak słabo dokończy, że widocznie znać, iż ma już tchu nie stało, czyli też zbywało na koniecznie potrzebnej dotrwałości, i że *plynie* najczęściej *bletnięto* ¹⁾, jak Horacy o Lucylinszu mówi.

Nikt nie wątpi, że nad wszelką jest siłę ludzkiego umyśłu, dzieło wydać bez skazy: dla tego też poeta filozof Horacy oświadcza w sztuce swej rymotworskiej ²⁾, że *tam gdzie wiele znajduję dobrego, na plamek kilka uważać nie będę*, lecz nawzajem tam gdzie *niedbalstwo* ³⁾ nastaje, gdzie lekkomyślny, albo zbyt o sobie rozumiejący talent, zmordowany usiłkiem szczęśliwych wierszów świetno tu i owdzie skrzących się, resztę byle jako dokleca, tam prawa nabywa każdy do mówienia: *gdzie mało znajdę dobrego, tam mnóstwo plam obraża*. Autor takowych niewyrobionych produkcji im więcej odkrywa myślowej dolegności, tem więcej ma sam sobie do wyrzucenia, tem winniejszem staje się w oczach czytającej i piśmiennym trudom przyjaznej powszechności. Bez bojaźni nawet zakładam następującą propozycją: że ten pisarz co na świat puszcza dzieło nieodeczytane wcale, albo raz jeden czyli dwa tylko, dzieło nie wytrawione, nie brane pod pilnik, nie wypienione z błędów mogących się w niem znajdować, jak w stylu tak i w sposobie traktowania materji, nie przytknięte do ustaw i ostrzeżeń gustu, tudzież do prawideł każdego rodzaju przedsięwziętej roboty; nie lękam się, mówię, twierdzić, że ten pisarz popełnia impertynencyą literacką, bo mniemać zdaje się, iż publiczność zbywać lada czem godzi się, i że tanio uzyskiwać można jej aprobacją. Pojąć nie mogę zuchwałości tych, co się porywają do tłómaczenia wierszem poematów klasycznych autorów greckich lub łacińskich, i tych nawet co w żyjących

¹⁾ *Fluit lutulentus*. P. A.

²⁾ Horacy w sztuce o rymotworstwie mówi: *ubi plura nitent, non ego paucis offendar maculis*; lecz równie nawzajem: *ubi paucius nitent, multis offendar maculis*. P. A.

³⁾ *Incuria*. P. A.

pisane są językach, nie umiawszy mowy tej, w której oryginalnie wydanemi były i z przełożenia je przekładają. Takowe tłumaczenia nie można do nic innego przyrównywać, jak tylko do spelzłej kopii słabszego już od oryginału przemalowania. *Tłumaczenie poetów*, mówi dowcipnie jezuita *Brumoa* (*Brumoi*) w przedmowie do przełożenia, które prozą wydał tragiczków greckich, *tegoż są rodzaju, co portrety z wosku wyrabiane: wydać mogą jakiegokolwiek podobieństwo, lecz w ogóle martwe są i zimne*.

Każde pismo, czyli to wierszem czyli prozą, składa się ze dwóch części: z podmiotu czyli argumentu lub materji, i ze sposobu wystawowania rzeczy. Wybór, rozkład i rozporządzenie dzieła, należą do piszącego z głowy: tłumacza zaś pracy jest zamiarem oznajomienie czytelnika z osnową i wpadanie najbliższe w umysł oryginału, przy zachowaniu ideom wierności istotnej; przeniewierza się myślom bowiem ten, co wiarę samym tylko słowom ślubuje ¹⁾, czego są dowodem ci galicyści, co w teraźniejszym czasie na nieszczęście i ohydę kaleczą własny język, i tłumaczenia lub pisma swoje czynią niezrozumiałemi. Tego istotną jest przyczyną albo wstydzająca nieumiejętność rodowitej mowy, albo też nierozsądne mniemanie, że *modniej* tak i *elegantniej*.

Język każdy ma w składzie swoim wyrazy i słowa, których siła, wybitność, miłośdźwięk, żadnym sposobem przeprowadzonemi w jakikolwiek inny język być nie mogą. Z tej przyczyny rozgarnienia i namysłu wiele

¹⁾ Znajdujemy w Persyusza satyrach wspomnianego *Labeona* wierszoroeba, który liche wydał tłumaczenie łacińskie *Iliady* Homera. Uszedł jego wiersz jeden zapomnienia; rozgniewany *Jowisz* mówi do nalegającej o zglubę *Troi Junony*:

Wtenczas twoja podobno zemsta się ukoi,
Gdy w miasto wszedłszy, które jest *Azyi* cudem,
Pozrzesz surowo króla z synami i z ludem.

Dmochowski tłumacz. Iliady. Ks. IV.

Labeo zaś tłumaczy: *Crudum manduca Priamum, Priamique pistas etc. Surowego zjeżdż Pryama i pisklęta jego etc.* Z tego sądzić można, uważa dawny Persyusza scholiasta) że niewolniczo-dosłownego dopuścił się *Labeo* tłumaczenia. P. A.

mieć i używać trzeba tłumaczowi, do ocenienia, wyważenia i porównywania słów i obrotów własnego języka tych, które mają w tłumaczeniu zastępować miejsca słów i obrotów textu, i jednakowe sprawować wraży na umysłach czytelników, tak tych, co językiem tym mówią, którym text jest pisany, jako też i tych, na których mowę dzieło jest przelane. Poezyi tłumaczenie nierównie staje się (jak każdy przyzna) pracowitsze niżeli prozy, bo daleko jest więcej trudności do przelamania: lecz za to na pokonaniu owych trudności zasada doskonałości roboty, i toć to *przedłuża wiek piszącemu*¹⁾, roznaszając jego sławę po wiekach. Urok poezyi wynika z połączenia siły w myślach z trafnością, wytworu bez przesady i naciągania z niepospolitością w rzeczach samych i w wyrazach, tudzież dowcipu z niezawodnością gustu: węzeł tego połączenia zaciskać i nierozzerwanie utrzymywać powinna harmonia. Wdzięk zaś i harmonia, tak mało być mogą tłumaczonemi jak muzyka, i własnorodności²⁾ charakter nosić na sobie mają koniecznie.

Z tej więc przyczyny tłumaczowi dzieł poetycznych bardziej jak innemu mieć na baczeniu przystoi rada Horacego: *ani słowo słowem wydać koniecznie staraj się będziesz niewolniczo wierny tłumaczowi*³⁾. Dosłowni tłumacze i ich obrońcy, najczęściej niesmaczność wykryć dów swoich starają się krasić i wymawiać wiernością nieodstępną słowom oryginału; lecz nie zastanawiają się nad tem, że słowa też same we dwóch językach różnią się jednak między sobą, co do zupełności tożsamości znaczenia; nie uważają na to, że słowo nieobrazliwe w tekstowym języku (bo mu zwyczaj i tok mowy miejsca wszędzie dozwala) stać się może w tłumaczeniu obraźliwem do ucha, obraźliwem co do przedmiotów, które w myśli wystawiać ma, bo jedno czasem słowo

¹⁾ *Longum scriptori prorogat aevum.*

Horat. Ars Poet. P. A.

²⁾ *Własnorodność*, to jest oryginalność, albo rzecz sama z siebie wysnuta, i początek, po łacinie *originem*, z siebie biorąca.

³⁾ *Nec verbum verbo curabis reddere fidus interpres.*

Horat. Ars Poet. P. A.

albo opisać, w jednym języku używane z przywilożnością, gdy jest niewolniczo tłumaczona, całą myśl może spodlić, zmienić, albo stać się martwem, nie znaczącem i często niepojętem w języku drugim ¹⁾. Co tu mówię o słowach, powiedzianem mieć chcę i o obrotach. Wnijdźmyż teraz w zamiary tłumaczeń. Bierze się tłumaczący do pracy, albo końcem oznajomienia ziomek swoich (nierozumiejących języka oryginału) z dziełem którego wybór czyni; albowi też chcę go wiedzie spróbowania sił i doniosu talentu swego: w obu przypadkach użycie równych usiłków winien jest jak własnej sławie, tak i poszanowaniu tej powszechności, która pismo jego przeglądać ma i o niem sądzić.

Tłumacz dzieło prozą pisane przeprowadzający na swój język, nie jest obarczonym tylą przeszkodami, ile na nich natrafia co moment prawie ten, co bierze na siebie tłumaczenie poetycznego dzieła; wolnym jest bowiem od pętów kadeneyi, treść go rzeczy bardziej zajmnie niż trudność zdobienia, a nawet i w tym względzie swobodniej daleko stapa; gdy natomiast treść, ozdoba, rytm, kadencya, miłodźwięk, na ustawne baczzenie tłumaczącego dzieło jakie wierszem wołają. Ale wszystkie te jednak jakkolwiek niełatwe do uprzątnienia zawady, żadnego nie dają mu prawa dopraszania się łagodnego o pracy swej wyreku, nie godzi mu się nawet brać przed sądem publiczności trudność w obronę; ta obrona bowiem w oczach trybunału krytyki tyle waży, co wymawianie się krótkością czasu. Komu impreza trudna i nład siły się wydaje, albo ten co dosyć dojrzałości nie czuje w sobie do łamania się z trudnościami, ten niech się nie porywa; a ten co podjązdo pisze, i ten co napisawszy nie przegląda, niech nie drukuje.

¹⁾ Wieleż to modnisiów i modnisiłek co chwalać osobę z urody, zamiast mówienia że jest ta osoba kształtną albo kibitną, mówią (jak losłowni tłumacze) że jest *dobrze zrobioną, bien faite ou bien fait*. Pytam się czy to jedno znaczy. . . mnóstwo innych przykładów mógłbym przytoczyć. P. A.

Należy tłumaczowi do wykonania przedsięwziętej imprezy wydobywać wszelkich dołętności swoich i wszelkiej mocy rozsądku, do rozważania natury roboty, do której się zabiera, tudzież jej zamiaru. Niech się poezyi tłumacz przejmie tą prawdą, że żadne poetyczne dzieło nie daje się żywcem przekładać, bo temu się sprzeciwia (oprócz różności znaczeń w słowach i w składzie języka) samo ustawienie liter w słowach, a częstsze albo rzadsze zbieżenia się jednogłosek i spółgłosek, staje się język każdy mniej lub więcej melodyjnym i harmonicznym: harmonia zaś jedną jest z najpięknějších poezyi zalet. Cała sztuka się tedy zasadza na wydaniu (jak najwyraźniej tylko być może) umysłu poezyi; na tłumaczeniu tam, gdzie tylko mowa, na którą się przenasza dzieło, dostarcza równo znaczących słów, równie uchu przyjemnych wyrazów; na naśladowaniu umysłu oryginału w miejscach, w których tłumaczenia dosłownego ustaje możność; na wyrobieniu, na uwdzięczeniu myśli i wyrazów w swoim języku, tonny odmieniając stosownie do rodzaju i do okoliczności; zgola na pisaniu jakoby z natchnienia duchem tekstowego poety. Próżno będzie butny ¹⁾ pedant ²⁾ chropo-

¹⁾ *Butny* dawne polskie słowo, nieśluszenie zarszucone, jest to adjectivum substantivi *buta* albo *butność*, alias *presumpcya* czyli szynne o sobie rozumienie. P. A.

²⁾ *Pedant* w właściwym sensie, jest to twór niezdolny, zawsze bez gustu i pełen *presumpcyi*, ojuczony ciężarem niezgrabnie ułożonych znajomości, pogardzający wszystkim, każde słowo, każde zdanie swoje chcący mieć wyrokiem. Drugi rodzaj pedantów składa się z tych, co równie obrani z gustu i niemniej w sobie zawierzali, jak i pierwsi, po wierzchu liźnęli znajomości niektóre, lecz pragną uchodzić za doskonałych; w posiedzeniach głosem i miną, w pismach pozorem umiejętności, radziby ludzi darszyć. Odęty pedant przysposobionemi wiadomościami, zasiedziało prowadzi powszechnie życie i z zamknięcia swego wysyła na świat ciężkie pisma, w których sam siebie najczęściej cytuję; gdy drugiej klasy pedant, bardziej o ludzi ocierający się, mówi pędem, albo szeroko. Pedanterya jest affektacyą i przesadzoną chęcią popisywania się z umiejętnością swoją, zarzucając drugich najdrobniejszymi jej szczegółami. Pedanta znaleźć można nietylko w klasie uczonych, lecz i w każdej rzeczy, do której przesady używa, w której tonem decydującym i nauczającym mówi, a najmniejszą w niej drobnosc ma za ważną. *Pedanta gradus*

gato, niesmaczono, nabo drapiące słomaczania swoje
 pawał za produkcyę doskonałą, z powodu że są do-
 łowne; próżno współ-pedanci, lub ci, co na wiarę zda-
 na cudze powtarzają, albowi też płytko o rzeczach są-
 ksz, wznaszają je. będą pod niebiosą, wykrzyjąc: ah!
 z tem tu dopiero słomaczania, Pindara, Anakreonta,
 Wirgilineza, Heracego, Milsona, Kornela, Rasyna, Wol-
 tera, i Delilla, poznać prawdziwie można; lecz ta słu-
 micza wierność, jak słowem jedynie tak i obrotom,
 daleko jest od wybitności, równie jak i od sensu isto-
 nego rzeczy mającej być wystawioną, czyli to własno-
 słowem czyli w postaciowem.¹⁾ rozumieniu; daleko jest
 od prawego umysłu, posty oryginalnego, a dopieroż od
 melodyi jego wierszów. Jawna i zaprzeczona być nie
 mogąca prawda dowodzi, że dzieło wierszami pisane,
 dosłownie przełożone całkiem być nie może; że pory-

był to *gradus* dawniej, znany po akademiach, czyli szkołach głó-
 wnych, czego dochodzimy z rzadkiego pisma drukowanego w Krako-
 wie w drukarni Macieja Andrzejowczyka r. 1628 pod tytułem: *Znie-
 sienie obrony collegium Soc. Jesu, stanom na sejmie walnym 1627 zgro-
 madzonym do przeczytania podane*. Znajdujemy w tem piśmie słowa na-
 stępujące: „Gdzie jeno po mieście wejrzysz, to albo doktor, mistrz, albo
 licencyat, albo bakalarz, albo lokat, albo pedant, signator, kantor.“
 W sensie zaś w którym po dziś dzień pojmujemy pedanta, jest to
 twór, albo ociężało-uczony, albo niedouk, chcący wmawiać w ludzi,
 że ma naukę. W każdej rzeczy być można pedantem, ton przybierając
 uroczyści i ciężąc na każdej drobnostce. P. A.

¹⁾ *Postaciowe słowo lub wyraz*. Myśli się dają wyrazić dwó-
 akim sposobem, to jest albo używając słów rzeczom właściwych,
 albowi też używając podobieństw mających w sobie przymiot rze-
 czy tej, której pojęcie wzbudzać chcemy. Pierwszy z tych spo-
 sóbów nazywa się literalnym czyli dosłownym; drugi postaciowym,
 przyczyni że wtedy odrzuciwszy słowo właściwe, wystawujemy myśl
 aszę obiekty ją w postać, że tak rzekę, która istotą myśli wyo-
 raża przez wysadzenie przymiotów tej rzeczy, którą wrażeń w poję-
 ie mamy w zamiarzę; tak np. zamiast powiedzenia: *patrzcie się na*
iedo-ostą niewiaścę (że przyszłej piękności cyni nadzieję) nazywać
 ; zdarza się *pączkiem różanym*. Ten wyraz postaciowy istotą myśli
 ydaje, z powodu, że róża z kwiatów najpiękniejsza, składem liści,
 laskiem farby i zapachem, wszystkie inne przemasza; a pączek jej,
 boć jeszcze nierozwity, a już z zbioru tych wszystkich przymiotów
 je otuchę. Równie dla tego, że siła i walczność są lwa przymio-
 mi, *lwa* nazywamy (w postaciowem rozumieniu) odważnego i wa-
 cnego człowieka. P. A.

wanie się na taką improwizację przesadza trudność dokonania jej; że nieprzebyte do tego trudności, albo raczej niepodobieństwa wynikają z istoty samej i z różnicy dźwięku słów.

Z argumentem Iliady, Eneidy, Tassa, Milтона, z szczegółami wypadków i ciągiem okoliczności, zaznajomić można w każdym języku tych, co greckiego, łacińskiego i innych prócz swego nie posiadają; ale zaznajomić ich z prawdziwym umysłem tychże poetów, w *tem* *praca*, w *tem* *dzieło*¹⁾, a od tego zawisa sława tłumaczenia. Obfity język w słowa i w obroty, wypracowany ciągłym ćwiczeniem się w rozmaitych materjach, znaczący zyskuje wysiłek nad każdym, który mniej obfity w wyrazy zdolne do pewnych przedmiotów, z powodu, iż szczuplejszą tychże przedmiotów liczbą zatrudniał się naród nim mówiący; dopóki tedy ten naród nie pomnoży rozsądnym i nie łatwo zrażającym się przemysłem dóstatków mowy swojej, dopóty sztuka tłumaczenia stać długo nie przestanie w porze trudności jednakowej. Z tem wszystkim, żaden język (jakem już wyżej nadmieniał) nie dokaże tego nigdy, aby mógł cudzy w swój przeistoczyć zawsze żywcem; nawet dosłowne usiłowanie w tym względzie, tyle byłoby nierostropne, ile grożące wyrodzeniem się i zgubą zupełną rodowitą mowy.

Każdy rodzaj pisania, a osobliwie dzieło każde poetyczne, dwie części w sobie zawiera; temi są: rys czyli rozkład, a potem styl, czyli okrasa pióra.

Wynalazek, rys i rozkład, są to istotne zalety dzieła poetycznego: wynalazek płodem jest imaginacyi; rozkład obwód kreśli, rozporządza i bujać nad miarę imaginacyi nie pozwala; gust zmownie z rozsądkiem dobiera wyrazy, wdziękiem ich harmonii zachwyt ten roznieca, który duszą miota i w niej wzbudzać potrafi namiętności wszystkie, wszystkie uczucia. Twórca wynalazku moc, jestestwo dziełom poetycznym daje, gust je wykształca i postać krasi; niech tedy spólem i nierozdziel-

¹⁾ *Hoc opus, hic labor.* P. A.

nie prace prowadzą swoje, bez wzajemnego bowiem ich porozumienia zmniejsza się roboty wartość. W tłumaczeniach zaś, gdy tłumacz odpada od zaszczytów wynalazku, należy mu wszelką łączyć usilność swoją na zupełne przejęcie się duchem oryginału, na wpojenie się głęboko w umysł jego. Niech rozważnie wybiera w języku wyrazów te, które mu język własny dostarcza, i ten tok, te słowa, które najsposobniej melodyą czyli miło-dźwięk wierszy wydać zdołają; niech tłumaczy dosłownie te miejsca, w których oba języki przez przypadkową sformność głosów i jednostajność znaczenia, tej szczęśliwej pozwalają zgodności, a niech naśladuje w tych miejscach, w których różność języków nieprzebyte zarzuca przeszkody; na koniec gdziekolwiek skład języka możność odbiera tłumaczenia muzykę poezyi, inne ale równie przyjemne dobierać tony należy, i nieprzestannie mieć na baczności poezją nie słów, ale myśli. Tych prawideł trzymał się ów sławny angielski wierszopis Alexander Pop (Pope), dla tego też najdoskonalsze, najsmakowitsze wydał tłumaczenie dzieł Homera. Słyszę oburzający się na to, obrany z gustu pedantyzm, który wykrzykuje, że Iliada i Odyseja przez Popa tłumaczone, nie są Iliadą ani Odyseją Homera, lecz samego Popa; że w samej rzeczy traktował tenże sam argument, lecz spodił rym Homera. Na to krótko odpowiem: że Homer i każdy poeta, nie może być zupełnie Homerem, jak tylko w swym własnym języku, z przyczyn już tyle razy powtarzanych. Dobrzeby sobie postąpił każdy, co tłumaczy wierszem pisane dzieła, a osobliwie klasyków greckich lub łacińskich, gdyby *in appendice* dodał dosłowne prozą tłumaczenie; temby każdemu z *werbalistów*, to jest *dostawników*, zadosyć uczynił, i nie tylko im jednym, lecz i powszechności.

Nie chciałbym z tem wszystkiem wpadać w podejrzenie, że jestem za rozpustą w tłumaczeniu, że otuchę daję tym, co się z pod jarzma oryginału bez potrzeby wylamują, co opuszczają miejsce dla tego jedynie, że ich zraża trudność przełożenia tychże miejsc, albo tym co do wierszów kilkunastu a czasem więcej, rozwlekają myśli kilka wierszami w tekstie zajęte; co opowiadania,

opisywania, w oryginale zwięzłe, jasno, silnie lub wdzięcznie wydane, rozplynnym traktują sposobem, choćby mogli częstokroć, przysiedziawszy fałdy i z natężeniem rozmyślając, doświadczając, jak daleko giętkość języka posunąć się daje, choćby, mówię, mogli dorównać lub bliżej przymykać się do zalet tekstu samego.

Są rodzaje poezyi, te mianowicie, co karzą obyczaje, co wady, przywary i śmieszności narodu jakiego wystawiają, co za cel mają pożytek z poprawy: w tych stosować się tłumaczacemu należy do obyczajów tego narodu, tej społeczności, w której sam żyje. Tym poezią rodzajem są komedye, są satyry. Te co nam Krasicki zostawił, noszą cechę jego pióra. Wybornym wzorem tłumaczenia satyr są trzy Boalego (Boileau), jedna o szlachectwie przez Naruszewicza, dwie przez Jana Krasińskiego ¹⁾. Słowem, ten otrzyma wieniec w tłumaczenia zawodzie, kto nie odstępując zbyt i bez potrzeby od treści oryginału, wierny słowom jego, póki tylko mu pozwalają gust i rozsądek, przejęty duchem autora i nim zażywiony, wystawuje oryginał w języku swoim takim, jakimby był wyszedł z pod pióra autora samego, gdyby był tenże tłumacza swego pisał językiem. Między przymiotami, które pisarza znakomitym czynią, liczyć należy zgodność gieniuszu jego z gieniuszem czyli umysłem języka tego, w którym pisze.

Wątpić o tem nie można, że w sztuce dramatycznej, tak użytecznej, tak przyczyniającej się do przyjemności rozrywek przystojnych, nie ćwiczyli się rodacy nasi; nawet nieciekawość pozbawiła nas starań potrzebnych do oświecenia owych niewyraźnych śladów, na które się nam napadać zdarza w mimobieżnem wzmiankowaniu pisarzy naszych. W nich moglibyśmy znaleźć przyczynę do mniemania, że były u nas kiedyś teatru. Tak znajdujemy w historii Długosza ¹⁾ że w roku 1283 Przemysław wielkopolski książę (ten sam który wskrzesił zaniedbany tytuł królewski) zamordował kazawszy Lu-

¹⁾ Satyry *Gorczyńszewskiego*, prawo mają do zalet istotnych, lecz przejrzienia potrzebują, aby w powtarzanej edycji mogły się znaleźć z lekkich oczyszczonych zabaczeń. P. A.

²⁾ W księdze VII p. 831 edyc. frankfurtskiej. P. A.

kierdę czyli Lutgardę: żonę swoją, córkę kaszubskiego księcia w zamku poznańskim na wygnaniu osadzoną, dla mniemanej przyczyny jej nieplodności; wspaniały jej sprawił obchód żalobny, chcąc tym sposobem: zrzucić z siebie podejrzenie, jakoby on był sprawcą tej zbrodni. Lecz, mówi Długosz, daremnie w tej mierze były jego usiłowania, nie dał się lud zwodzić, i wszędzie po miastach, po wsiach, po *teatrach*, za czasów jeszcze Długosza (jak sam twierdzi) śpiewano dumną opiewającą szczegóły mnogich jej nieszczęść.

Od czasu Ludwików XIII i XIV królów francuskich, pod których panowaniem kwitnąć zaczęli: za Ludwika XIII tragiczny autor Kornel (Corneille); za XIV zaś tragedyopis Rasyń (Racine) i komedyi autor Molier (Moliere), został przez tych mężów znakomitych sztuk poddany pod prawa surowe i pewne. Wystawili w dziełach swoich przykłady, które stały się przepisem, i kształt dramaturgii ¹⁾ przez nich się ustalił. Dążyła wciąż odtąd we Francyi sztuka dramatyczna do doskonałości; i mimo wszelkie Anglików i innych narodów urągania i krytyki, wizerunkiem smaku dobrego we wszystkich (?) względach był dotychczas francuski teatr. Obfita jednak w pożytki ta sztuka, drogi do kraju naszego nie znalazła. Krótko trwałym był ów moment, w którym nadzieje można było rościć, iż gorliwość pałtryotyczna zachęcająca ciągle gry sceniczne w ojczyściej mowie i zatrudniająca się ich postępkami, zaszczerpi smak do nich w narodzie naszym; że wylęgną się biegli w sztuce pisarze, tudzież aktorowie, sposobni do ich dzieł udawania, coraz doskonalsi. Lecz nie tę jedną nadzieję omyliły nieprzyjemne losy; to dziecko tak pomyślnie zrazu okazujące się, zamiast coby wyrastać miało, zrobiło się coraz nędzniejszym i ledwo żyje.

Rozpisałem się obszernie cokolwiek w materii do poetycznych zapędów ściągającej się, zapomniawszy, że mógłbym być sobie oszczędzić wiele pracy, gdybym był (każdego z pragnących iść pod zaciąg Apolina) odesłał prosto po informacją, jakie są ustawy tej licznej rzeszy,

¹⁾ Dramaturgia, czyli nauka prawideł dramatycznych. P. A.

do wybornego dzieła Dmochowskiego o *statue rymotwórczej*. Stopił on zręcznie dzieła owych trzech wierszopistów prawodawców, Arystotelesa, Horacego, i Boala (Boileau). Własne jego przydatki zwiększają w ogóle wartość tej produkcji; a gdy prawidła spaja, łączą w wierszu gładkim wzory z nauką. Darować mu można pochwały zbyteczne, które pod niebiosą wynasza bez excepcyi wszystkich poetów polskich, ulegając uludzeniom i zagorzeniu krajo-miłości: wszak tak i matki dzieci swoje psuć zwykły. Radzę wszystkim, co się poezyi poświęcają, częste wartowanie tego dzieła; nie zawadziłoby nawet uczenie się go na pamięć: mając je bowiem przytomnem, karniej i ostrożniejby się pisało, i umniejszyłby się odbyt poetycznego podpiwku, którym tak obficie (choć nie wezwani od Muz ani Apolina) po kraju naszym różni częstują ¹⁾.

Jeżeli pragniemy dobrze, wiadomie i ozdobnie pisać, czyli to wierszem czyli prozą, wydoskonalenie, z bogaceniem języka, niech się stanie przedmiotem najważniejszych względów i najrozsądniej miarkowanej pracy; bo inaczej (tak jak w każdym zdarza się rzemiośle) lichy narzędzia, lichą zawsze wydawać będą robotę. Taki sami nie możemy przed sobą, że od lat kilkunastu coraz bardziej wyradza się nasz język, i że w tej mierze krok trzyma z haniebnem a powszechnem zrzeczeniem się kształtów, stroju, zwyczajów narodowych, których miejsce zastępuje podłe małpienie obcych narodów wyśmiewających nas z pogardą, i sądzących żeśmy warci byli rozproszenia naszego, kiedy mniej czuli na sławę pochodzenia ze krwi, przez tak długi wieków przeciąg wielkimi i bohatyrskimi uczynionymi czynami, kiedy niewdzięczni poprzednikom, którym ród, zaszczyt i majątek winniśmy, własno-wolnie przemieniamy się w zgraję bezimienią, która mięszając (jak przy budowaniu babilońskiej wieży) słowa i wyrazy, wnet sta-

¹⁾ Gdy Jacek nie aważając na rady najszczęśliwiej,
Wbrew swemu rozumowi pisze co dzień wiersze,
Gdy niezgrabne swe rymy żękom tylko czyta,
A światłych się krytyków o radę nie pyta.

Satyra VIII Boala, przez Kruszyńskiego słomacz. P. A.

nie się nieodzownie, sobie i drugim. Wobec od płochy szanowanie siebie samych, szanowałyby nas bez zawodu w oczach tych rządców, którzy nam teraz prawa dają, utwierdziłoby w nich ufność do nas, dostarczyłoby im dowód, że stałymi być umiemy, i że charakter nasz nie jest igrzyskiem każdego powiewu; na koniec, naprowadziłoby ich to mogło na tę myśl jaką miał Karol wielki, jak pisze profesor Breger w *fundamentalnem skróceniu historii powszechnej*, w słowach: *lubo zakładał sobie ów sławny monarcha w jedno ciało spojć wszystkie państwa członki, nie chciał przecię różnych narodów też ciało składających wyzwać (przez narzut jedna-kształtów) z własności w szczególne każdemu przyrodzonych* ¹⁾.

Język polski jest poważnym, pełnym, do wyrażenia myśli wyniosłych, silnych i jędrnych sposobnym, nawet temu co nim władać umie, stać się może zdatnym do wydania subtelnych odcieniów w czuciach i w myślach. Choć to wiele osób niebłędy w nim, niepracowitych, powtarzających na wiarę cudze zdania, zaprzeczają mu ten przymiot; znajdzie się w nim przecię i możność pisanja stylem lekkim i powiewnym; nie podlega tym niewolniczym prawdom, które w języku francuskim przykute trzymają słowa w nieporuszonym porządku, i nie pozwalają im pod żadnym pozorem z miejsca schodzić. Inwersye czyli przedstawiania słów nie są nam zabronione ²⁾, te zaś potoczności i miło-brzmieniu języka

¹⁾ Wie auch Karl der Grosse zwar dem Reich Einheit geben, doch die Völker nicht durch aufgedrungene Einförmigkeit ihre Eigenheit berauben wollen. *Bregers Grundriss der Universal-Geschichte.* P. A.

²⁾ Naprzykład wolno nam napisać: nie podlega język polski prawdom tak surowym, jak francuski; albo też: prawdom tak surowym jak język francuski, polski nie podlega; gdy w jednym tylko i nieodmiennym porządku, toż amo pisać mogą po francusku, to jest: *la langue polonaise n'est pas soumise à des lois aussi sévères: que la langue française*, a żadną miarą, nie mógłbym choć jednego słowa przemienić i natomiast płożyć: *n'est point la polonaise langue à des sévères aussi lois que la française soumise*. Mogłby się kto maie zapytać, dla czego w takie wchodzę szczegóły i wystawuję przykłady? A to dla tego, że nie można zbyt kować w chęci czynienia się zrozumiałym, osobliwie w materyach mało dawniej uważanych; dla tego, że ten co pisze, pi-

wielce sprzyjają. Głaszko się i zabawnie łąli na tę niewolę mowy swojej sławny z cnót i nauki Fenelon arcybiskup kambrycki ¹⁾).

Każdy naród znajdzie zawsze w języku swoim obfitość słów do wyobrażenia myśli swoich w tych rzeczach, któremi się najwięcej ów naród zajmuje. Nasz był wojennym, do każdego też szczegółu tej sztuki opatrzył się w słowa ²⁾; był i jest rolniczym, stąd też na rolniczych nie zbywa mu wysłowieniach; przyjmując zaś rzemiosła, kunszt, strój i zwyczaje od narodów ościennych, zatrzymali i przywłaszczyli sobie przodkowie nasi (rozumnie bardzo) terminy ich techniczne, które gdyby ehciano, zasiedziały już od dawności w języku naszym,

śać powinien dla informacyi niewiadomych, albo dla rozszerzenia wiadomości tych czytelników, dla których materia nie jest zupełnie obcą, czyli też dla rozstrąsania, objaśnienia, lub komunikowania nowych postrzeżeń. Znaczna część ludzi piszących często używa owej formuły: *cały świat wie o tem*, albo: *któż nie wie*, gdy tymczasem mało kto wie, a często i ten sam, co tej formuły używa, albo z lenistwa używa jej, albo dla utajenia swej niewiadomości. P. A.

¹⁾ *Franciszek z Saliniaku Fenelon*, arcybiskup kambrycki, pochodził z rodu z szczytów świetnego; rodził się roku 1651, wszedł ze świata roku 1715. Powierzył mu Ludwik XIV król francuski wychowanie wnuków swoich książąt Burgundyi, Andegawy i Berry. Na pożytek księcia Burgundyi, napisał historią przypadków Telemacha. To dzieło pełne mądrości, pełne prawideł dla tych, których opatrność przeznacza do rządów najwyższych, i pełne głębokiej erudycyi, na wszystkie europejskie przełożone jest języki. Mnóstwo prócz tego dzieł doskonałych zostawił po sobie. Żale swoje na surowość języka swego rozpościera w listach do akademii francuskiej pisanych. P. A.

²⁾ Ojcowie nasi nazywali kupy zbrojne *wojskiem*, teraz podobają się gazetnikom przerobić to na *armię*. Dzieliłi wojska na *pułki*, na *roty*, na *chorągwie*, a cudzoziemskie zaciągi (do sejmu 1788 szacętego, autoramentem cudzoziemskim zwane), na *regimenta*; ciało wojska dzielili na *przednią straż*, na *środek*, na *tylną straż* albo *odwód*, nie zaś na *awangardę*, *centrum* i *ariergardę*; *podjazdy* wysyłano, nie *detasamenty*; opatrzywali jazdę *obrokami* a nie *furażami* albo *futerażem*; wystawowali *podszluchy* nie *widety*, *placówki* albo *polne straże* a nie *grand-gardy*; umieli różnić *osadę* czyli *garnizon* od *zalogi*; pierwsza twierdzę broni, druga strażę prywatne osoby od swawoli żołnierzy; *basarników* mieli przy obozie nie *markitanów*; *tabór* ciągnął za wojskiem, a nie *bagażę*; wysyłali na *objazdkę* nieprzyjaciela, nie na *reconnassance*; wysyłali na *czatę* chcąc dostać języka, to jest *jętca*, dla dowiedzenia się od niego o nieprzyjaciela. P. A.

wykwintnie przepolaczać wszystkie bez braku, równałoby się to zadawaniu dwóch spółem trudów: zapominania i nauczania się.

W czasie, w którym (jakom już wyżej napomknął) idąc torem uprzedzenia, po całej Europie samą najwięcej pisywano łaciną, nie dziw, że odłogiem leżały wszędzie krajowe mowy. Na samym prawie schyłku szesnastego wieku, a u nas za panowania Zygmunta pierwszego i Zygmunta Augusta, zaczęły wszędzie rodowite języki w zwyklesze iść używanie. U nas Kochanowscy i inni im prawie blisko-cześni wierszopisowie w rymach swoich, a Budny, Petrycy, Orzechowski, Górnicki, w prozie, z mnu i z pieśni, że tak rzekę, oskrobali polską mowę i w kształt ją jakiś wprawili. Żal się Boże! że nie dosyć wczytujemy się w autorów naszych dawnych, nie dla tego żebyśmy ich służebnie naśladować mieli, lecz dla przyjęcia toku własno-rodnegò ¹⁾ i dla wydoskonalenia go. W tym umyśle i pod takową cechą, wiele słów wybitnych i dosadnych, co poszły w nieużywanie, mogliśmy odzyskać i wydobyć z pisarzy dawnych. W świeżo upłynionej epoce, za ocknieniem się uspionych chęci do rozmnożenia światła za pośrednictwem rodowitego języka, już nie tylko wyszliśmy byli z nałogu uczonych zabaw, ze znajomości z dawnymi poprawnym stylem piszącymi autorami, już nawet był nieco cudzoziemczyzną ²⁾ zaraził się język, i ta zaraza coraz rącej szerząca się, do ostatniego doszła stopnia, ztąd nagle wynika potrzeba rychłej i gruntownej kuracyi. Oddanie się takowemu zajęciu, na nikogo właściwiej nie przypada, jak na zgromadzenia uczone, mające w zamiarze czynienie dla rodaków swoich wielkich przysług pomnażaniem umysłowych pożytków.

¹⁾ *Własnorodność* ofiaruje się tymczasowo na zastąpienie francuskiej *originalité* (*originalité*), co znaczy początek albo wywód, z siebie ciągnięty i z siebie wysnuty. *Własnorodność* ofiaruje się tedy tymczasowo, nim się dogodniejsze i rzecz lepiej wyrażające znajdzie słowo.

P. A.

²⁾ Choroba pisania po polsku tokiem francuskim, czyli galicyzmi.

P. A.

Gdy nad tem rozmyślałam i uwagi moje rozciągłam, rzecz jest niepodobną, aby mi nie stało na oczach szanowne towarzystwo przyjaciół nauk zrosłe w Warszawie, złożone z członków znakomitych ze światła i z nauki, a zostające pod prezydencją męża, którego prawdziwie polihistorem ¹⁾ nazwać można. Zamiar utrzymywania języka w zupełnej swej czerstwości, doskonalenie go i bogacenie, ów zamiar tak zacny, tak istotnie obywatelski, godnym byłby najpilniejszych tego zgromadzenia starań. Złożone jest to zgromadzenie (powtarzam to z przekonania) z osób obfitujących w światła przyrodzone i nabyte; lecz *czolom bijąc osobom*, do wyrzucenia zdania mego i wyznania niniejszej prawdy czuję się wszelako być obowiązany i powiadam: że dotąd prace zgromadzenia uważane w związku ogólnym, nie zaś w szczególe wartości części pojedynczych, nie trzymają miary z trafnością członków, i że wyraźnego w nich nie założyli sobie celu; więcej bowiem przynoszą sławy z osobna każdemu z piszących, niżby przykładać się miały do planty ogólnego oświecenia. Myślowe roboty takowe z różno-wzorych składane kawałków (choć oddzielnie ozdobnych), stać się nie mogą do razu korzystnymi w krajach, w których prawie zacząć należy od kreślenia obwodu wielu ogólnych i początkowych pojęć, tudzież wiadomości, do uchwycenia ich pierwiastkowo potrzebnych, nim oddzielnymi częściami, ze środka, z końca, z boku nauki każdej wyrwanami do upodobania, będzie się godziło roczniki wypełniać, osobliwie, jeżeli nam nie pochlebia bardziej próżność słynienia po zagranicznych drukach z odgłosu, że i u nas roczniki wychodzą, aczone, jak ubłozenie ²⁾

¹⁾ *Polyhistor* po grecku, a po łacinie *in omni sciens*, człek w każdej nauce, w każdej materji biegły. Sprawiedliwie służy ten tytuł JW. Albertrandemu biskupowi zenopolitańskiemu, prezesowi warszawskiego towarzystwa przyjaciół nauk. P. A.

²⁾ *Ubłozenie*, ciągnę od *błogości*, co znaczy *ukontentowanie, satysfakcja*. Złączona jest *błogość* czyli *ubłozenie* z wewnętrznym miło rozchodzącem się uczuciem, odpowiada angielskiemu *comfortable*. Angielczyk mówi: *I am comfortable here*, Polak mówić może: *błogo tu sobie siedzę*. *Błogość* przyrównać można do tego ciepła miłego, co po całej istocie mknie, i w każdą jej część się wkrada. P. A.

pochoǳąc z polityki istotnego, z którym czytywać je będą, gdy do zrozumienia głębszego materji każdej przygotowanemi zostaną ułysły redakców naszych, następnie i porządnie.

W zapale najszlachetniejszych chęci, uzbrojone w talenta i naukę, zebrało się towarzystwo przyjaciół nauk, i śpiesznie wsiadło na koń, lecz nie ułożywszy poprzednio dokąd i którędy ma ciągnąć na ratunek owych dziewięciu dziewięć, pod których hasłem *registre* przyjęło ¹⁾. Umówioną nie została porządna planta operacyi, ropierchnął się korpus, i każdy polecał zastaniać i trudnić się z osobna faworytki swojej interesami, spuściwszy z uwagi pospolitą sprawę. Rozciągnięcie rozwlekło i na wszystkie punkta razem linii obronnej, najpewniejszym jest środkiem powszechnej zguby. Zostające dziedziny pod panowaniem *federalnej* czyli sprzymierzonej Muz rzecyzpapolitej w krajach językiem naszym mówiących, najazdem nieprzyjaznych okoliczności pustoszone i obrócone w zarośle, potrzebują najpierwej opatrzenia w żywność, której dowozy ułatwić i obfitość sprowadzać przypada na część onego korpusu ochotników, jakim jest towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk. Samo to uzna, jeżeli zechce pilnie się rozpatrywać w przedmiocie zaciągu swego. Tą żywnością zaś i karmem zasilającym, jest język wyrazami i słowy zobficony, język wystarczający wszelkim potrzebom myślowym, język, że tak rzekę, kluczowy do wszelkich pojęć i onych upowszednienia sposobny. Należałoby tedy złączonem naleganiem zaklinać towarzystwo przyjaciół nauk, na imię szczerych dla dobra publicznego ich własnych chęci, na imię tylorakich światła, które w kole swojem gromadzą, aby na wzór niegdyś akademii francuskiej, przez kardynała Riszellie (Richelieu) ustanowionej, wygładzenie, zbogacenie ojczystej mowy, prześladowanie stylu i form galickich, które ją do żalu aż

¹⁾ Kiedy towarzysze zaciągali się pod znak czyj, nazywano się to przyjęciem rejestru. P. A.

krajowi po miastach osiedlił, wessli byli w nałóg następowania wspaniałe obcym przychodniom zysków z wszelkich rzemioł, kunsztów, rękodzieł, handlu i wszelakiego przemysłu wynikających, założyli w Warszawie drukarnie, wydawać dzieła polskie zaczęli; zaczęli zachęcać do pisania, do tłumaczenia, osoby, które albo zdanie powszechne, albo przyjaciela mniemanie, wskazywały im jako zdolne do pióra; założyli składy po różnych miastach, roznoszczyków trzymali ¹⁾, co wędrując po kraju i domy po drodze odwiedzając, przynaszali do nich albo dzieła wysłać, albo wiadomość o tych,

s chętnym i gotowym do przyjmowania rady i każdego projektu, rzecz ulepsającego, Bogumiłem Kornem. Zgromadzenia uczone, szkoły nawet główne, zwierzęchny dozór nad powiatowemi trzymające szkołami, nietylko że daly się bez zarumienienia cudzoziemcom uprzedzić w tym względzie, ale nawet dotąd swracać bacności swojej nie raczą, na niebezpieczeństwo nieuleczonego skatania mowy ojczyściej, jeżeli niepoprawne i w cudzoziemskim toku pisane książki początkowe dla dzieci i pacholąt, nieoczyszczone z błędów, szersząc się po kraju, wprawia dzieci w nałóg mówienia i pisania słowami wprawdzie polskimi, lecz w składzie językowi przeciwnym. Sposobem byłoby zapobieżenia tak sprawiedliwej obawie, poprawienie tych książek pilne i dokładne (zalecenia szkoły głównej wileńskiej) zdane na wybór osób kilku dobrze języka polskiego świadomych, któreby się oczyszczeniem tych książek dziecińczych i pacholęcych z niepolonizmów zatrudniły. Książki te poprawne powinny być pod pilnym drukowane dozorem. Można by się umówić o to z p. Wilhelmem Kornem, który następcą będąc handlu i naśladowcą najlepszych chęci ojca swego, podjąłby się może tego nakładu. Lecz to dzieło ważne ze wszelkich miar, powinno być wychodzić udoskonalone gorliwym staraniem pracujących koło niego. P. A.

¹⁾ *Roznoszczyk*, słowo słowiańskie, a w dyalekcie rosyjskim używane, dokładnie rzecz wyobrażające. Z tej okoliczności wypiszę tu słowa Szymona Budnego wyjęte z przedmowy jego do biblii przez tego tłumaczonej: „A przeto co po *hebrejsku* (hebrajsku) *Hola*, a po grecku *Holokauston* sowią, tam ja sgadzając z Greci, nazwał po słowiańsku *calopaleniem*: a przeczbychmy nie mieli u nich brać słów, ponieważśmy z nich pozali? i owszem nie śanaga, jeno Słowianie jesteśmy. Aza lepiej inisi esynią, którzy swoją raczą, wagarzniwasy, i Niemców albo u Włochów słów pożyczają? etc... co nie przeto mówię żebychmy językom ganił, ale żebychmy swoim własnym a przyrodzonym nie gardzili. Zkądże zaiscie przyzwoidzić nam jest wybierać słowa w niedostatku swoich, albo przybierać dla dania obfitości, jak ze straconych i jednego szczepu dyalektów? Tym to sposobem Grecy uczyli swój tak opływającym w wyrazy, gdy przywłaszczali sobie na dyalektach jońskim, doryckim, zdobyte słowa.” P. A.

które wysłodzić miały. Rzadko już teraz zawita kiedyś do domu, który z owych dawniej gęsto spotkanych roznoszczyków, co kraj wzdłuż i wszerz przebiegali, a jeżeli czasem na którego natrafić zdarzy się, to ten już niemal z większą, chodzi liczbą książek francuskich niż polskich. Wyradza się tedy a raczej niszczyje rodowita mowa, nikną znamiona plemiennych¹⁾ obyczajów, mało kogo bodzieć miłości własnej w tej mierze porusza, mało kto w tym względzie swojej nagannej wstydzi się obojętności; szczególnie jednak byłoby powinno zajęciem każdego, przykładanie się do upowszechnienia światła między swymi, ochoczo ofiarując z jednej strony pomoce i otuchy wszelkie do ułatwienia ich cyrkulacyi, a budząc z drugiej strony w jednych ochotę do pracy, w drugich ducha przemysłu do imprez bibliopolnego handlu. Oba te zamiary łączyłby doskonale potrafiły zasługi ważne z osobistą korzyścią, a jakżeby wtedy mogła być spekulacya zacniejszą? ²⁾

Nigdy dosyć nie przejęli się w Polsce nauczyciele koniecznością, którą każdy kraj ma za nieodbitą, umienia z gruntu i doskonale własnego języka i onego prawdziwego: czego dowodem jest, że żadnemu ze zgromadzeń szkół po kraju uczących, nie przyszło na myśl ułożyć słownika jedynie polskiego, na wzór tych, jakimi są we Francyi: *dykcyonarz akademii francuskiej*, *dykcyonarz de Trevu* (Trevoux)³⁾, świeżo wyszły *Boesta* (Boeste), w Niemczech *Adelunga*, *Deonsona* (Johnsona) w Anglii. Wątpić nie można, że pracowitość i nauka ip. Linde rektora liceum warszawskiego usprawiedliwi nadzieję i niecierpliwość, z którą powszechność oczekuje publikacyi i zjawienia się dzieła, jedyne dotąd w tym rodzaju w języku naszym. Sam takowy zamysł godnym go uczynił wdzięczności Polaków, godnym ich zachęcenia,

¹⁾ Nazywam je *plemiennymi*, bo nie będąc już narodem (?) między za chlubę być plemieniem. Przeznaczenie rozrywa narody, plemiona uwieczniając bieg krwi niewstrzymany. P. A.

²⁾ *Biblos* księga po grecku. *Bibliopelon* księgarz. P. A.

³⁾ Trevu, tak swany od miasta we Francyi, w którym się drukował. P. A.

godnym ich wsparcia. Knapkiego dykcyonarz znać że ułożonym jest przez erudyta w obu klasycznych językach biegłego, ale bardziej do łacińskiego jak do polskiego jest przydatnym, część zaś polska srodze jest nędzną. Inne słowniki nie warte wspomnienia. Doznawamy teraz skutków tych nieprzebaczonych zaniedbań, tej nieuwagi nad urządzeniem, nad ubogaceniem języka naszego: kiedy już do tego przyszło, że najtrudniejszy jest wybór po szkołach, gimnazyach i akademiach osoby zdolnej do katedry literatury polskiej, biegłej w części krytycznej i historycznej, tudzież gruntownie obeznanej z istotnym umysłem mowy; kiedy już nie ma tak rzadkiego, jak natrafienie na młodego człowieka, który by umiał dorzeczenie, co do stylu i co do formy, list najpotoczniejszy napisać; a co boleśniejшем jeszcze, że mało kto czuje, jakim to jest dla nas prawdziwym wstydem, jakie mamy przyczyny utyskiwania na poprzednich nauczycielów i literatów, którzy ani się tem zatrudniali kiedy, ani zostawili nam dzieł, do których udawaćby się można, chcąc nabywać wiadomość gruntowną reguł łatwych i stałych języka, i ćwiczyć się w tej części; dla tego też w teraźniejszym rozpruciu naszym, łatwiejsze się staje wyrodzenie języka. Ułożenia gramatyki polskiej porządnej i rozumowanej pierwszy dank ¹⁾ należy jme ks. Onufremu Kopczyńskiemu; sowita odnosi sławę podjętej imprezy i doskonałego onej wyprowadzenia; spodziewać się trzeba, że zechce obdarzyć naród swój gramatyką mniej od pierwszej głęboko i umiejętnie pisaną, a zbliżoną bardziej (jak ta którą posiadamy teraz) do potocznego używania i powszechnego pojęcia pól obojg.

Zobowiązałby sobie rodaków swoich ten, co by przyjął na się pracę wydania historii krytycznej literatury polskiej, któraby zajmowała w sobie uwiadomienie biograficzne, o cenniejszych pisarzach, rozebranie ich dzieł i zdanie o nich rozumowane ²⁾. Takowe dzieło wycią-

¹⁾ Dank. Dankiem nazywano *praemia* na turniejach odniesione.

²⁾ Na wzór n. p. kursu literatury p. *La Harp* (de Harpe). P. A.

galeby nie podjazdowej ale przysiedzialej pracy; impreza zaś sama z siebie cel powabny wystawuje.

Czas już pokonać obojętnej płci obojętność względem mowy i kształtów redowitych. Przestała być Polska, lecz pierwiastkowa nieprzemienna i nigdy wytopiona być niemogąca krew (bo temu prawa nieprzemienności krwi, wszystkie plemiona narodu ludzkiego poddała natura) nie przestanie płynąć w żyłach naszych ciekim nieprzebranym. Winniśmy sławie i pamięci przodków naszych, tych przodków, po których odziedziczyliśmy spadkiem zaszczyt i majątek; winniśmy nakoniec sobie własne siebie samych poważanie; winniśmy zachowanie w sercach naszych tych cnót, których tak liczne przykłady wystawowali nam ojcowie; winniśmy przybieranie umysłu (na ich wzór) we wszelkie wiadomości i utrzymywanie w nieskażonej czystości tej mowy, w której tłumaczyć się z uczuć swoich umieli silno i ozdobnie. Powtarzać nie przestaną: że takowe szlachetne postęпки podniosą w cenie i uczynią nas w oczach tych rządców, pod których berło przeznaczenie nas oddało, i godniejszymi nas uczynią ich względów i baczenia.

Zagrzewać ze wszech miar należy (jakem wyżej namienił) prześwietne warszawskie towarzystwo przyjaciół nauk, do wzięcia mowy ojczystej w szczególną swą opiekę; co najskuteczniej dokaże przez pisma, i gdy zachęcać będzie i podawać materye do wydawania książek, czyli to z pod pióra członków tej światłej instytucji, czyli też z pod innych wychodzące; gdy weźmie na się to zgromadzenie pracę przeglądania z pilnością i dołączenia w piśmie jakim peryodycznie wydawanem pod jego powagą, ich recenzji, rozbioru i zdania swojego o nich w szczegółach. Takowym sposobem wnet wydołkoną się dzieła tak te, które z swej natury bez zalety stylu obejść się nie mogą, jako też i te, które dochożenia potrzebują pilnego. Tym sposobem obróconą zostanie bacność na istotę, równie i na kształt. Wtedy znajdzie z łatwością młodzież niepróżnująca, radę, naukę i poznanie celu, w którym pisać należy. Nie dosyć będzie na płytkim w hurcie powiedzeniu, że pożytek czytających jest ostatecznym przedmiotem piszącego, lecz

istota rzeczy samej wykaże potrzebę wyluszczenia, przez jakie środki i którym idąc gościńcem, osiągnąć będzie można mety zamierzonej.

Gdyby myśl tę, tu napomknęta, osądziło towarzystwo przyjaciół nauk (obfitujące w męża znajomościami we wszystkich rodzajach wyznaczające się) godną zastanowienia się swego nad nią, godną nakoniec przyjęcia, wtedy łatwo i sporo toczyć mogłaby się robota za umówionem między członkami rozebraniem rozmaitych gatunków materji, do którychby pisywali stósownie. Te wydziały innemi się nie trudniąc, przeglądalyby wychodzące w wybranym przez siebie rodzaju dzieła, i wyrokby swój o nich dawały. Z tych pism wybierałby młodzież wzory i prawidła. Jedni w stylu w jakim historia ma być pisana, w jakim porządku i umyśle; drudzy, jak dzieła klasyków mają być uważane, jakim sposobem wpajać się w nie należy, jakie uboczne wiadomości są potrzebne do zupełnego ich zrozumienia; tudzież, co jest krytyka w prawdziwym swym sensie pojmowana, i podług jakich prawideł dzieło, o którym daje się sprawa, ma być rozezonkowane i krytycznie traktowane. W tych użytecznych pismach znalazłby młody wierszopis sposobiący się do *epopei*, drugi do *liryki*, trzeci do *dramatyki*, inny do *pasterskich* kompozycji, w jakich ma czerpać źródła, jacy autorowie najdosadniej wchodząc w szczegóły tych rodzajów, najpewniejsze dawali przepisy. Przez takowe wyższe nad wszelką cenę zasługi, okryłoby się towarzystwo przyjaciół nauk nie tylko sławą szczególną dzieł wyrywczych, tych osób, co w niem zasiadają, lecz i sławą pracy wspólnej całego zgromadzenia, prowadzonej w jednostajnym celu, w szczernej ośnowie i związku.

Tem są potrzebniejsze dla nas w literaturze rozbirowe wyluszczenia prawideł powszechnych i natury stylu, jak wierszem tak prozą piszących się dzieł podług różności materji, tudzież rady, uwagi, przykłady, im bardziej nas codzienne uczy doświadczenie, że najmniejsza część tych, co przedmioty literackie przedsiębiorą, jest oboznaną z istotą właściwą rzeczy w ich skład wchodzących, równie i prawideł, podług których wyrabiać je

można w kształty foremne, gdy tymczasem niemało mamy dzieł wydanych w dokładnych umiejętnościach, które zalecają się sposobem traktowania rzeczy i jasnością wyrazu ¹⁾. Przyczyna tej różnicy jawna jest. Niemała bowiem znajduje się liczba porywających się do pióra w przedmiotach do literatury jedynie należących, którzy czytając cudze dzieła w wielorakich tejże literatury rozgałęzieniach wydawane, pojmują wprawdzie ogólną rzecz czytanej, rozumieją, myślą, rozumieją słowa i wyrazy, które kontekst w związku trzymają, chociaż nie posiadają czystego pojęcia, a najczęściej żadnej znajomości tych prawideł, podług których czynić należy, chcąc wiadomie, porządnie i stosownie do materji pisać, w różnorodnych literatury rodzajach. Uważają najdoskonalsze dzieła (pod ten czas, co są zajęte ich czytaniem wzywać wspomniane osoby) w ogóle, ale baczność ich nie zastanawia się nad mechanizmem sztuki, i starania żadnego nie przykładają do zaznajomienia się z nim, czyli to przez wartowanie dzieł dydaktycznych, to jest przepisowych, czy też przez śledzenie reguł po wzorowych rozrzućane robotach. Wykiełznanej imaginacji nieporządne wybryki mienią być gieniuszem, albo też tępy mózg swój gniotą do wyciśnienia z niego żywotworu bez układu, bez gustu, bez powabu. Z tych tedy powodów, rzuca się nie jeden do pisania poematu heroicznego albo tragedji, lub komedji, historyi, biografii, roczników, bez domyslenia się co jest poema, jakie są różne jego rodzaje, co epopea, co drama, co sie-

¹⁾ Dowodzą prawdę tego twierdzenia prace astronomiczne jw. jmc ks. Poczobuta, męża z nich świata szanego równie jak i z gorliwości niezmordowanej w promowowaniu postępów tej nauki, której wydoskonalenie w stronach naszych własnym nieraz wspierał nakładem; pamiętnym być nie przestanie czynny i światły rząd jego nad akademią wileńską; — dowodzą prace jp. Jana Sniadeckiego, którego *Geografia fizyczna; rozprawa o życiu i dziełach Kopernika; odpowiedź na obelgi Karola Villersa*, choć w obcym języku pisana w Paryżu, gdzie nie miał na doręczu potrzebnych obron do odparcia fałszów, ukazują rozległość znajomości i trafność autora w wyborze stylu zawziętego do materji stosownego; — dowodzą prace jmc ks. Jundziłła i jmp. Jędrzeja Sniadeckiego. P. A.

lanmy, co erotyczny ¹⁾ gatunek, co opisujący; bez rozpatrzenia się, mówię, w naturze prawideł, bez dochodzenia jakie części, jaki styl sformuje się i sprzęga z materią; zamiast że dzieła najnikczemniej pisanego w górnych i dokładnych naukach, nikt nie zrozumie, ani z niego sensu wydobędzie, ani zdania o niem dać potrafi, choćby był obdarzony bystrzem pojęciem i język autora doskonale posiadał, jeżeli pierwszych elementów tych nauk i reguł im nieodmiennie przepisanych nie zna. Dla tego też zuchwała samoufność rzadko kiedy kusić się ośmiela w materjach, w których (co do pryncypiów) sofizmata nie poplaczają, bliktry nie nie ważą, a podział w zdaniu o zasadach miejsca mieć nie może; lubo i tam nietrafny rozsądek, albo obłąkana miłością własną głowa, fałszywe potrafi ciągnąć konsekwencye, choć z niezaprzeczonych pryncypiów. Potwierdzają tę ostatnią propozycyą (oprócz istoty rzeczy samej w sobie uważanej) przykłady i naczelnych nawet niektórych gieniuszów; niktby jednak, chyba zupełnie bez umu ²⁾, nie ważyłby się piórem ruszyć w umiejętnościach górnych ³⁾ czyli dokładnych, nie poznawszy się pierwej z nauką, i dla tego łatwo przychodzi tłómaczenie się jasne, gruntowne, przyjemne. Zaprzeczyć nie można, że nie każde dzieło w seyeneyach dokładnych wychodzi pod cechą niezawodności; lecz ci osobliwie co systemata tworzą albo utworzone naciągają do widzimisię swoich, błędziłby nawet jakokolwiek pozornie nie mogli, gdyby im znajomemi nie były zasady umiejętności. Błędy w nich nie pochodzą z nieznajomości prawideł, ale z zapędu i z uniesienia się, z nietrafności w rozumowaniu; literata zaś błędy pochodzą u nas zwykle z nieznajomości dokładnej sztuki i sposobu, w którym ma być przedsięwziętą, a częścią z nieomysłu, iż

¹⁾ Erotyczne, miłosne pisma, z greckiego *Eros* miłość. P. A.

²⁾ Słowo *Um* jest to w słowiańskim języku *radix* czyli korzeń, który z siebie wypuszcza rozliczne modyfikacye; z niego pochodzą *rozum*, *umysł*, *umiejętność* etc., jest (że tak rzekę) pierworodną w czelu władzą rozpoznawania rzeczy, czyli macią idej porządknych. P. A.

³⁾ W tym rzędzie znajdują się: matematyka, astronomia, fizyka etc. P. A.

sa, reguły, które samowolność obarczają piszących, i że literatury różnego rodzaju, równie jak i nauki dokładne, mają kodexy swoje, mają statuta i księgi prawne.

Skład najobfitszy prawideł i wzorów w literaturze, znajduje każdy w klasycznych autorach jak greckich tak łacińskich. Ozerpając w tych dziełach, wyciągając się w nie i one *dzienną i nocną wartując ręką* ¹⁾, podług Horacego rady, gust swój przeczyszc, każdy okrag pojęcia i myśli swoich rozprzestrzeni i oświeci, wprawi się w nałóg pisania gruntownie, zwięźle i przyswoicie. Zachęcać dosyć nie można młodzieży do języków i literatury łacińskiej i greckiej. Poszedł w haniebnę zaniedbanie język grecki za upadkiem akademii dawnej krakowskiej. Jak zaś umienie onego miane było za ważne, świadczą oryginalne dwa listy ²⁾ Tomasza Zamojskiego

¹⁾ *Diurna versando nocturnaue manu*. P. A.

²⁾ Mając łaskawie pozwolony sobie przystęp do archiwum domu Zamojskich w mieście Zamościu znajdującego się, znalazłem w tym drogim składzie dwa listy, których gdy przepisanie otrzymałem wolność od jw. jp. Stanisława ordynata Zamojskiego, młodzieńca, co mu *dū dederunt divitias et artem fruenti*, używane na zadość uczynienie zapalonym swym chęciom do wszystkiego, co zacnem, co wspaniałem, co użytecznem być może, sądziłem że udzielając przepis jednego z tych dwu listów, zajmę czytelnika miłem i szanownem wspomnieniem gieniuszu Jana Zamojskiego, oraz i wieku przez wielkie jego czyny uszczelnionego.

Kopia listu jp. Tomasza Zamojskiego dziewięć-letniego na ów czas dziecięcia, do ojca swego Jana Zamojskiego hetmana i kanclerza w. k.

Zapis na kopercie: *Ilmo Dno. Dno. Joanni Zamoiscio. regni Poloniae Cancellario et supremo Duci Dno. ac parenti carissimo.*

Jaśnie Wielmożny Mościwy Panie Ojcie Dobrodzieju!

Za list który mam od waszmości mego miłościwego pana, unięnie dziękuję, w którym coś mi waszmość rozkazać raczył, wszystko gotów jestem czynić. Ja z łaski bożej dobrze zdrów jestem. Z strony nauki oznajmuję waszmości, iż już nauczyłem się z książki V Cyce-rona kwestyj tuskulańskich o zaleceniu filozofii, i Anacharsysa tatarskiego, albo raczej scytyjskiego filozofa. Po grecku będę się uczył; teraz się uczę po łacinie, jak Crassus z L. Helwiusza żartuje. Xenophonta już się nie wiele mam uczyć. Z gramatyki łacińskiej nauczyłem się *de verbo, de participio* uczyć się. Z gramatyki greckiej nauczyłem się *passivum verbum τυπτομαι* (typtomai), *de verbo medio* uczyć się. Zatem Pana Boga proszę, aby waszmości mego miłościwego pana

pisane do ojca swego Jana Zamojskiego hetmana i kanclerza w. k. który lubo w owej porze znajdował się w upale wyprawy wojennej, chciał jednak aby mu syn zdawał sprawę z postępków swoich w greczyźnie.

Potrzeba nieuchronna nowych wyrazów, czuć się daje w języku każdym, skoro naród nim mówiący zaczyna się zaprzętać przedmiotami, które albo uszły były zupełnie jego baczności, albo też mniej wartemi zatrudnienia zdawały mu się. Dopóki surowego Rzymianina, rozbojem samym i wojną zajętego, nieuprawny umysł domniemać się nie począł, że i w nimże samym znajduje się sposobność do przyjmowania światła i poloru; dopóki żył bez domyslenia się, że nie całe to ludzkie plemie żyło w równej z nim dzikości stopniu; dopóty język wystarczał określonym jego potrzebom. Nakoniec obeznawszy się przez wojny i podboje z Grekami, najotartszym z narodów, zaczął Rzymianin, choć późno ¹⁾, w ich rozpatrywaniu się naukach i zapalać się do nich; postrzegł wtedy i zadziwił się nad niedostatkiem, w rodowitej swej mowie, słów potrzebnych do wydawania w niej jasno i dobitnie myśli i rzeczy należących do przedmiotów, które nowego ich zajęcia stały się celem. Częste ntyskiwania sławnych pisarzy, tak okwitych jak i w późniejszych wiekach Rzymu żyjących, świadczą tę prawdę, świadczą, jaką ważność przywiązywano do doskonałości, do zobficia języka, kiedy o tych samych porach co Rzym posiadał Cycerona, Juliusza Cezara, Salustę, Tacytę nieśmiertelne pisma; kiedy posiadał Lukrecjo, Wirgila, Owidyusza, Horacego, Katula i Tybulla nieporównane rymy, miał jeszcze Rzym mowę swoją za nędzną. Na dowód czego przytaczam tutaj miejsce wyjęte z listu ósmego Seneki: *W jakim to ubóstwie*, mówi on, *w jakim to niedostatku słów zosta-*

w dobrem zdrowiu oglądał. Z Zamościa w dzień ś. Tomasza z Akwinu. A. D. 1582.

*Waszeci mego miłościwego pana syn i sługa najniższy
Tomasz Zamojski ręką swą. P. A.*

¹⁾ *Serus enim graecis admovit acumina chartis.*

HORAT. lib. 2 Epod.

Późno bowiem wniósł się do przeglądania dzieł greckich. P. A.

iemy, nigdy nie bardziej nie uczul, jak dzisiaj. Na tysiączne bowiem wypadliśmy rzeczy, rozmawiając o zdaniach Platona, do którychśmy dobrać wyrazów nie zdołali ¹⁾. Na wieleż to kawałków podobnych natrafiać zdarza się w Kwintylianie, owym mistrzu doskonale biegłym w sztuce gramatycznej. Raz poznawszy korzyści które nauki płodzą, raz wlubiwszy się w ich przyjemności rozliczne, nie zaniedbali Rzymianie do wszelkich udawać się sposobów, przez które mowę swoją uczynićby mogli zdolną do wydawania, w kształtach różnowzorych, istotnych pojęć, myśli i onych najsztudniejszych odcieni we wszystkich materjach, które uszły były dawniej ich postrzeżenia przez tak długi wieków przeciąg. Cyzero ów mąż w tylu względach wzorowy, zapisał w jednym z dzieł swoich uwagę, prostą radę i prawidło, w następujących słowach: *novum rzeczym nadawać należy nowe nazwiska* ²⁾.

Ledwo naprowadził bieg czasu i okoliczności działań naszych na domyslenie się, iż użyteczniejsze daleko i miłsze można było prowadzić życie, niżeli to, które wciąż wiedli, krzepnąc pod tem dżdżystem niebem na dzidach wsparci lub ujawszy się końskiej grzywy (tak ich nam bowiem wystawuje Woroniec w cudnym swym obrazie sejmu wiślickiego), alizci sprzykrzywszy sobie włóczęgę, nużę i ustawne niewygody, miewszy przy tem zręczność przypatrzenia się lepszemu porządkowi rzeczy w tychże samych miejscach, które częstym pustoszyli najazdem, obudziły się w nich żądza i tęsknienie do swobodniejszego życia; lecz uznali oraz, iż sami przez

¹⁾ *Quanta verborum nobis paupertas, quanta egestas sit, nunquam magis quam hodie intellexi; forte mille res inciderunt, cum de Platone loqueremur, quae nomina desiderarent nec haberent.* SENECA. Ep. VIII. P. A.

²⁾ *Sunt enim novis rebus nova ponenda nomina, ut Epicurus Prolepsin *) appellavit, quam antea nemo eo verbo nominarat.* CICERO, de nat. deorum. P. A.

*) *Prolepsis* vel *anticipatio*, *przechwytywanie* albo *uprzedzanie* terminu zamierzonego w którym rzecz jaka powiedziana lub daleć się ma w biegu porządku, lub umówionym. *Prolepsis* bierno się także za *przewidywanie*, jakiem byli na przykład obdarzonymi prorocy. *Przewidywanie*, różni się od *przewidzenia*. P. A.

Polaków, którzy w zupełnej zostają niewiedomości, że żył kiedyś w ich kraju taki człowiek, jakim był Maksymilian Fredro, że słynął z rozumu, że słynął z nauki; a jakże więcej jeszcze jest Polek zarażonych zwrotem (na śmiech ich wystawującej i z fałszywej strony wziętej elegancji) które choćby słyszały o Maksymilianie Fredrze, wołałyby być wskazniami na karę dwudziesto-czterogodzinnej postu, niż żeby kto miał postrzedz znieśnacka na ich toalecie (co kiedyś zwano gotowalnią) polską książkę. Chęć odstręczenia rodaków od znajomości języków i od literatury cudzostronnej, znakiem byłaby nierozsądku; lecz prześladowanie i wyszydzenie wszystkiego co cudzem nie jest, i odchęcenie od haniebnej obojętności dla swego języka, dla znajomości, postępów i wydoskonalenia własnej literatury, to jest każdego rozsądnego człowieka powinnością. Cy-cero mówi: *Mało mi się wiadomym ten wydaje, co nie wie, co się w kraju jego działo lub dzieje*¹⁾. Ożby dopiero powiedział Cy-cero na tych próżniaków u nas, co z lenistwa nic o tem nie wiedzą,—i na to, co polsko-cudzoziemczki pragnące być modnemi, wiedzieć nie chcą.

Niema tej imprezy w żadnym rodzaju, coby nie narażała na niebezpieczeństwo jakie tych, co do jej wykonania przystępują. Wprowadzenie w czemkolwiek nowości²⁾, czyni pierwszego, osobiście wynalazcę, celem obruszeń zazdrości, miłości własnej, i chęci popisywania się z różnego dowcipu rodzajem. Z tych to kolezanów wylatują chmury strzał i pocisków w słowach, w pi-smach wierszem i prozą, na wojownika nowe sposoby

¹⁾ *Parum mihi eruditus videtur qui nostra ignorat.* P. A.

²⁾ *Nowość.* Jest różnica między *novitas* a *innovatio*. Partykula *in* w łacińskiej mowie jest wprowadzająca i odpowiada naszemu *w* na początku słowa. *Innovare aliquid in republica*, jest to wprowadzać odmianę w części rzeczy jakiej, albo formy już w zwyczaj wprowadzonej; *novitas* zaś jest wprowadzeniem rzeczy lub formy zupełnie nowej i dotąd niesłyszanej. *Novator* ten jest, co nową rzecz wprowadza, lub do rzeczy stajomej część jaką dodaje, lub od niej odcina. *Novatores* tego nazywają, co rzeczy nowe, czy ogółem, czy częściowo wprowadza. P. A.

wojowania, na statystę nowe planty polityczne, na uzo-
nego nowe systemata wymyślającego. A czemużby w ta-
kiejże samej nie miał się znajdować kolei słowo-twórca,
co nowe słowa puszcza na świat, jak ja tu teraz czy-
nię, z wszelką jednak rezygnacją, czyli poruczeniem
się co do losu płodów moich. W przypadku każdej
w języku innowacyi, należy neologowi mężnie występo-
wać na harc, ale nie bezczelnie; osądzić i zważyć
wprzód: dobrze należy mu, czyli proponowany neolo-
gizm ¹⁾ jest potrzebnym lub dogodniej jeszcze objaśnia-
jącym rzecz, jak słowo już przyjęte ale słabe; powtóre,
jak z jego wykształceniem obchodzić się ma. Jeżeli bra-
kuje nam na przykład słowa w języku naszym, szuka-
niem onego zatrudniać się koniecznie trzeba, zaczawszy
od próbowania, czy nie uda się napaść na obrot, przez
który *słowo znajome stanie się nowem przez zręczny wy-
kręt* ²⁾, albo czy się nie uda zaradzić temu niedostatkowi
przez zręczne przerobienie *adjectivi* na *substantivum*,
substantivi na *verbum*, a z *verbum* dobytciem *substantivi*;
nakoniec gdy i to zamiarowi nie sprostą, idąc po posi-
łek do zbraconych z mową naszą dyalektów. A gdy
wszystkie wzwyż wspomniane ehybią śródki, wtedy
do tworzenia nowego słowa, śmiało i bez oglądania się
sama potrzeba przymusza, mężnie wtedy stanąć w kro-
ku należy, i spotykać się z niebezpieczeństwem pierw-
szej nagany i pierwszego wyśmiania. Takowy postępek
zasłuży na imię prawdziwej odwagi. Zapędem zaś nie-
trafności nazwie każdy słusznie, kleczenie słów nowych
do tych przedmiotów, do których znajdują się dawne.
Takież same nazwisko nada każdy rugowaniu z miejsca

¹⁾ *Neologism*. Przyjętem jest nazywać nowe słowa greckim termi-
nem. *Neologism* złożony z *neos* nowe i *logos* mowa, jakoby *nowe słó-
wo*; *logos* zaś jak słowo lub mowę, tak równie znaczy i naukę. Tak
na przykład: *Theologia* słowo złożone: z *Theos* Bóg, *logos* mowa, znaczy
naukę w której o Bogu i boskich rzeczach sprawa. *Psychologia*, *psy-
chos* dusza, *logos* mowa, albo nauka która traktuje o duszy i o jej
przysmotach. P. A.

²⁾ *Notum callida verbum reddat junctura novum.*

Horat. Ars poetica. P. A.

słów zasiedziałychem prawem zadawniałego indygenatu w języku polskim, i bliższych przez samo nawyknienie pojmowania naszego, niż owe wykwintne przepolaczenia wyrazów, już kurs swój dawno mających, i od każdego do razu zrozumianych ¹⁾. Na cóż pomnażać trudności i plątać pojęcie zarzucaniem słów używanych i przybitaniem z innych dyalektów (nie tylko niepotrzebnie ale nawet opacznie) słów podobnych wprawdzie do siebie dźwiękiem, lecz zupełnie odmiennych w znaczeniu. Jakim też nieodpuszczonym sposobem kaleczą język swój ojczyści obywatele prowincyj dawniej polskich, co pod berło rosyjskie poszły! jak też w tłumaczeniach pism wszelkich rządowych przewracają sens oryginału! Magie przykłady mógłbym przytoczyć dobrowolnego poscia mowy naszej, dosyć mi będzie wspomnieć ich kilka, co na myśl mi przychodzą. Włościanie od wieków u nas, jedni na czynsz idą, drudzy odrabiają pańszczyznę, i te wyrazy były stale w gospodarstwie technicznemi: że zaś w Wielko-Rosyi czynsz nazywają *obrokiem* ²⁾, aliliście ze skwapliwą nieuwagą co temu chwytamy ten wyraz bez względu na to, że wspólne obu dyalektom w dźwięku swoim te słowa, różnią się zupełnie znaczeniem: że konie u nas są na obroku, a chłopci na czynszu. Stracił język polski słowo jedno, gdy przerobionym został *czynsz* na *obrok*. Zyskał zaś wiele

¹⁾ Każdy pojmował dotąd co się przez słowo *ortografia* rozumie. Zjawiała się bez potrzeby na jej miejsce *pisownia*. Każdy nim ma sobie objaśniony sens tego wyrazu, zastanawia się, ile że terminy kończące się na *nia*, znaczą zwykły miejaca w których się rzeczy składają, jako to na przykład: wozownia etc.; alibi też miejaca, w których rzemieślnicy pracują, jako to *ludwisarnia*, *słóciarnia*, *prochownia* etc. Takowe częste wynalazki, ani obfitym czynią język, ani dokładniejszym, lecz i owszem balamucą i mieszają pojęcia, i przez nie właściwość niknie. P. A.

²⁾ Równie to, co było doniesieniem, przerobili translatorowie, i ryłci i cała już powszechność kłótnia, na *dokład*; zapominając, że *to* słowo ma w obu językach, polskim i rosyjskim, zupełnie inne brzmienie, różni się zupełnie znaczeniem. *Dokład* bowiem w języku polskim tyle znaczy co *dobry* do jakości jakiej; jak n. p. do stała się tych *dokładów* dwieście. *Dokład* jest owym tyle razy słyszany u nas mieczem: *Złoty*, ale nigdy doniesieniem nie był.

jąc w ten sposób rosyjskie (przedmiot) przedmiot, tak wyraźne, tak potrzebne i przyzwyczajone do kształtu pronuncyacji naszej stosowane, gdy je wymawiamy przedmiot. To jest dowodem, że bez rozważań i bez dojrzałości zastanowienia się, nie użytecznego, nie zbliżającego się do doskonałości wydać nie zdoła w żadnym rodzaju myślni ludzki; że przedmiot każdy chce być wkóło bejrzany i przetrawiony starowni.

Dotknawszy lekko materii o neologizmach, namieiwszy, że jak wstręt do nich zupełny, tak równie powalanie ich sobie bez miary i bez potrzeby jest zbytem, kładę konkluzję, że powody usprawiedliwiające dezwanie się z nowem słowem, czyli to z własnego rydobitem języka, lub z cudzego przyjętem, te tylko lżą, które tu przytaczam, to jest: potrzeba zastąpienia niedostatku, tudzież mocy, wybitności, jasności wyazu; do czego przydać można i wgląd na zbogacenie zowy, i na przydanie do jej miłodźwięku, który harmoniczniej i łagodniej pewnie brzmieć będzie, skoro przez pomnożenie słów trafnie wynalezionych, ten świecy w języku zasilek ulży, i uwolni znudzony uszy od nardującej a nieuchronnej monotonii ¹⁾, wynikającej z częstego powrotu tychże samych brzmień w każdej nowie, w której niema jeszcze dostatecznej liczby słów lo wytłómaczenia się z każdej myśli w każdej materii. Należy mi tu przypomnieć, że stale oświadczonego raz rzymam się zdania, iż średnią drogą postępować należy, nie będąc ani peryfrazystą ²⁾, ani neologistą ³⁾ zarząłym. Jeżeli w biegu pisania znajdzie kto trudność obrania sobie słowa, któreby wydało myśl jego tak dobitnie, albo tak jasno jak on ją w głowie swojej ma wyobrażoną, — niech mu się godzi odważyć się czasem na użycie słowa jakiego, byleby to czynił w zamiarze

¹⁾ *Monotonia* słowo greckie. *Monos* jeden, *tonos* t.n. Częsty powrót tożsamytonów nudzić koniecznie musi. P. A.

²⁾ *Periphrasis*, kołowanie kóło wyrazu. *Peryfrazysta*, okółownik P. A.

³⁾ *Neologista*, ten co słowa nowe stwarza lub skleja. P. A.

wyzywania na lepsze; lecz (choć żał powiedzieć) mało który w tym próżniackim i niedbałym wieku znajdzie się rycerz, co by w tym piśmiennym zawodzie (choćby czuł w sobie i siłę i sposobność) ochoczo się sunął do podjęcia zakładu zaczepki ¹⁾. Zabawniejszem daleko znajdują teraz ludzie wyśmiewanie rzeczy jakiej, niż poddanie się pod pracę lepszego wynalazku, albo dowodzenia racjami, że nowo wymyślony wyraz jest nie dosadnym. Między językowymi bigotami jest ich wiele co z gotowym stawają *anticipative* manifestem, przeciw wszelkiemu *neologismowi*, w tych zdarzeniach nawet w których o nie woła niedostatek, i każą się udawać na sposoby wyrażenia myśli (co by jednym słowem wydać można szczęśliwie) do okółowania, czyli peryfrazy, choćby przyszło nakoniec nałożyć, dla wytlómaczenia się rozwlekłego, słów kilkanaście. To surowe obstawanie przy zamknięciu granic i bronieniu przejścia wszelkim nowościom, tyle wstrzymać zdoła postęпки stylu i gładkiego pisania, ile wpuszczanie ich zewsząd bez braku i bez rewizyi, tenże język splugawić potrafi. Jeżeli po słowa mało znane, albo w użyciu nie będące, podziemy do źródeł polskich, i zechcemy z nich je wydobywać, starajmy się aby do właściwości materji stosowne były, starajmy się mieć je łatwo zrozumiane i do słuchu przyjemne. Jeżeli nam się przyjdzie udawać nieuchronnie do obcych języków, takie z nich wybierajmy słowa, które naginać się dadzą bez wielkiego musu do terminacyj polskich. Największą łatwość starczyć nam będą w tej mierze zbracone z naszym, słowiańskie dy-

¹⁾ W wiekach dawnego rycerstwa, w których oręż uspakajał każdy spór, rozstrzygał każdą kwestyę, kiedy (czy to w dowodzie czy w odwadzie) do ostatniego wyroku oręża odwoływano się, a słuszność zwyciężającej strony bywała zawsze przyszanawą, wtedy rycerz (stawający w myśle obstawania, nie tylko przy sprawie, lecz i w zdaniu jakim, jako na przykład że damę której imię ogłasza, ma za najpiękniejszą i za doskonalszą) występował zbrojno, oświadczał propozycyę swoją z dokładem, że ktokolwiek się jej sprzeciwi, z nim się ma spotykać. Oświadczając, że oświadczenie, iż rycerz podejmujący go, gotowym jest do utrzymania zbrojno zdania przeciwnego, i że przyjmuje to wyzwanie rękę, skoro wyrzucony zakład bitwy (tak to nazywano w owych czasach) podniósł.

łekt (które jednak za obce nie mam) a po nich język grecki i łaciński.

Mógłbym tu zakończyć materią dość długą a może aż nadto obszernie rozstrzęsaną, mógłbym przestać na przytoczeniu kawałków wyjętych z dzieł dwóch naszych rodaków, *Macymiliana Fredry* i *Szaniawskiego*, gdybym nie rozumiał iż do rzeczy uczynię, gdy dowiodę: że nie jeden tylko język polski znajdował się w potrzebie pomnażania zapasów swoich, że ich gromadzenie miało być we wszystkich zobyczajonych narodach za przedmiot godzien wielkiego baczenia. Tak n. p. *Bernard Tasso* pisząc do *Annibala Karo* (Caro) ¹⁾ tłumaczy się: *w ubóstwie rodzą się języki, ale równie jak samodzielnice zdobią urzędami ginące znakomite, tak męstwo z nauki i roztropności znaczni, rozdawają językom słowa, obroty i kształty, które ich powaga uwiecznia*. Temże przejęty przekonaniem *Fenelon*, pisze w liście swem o *Wymowie* do akademii francuskiej pod §. V.: *Brakuje nam słowa; czujemy go potrzebę, wybieramy tedy dźwięk łagodny, od dwójwykładu* ²⁾ *daleki, usposobiony do języka naszego, dogodny, pomocny do uniknięcia rozwolektłości, a każdy przyzna od razu, że jest w używaniu wygodnym, odważy się osób kilka na używanie onego w poufalej rozmowie, inni powtórzą choćby dla tego że niezwykajne, alieci już w smak pójdzie*. Podobnym sposobem ścieżka na polu świeżo wydeptana, staje się bitym gościńcem, skoro dawny nierównym być się pokazuje. *Chwytajmy tedy ze wszystkich stron wszystko cokolwiek uczynić zdoła język nasz jasnym, zwieżłym, harmonicznym i jak najmniej rozwolektym*.

Mimo wszelkie jednak usiłowania szczególne, nie chcemy próżno rościć sobie nadziei, że przyjsie można kiedykolwiek do ustalenia gustu czystego w literaturze, jako też do stylu przyzwoitego różnym pisaniam rodzajom; dopóki wolno będzie zawsze każdemu wydawać bez bojaźni dzieła: jedne nikczemne, drugie pozio-me, trzecie takie, w których piękność oszpecona znaj-

¹⁾ *Lettere di Bernardo Tasso a Annibale Caro. Vol. 1. lettera 1.*
P. A.

²⁾ *Dwójwykładne słowa te, które na dwie strony tłumaczyć można; equivoca.*
P. A.

duje się niedbalością, niedostatkami wiadomości, a często nieznanomością zupełną pierwszych elementów wybranego do wypracowania przedmiotu. Nie spodziewajmy się, aby udało się mogło wzięcie w przyzwoite kluby piśmienne rozwolnienia; do czego gdybyśmy choć szczerą poczuli, postrzegliśmy jawną potrzebę ustanowienia pism krytycznych, któreby pod przewodnictwem rosgarnienia i szlachetnej obyczajności, drabowały każde wychodzące dzieło, bez zółci i bez uszczypliwości, a treść ¹⁾ z każdego wyciągnawszy, zdania swoje o nich udzielały, wyszczególniając miejsca pochwały i miejsca nagany warte, rozbierając dowodnie przyczyny wydanego wyroku, zalety lub potępienia. Wydoskonalenie swoje winne są wszelkie umiejętności krytyce i piśmom peryodyczno-krytycznym, wychodzącym pod różnemi tytułami w okręgu uczonej Europy. Niemieckie kraje winne im są mianowicie świetność tę, do której tak wysokiego teraz doszły stopnia, w sztukach, w gnuście i w literaturze. Olbrzymim w tym zawodzie posunęły się poskokiem ²⁾ w przeciagu mało co więcej jak lat pięćdziesiąt.

Odwyknienie od prac piśmiennych w krajach, polskim mówiących językiem, niedokładna w powszechności znajomość sposobów pospolicie używanych do doprowadzenia ich coraz bliżej ku doskonałości, czyni, że o istocie, o własności, o potrzebie i pożytku krytyki, niewyraźne albo fałszywe mamy dotąd pojęcie. Większa liczba osób słysząc to słowo: krytyka, używane w potocznej rozmowie, a zawsze w sensie przedwar-

¹⁾ To zebranie w treść dzieła jakiego, nazywają także *recenzją* a wydawców recenzorami. P. A.

²⁾ Niemcy słyną oddawna w dokładnych i poważnych naukach i lecz gust prawy w poezyi, w dramatyce, w sztukach ozdobnych wskazał *Efraim Lessing* rodem Sas, koło połowy wieku przeszłego zmarły. Drogi, że tak rzekę, im uślał, i w doskonałem dziele swoim pod tytułem: *Laokoon*, czyj im stworzył, jaką gładziuną swego rosgarszał trętę w nich i nienżywaną imaginacyi władzę. Ta skra szesnaje się, wnet płomień wydała. P. A.

ia ¹⁾ i cenzury, nie domyślając się, że to słowo pochodzące z greckiego *krisis*, innego w sobie nie ma znaczenia jak *sądu*; więc krytyka we właściwym rozumieniu wzięta, jest sądem pierwszej instancyi, do którego wszystkie rozprawy w obszernych państwach nauk i literatury należą; obwieszczonym jest każdy autor, że przed nim stawać powinien skoro tylko dzieło jakie na świat puszcza, a samo wydanie dzieła zastępuje miejsce wyczerpanego pozwu lub žaloby, z tą różnicą, że autor nigdy sam sobie pozew pokłada w czasie, gdy dzieło jego z druku wychodzi; treść zaś formalności i tryb jej nie sam zachowanym być powinien, co w cywilnych obrzędach urzędzonych subtelach; przycinki wymierzone do osób autorów, równie surowo są zakazane, jak skontrowersyjne repliki i indukty zakazane są palestrze.

Autorowie prozą piszący czyli prozatorowie, poszuwają, jedni przyznania sobie zaszczytów dokładności, trudności gruntowności w rozumowaniu, inni stylu właściwości w różnych rodzajach pisania; poeci wymysłu lub harmonii, gładkości w wierszach i rozsądku w układzie planu poematu, lub dramatycznej sztuki. Sąd czytających złożony, przetrząsa alegata i wszelkie pretenzye dzieł różnych; dokumenta zaś w dziełach samych znajdują się; słusność najściślejsza kierować powinna wyrokiem. Redaktorowie pism peryodycznych, albo ktokolwiek z czytających biorący pod examen pismo jakie ręką, lub w części, wskazują miejsca w których autorowie zasługują na pochwałę, i te w których błędzą, te w których się opuszczają, i mniemania swoje powodami wspierają; kończą zaś na ogłoszeniu dzieła wyśmienitem, dobrem, średniem, lub obfitem w błędy niewartem czytania. Autorowi rozumiejącemu że wyrokiem niesprawiedliwym skrzywdzone są prace jego, wolne zostaje pole do zbijania uczynionych zarzutów: pozwolony mu odzew do głównego trybunału bezstronności wieków przyszłych, tudzież i do przewagi (spraw-

¹⁾ *Przedwarzać, przedwarzanie*, są to słowa do wyrażenia nagady, albo wysmiania, używane przez dawnych pisarzy, a mianowicie przez Łukasza Górnickiego.

wiedliwej prawie zawsze w zdaniach swoich) publiczności w porach obecnych. Przyczyny zaś odrazy, którą czuje dotąd naród nasz do używania krytyki końcem upowszechnienia bardziej prawego sposobu pisania, innej nie widzę krom tej, że autor prawie każdy tak się niestacza z dziełem swoim, tak się z niem spaja węzłem miłości własnej, iż przyjść nie może do odłączenia pisma swego od osoby, dla tego też bierze najmniejszą uwagę, na najmniejsze dowodzenie błędu albo omyłki, jakoby zaznawanie krwi swojej w płodzie zaszczyconym jego imieniem; a ta dotkliwość tak jest w nim subtelna, że gotowym się znajduje zawsze do odważenia się na wszelkie ostrość i teczności da powetowania mniemanej swej krzywdy, i gotowym przekładać zagrożenie ładunkiem, nad odpisanie, albo nad korzystanie z światłej rady. Takiemu właśnie służyłby mogła odpowiedź łacińskiego krytyka dana rozszonemu na siebie pisarzowi: *ja z tobą iść chcę na rozum, ty zaś zemną iść chcesz na kulaki*¹⁾. W liczbie powodów, przytaczanych przez osoby niesклонne do wprowadzenia u nas krytyki, w celu wydoskonalenia sposobu pisania, choćby miała je uczynić porządniejszymi i smakowitszemi, słyszałem i ten nieraz powtarzany, że *nie trzeba nikogo odchęcać od pisania*. Bardzo się na to zgadzam; lecz chciałbym mieć tylko dodane dwa słowa: *od dobrego*. Zachęcać należy wszelkimi sposobami do dobrego pisania, ale też równą jest powinnością odchęcać od pisania złego; lecz pragnąc aby pierwsze pomogło, trzeba prawidła dostarczać, trzeba wystawiać wzory na obie strony. Krytyka jest osobliwie konieczną dla oświecenia młodzieży, która sposobność i chęć w sobie czuje do użytecznego w piśmiennym zawodzie zatrudnienia się. Dzieła, mianowicie pisarzy, co słusznie nabytą uzyskali sławę, najpilniej przegłądać, najściślej nicować należy: ich bowiem błędy, ich opuszczanie się są najniebezpieczniejszemi dla poczynających. Trucizną jest dla nich dzieło każde *latwe w wa-*

¹⁾ *Rationem a te peto, tu autem mecum pugnis certare paras.*

dach do naśladowania ¹⁾). Skoro je płodził mistrz powszechnie przyznanego talentu, młodzież zawierająca temu, że wszystko w dziełach jednogłośnie ohwalonych jest bez skazy, wpada w mniemanie, że gdyby niebacznie błędzić jej się zdarzyło, uwiedziona będąc przykładem sławnego pisarza, zasłonić się potrafi jego powagą od wszelkiego zarzutu, i owszem, że ten daje do zarzutu przyczynę, kto całkiem jak on nie pisze. W każdym człowieku znajduje się możność naśladowania: wzorowego dzieła jakiego w defektach, co je w niem znaleźć można, tem bardziej kiedy uludzony reputacją słynącego mistrza, bierze te defekta za piękności i w dobrej wierze błędzi; lecz do naśladowania w doskonałościach na wiele to unień zdobywać się trzeba: w tem staranie, w tem praca ²⁾). Dla czegoż są tak mało użyteczne drukowane dzieła najzawołanych naszych pisarzy, tak wierszopisów jak i prozatorów? Dla tego, że wychodzą bez najmniejszego krytycyzmu. Do jakiej wdzięczności byliby sobie ugruntowali słuszne prawa niektórzy z liczby mężów światłych i uczonych, gdyby się byli podjęli pracy wydania, w zamiarze oświecenia młodzieży, edycyi w krytycznym sposobie wypracowanych dzieł, na przykład Jana Kochanowskiego. Jak obfita, byłaby im dostarczała materią do pożytecznych i nauki pełnych uwag, *Jerozolima wyzwolona* Piotra Kochanowskiego, pięknnością świetna w niektórych miejscach, ale oszpecona w większej części dzieła, podłością, złego smaku i niedbalstwem. Warte były równych starań edycye: *Przeobrażeń Owidjusza* przez Otwinowskiego, tłumaczone i zbioru *Sielanek* tak podjazdowo na świat wyprawionych. Patrzmy z jaką pilnością postępują sobie w tej mierze zagraniczne narody, jak w ich edycjach poprzedza dzieło samo wstęp wystawiający rodzaj pisma wychodzącego; poprzedza wiadomość o życiu i przypadkach wiedzy godnych autorów; jak w dziełach samych rozbierają styl, myśli, wiersz, rym; wskazują wady, wskazują celności, i wyluszczają przyczyny

¹⁾ *Vitis imitabile.* P. A.

²⁾ *Hoc opus, hic labor.* P. A.

zdania swego, stósowanie do prawideł sztuki i gustu prawdziwego. W podobnym bez ładu katekizmie wyszło tłumaczenie *tragedyi Seneki* przez księdza Bardzinskięgo z. s. Dominika. Byłoby czytywane z użytkiem i obywateli, gdyby poprzedzała je rozprawa czyli dysertacya o grach scenicznych u Greków i Rzymian. Nie trudno było zgromadzić dokładne i liczne o nich znajomości, tyle bowiem jest źródeł niemi napełnionych. Opływają w nie mianowicie, szacowne zbiory znane pod tytułem: *Thesaurus antiquitatum graecarum Jacobi Gronovii*, i *Thesaurus antiquitatum romanarum Joannis Graevii*. Takowa praca byłaby, nie licząc pożytków, ujęła ciekawość każdego. To zaś zwyczajne u nas zaniedbanie tak szkodliwe, opóźnia postęp umiejętności, rozciąga się nawet do wszystkich tłumaczeń z martwych i żyjących języków. Posiadamy wiele, zwłaszcza łacińskich klasyków na nasz język od dawna przełożonych; największa ich część błędnie i co temu wyśpieszona, a wszystkie bez objaśnień dokładnych i potrzebnych do zrozumienia tychże klasyków w najważniejszych stosunkach do historyi, do praw i zwyczajów. Jedno tłumaczenie *Tacyta* przez Naruszewicza ¹⁾ z tej kolei wyjmując. Te noty któremi zrozumiałszym uczynił, niżby się był bez nich znalazł, oryginal, dowodzą, że znał dobrze obowiązki tłumacza piszącego dla nauki niewiadomych i dla przypominania

¹⁾ *Naruszewicza* i *Czackiego* starosty nowogrodzkiego, jedne są w polskim języku dzieła, w których przez częste objaśnienia rzecz pojąć może czytelnik wyraźniej. W tem jednak, jak i we wszystkim, zachowanie miary jest potrzebne, bo i tu zbytkiem grzeszyć można, jeżeli autor stósy noty i cytacyj składa końcem raczej popisywania się z erudycyą swoją, niż z potrzeby. Jak w potocznem życiu tak i w pisywaniu not, ani skąpym, ani rozrzućnym być należy, lecz rozsądnie szczodrym. Naruszewicz znał doskonale prawidła i mechanizm sztuki pisania. Tadeusza Czackiego niezmordowana i niczem niesrażona pracowitość, przewyższa wszelki sposób oddania jej zasłużonego hołdu. Od pory najranniejszej życia swego, poświęcił wszystkie onego chwile nabyciu tych obszernych wiadomości które posiada, i te skarby uzbierane pomyślnie, złożył ojczyźnie, i obrócił ciągle i umiejętnie, na jej usługi w rozmaitych kształtach. Nie wspominam z jaką gorliwością, nie tylko pracę i zdatność swoją, lecz i majątek, dobru publicznemu i krajowemu pożytkom w rękę oddał. P. A.

wiadomym. Przeświłość jego w białactwach tem jest zaszczytniejszą, im jest rzadszą u nas. Odwoływałam się do szczerości osób światłych z zapytaniem, czy nie jest karcenia godnym płytki sposób w którym wychodziło i wciąż wychodzi mnóstwo dzieł wszelkiego rodzaju? Jak i teraz rozbiła się szkuta niedawno z cudzoziemcami: na czele tej czeredy wpada na brzegi nasze *Orland*, prawdziwie jak szalony, bez oznajmienia kto on jest, z kąd się wziął, do kogo należy, kto ten *Ludwik Ariosto* ¹⁾ co miał jego dzielne czyny opisywać? Smer puszcza, że był znajomym Piotrowi Kochanowskiemu, że ten go do naszego kraju wprowadził, a żądne go na to dowodu nie pokłada. Niepodobna też awanturnikowi na gołe słowo wierzyć. Za nim idzie jakże *Milton* ²⁾ z książką pod pachą której tytuł *Raj utracony*; tłucze się po kraju, po różnych w mieście i na wsi domach, prawie nikt go nie przyjmuje, większa część bierze go za pielgrzyma powracającego z Rzymu, co chce ludziom książki do nabożeństwa narzucać; aż tu nareszcie z boku dowiaduje się ten i ów, że ten *Milton* jest to Angielezyk, wierszopis z rzędu najslawniejszych, które go poema w kilkunastu pieśniach o *Raju utraconym*

¹⁾ *Ludwik Ariosto*, urodził się w mieście włoskiem *Redzio* (*Reggio*) zwanem. roku 1474. Z tego świata zszedł w roku 1533. Skoligacjonem był z domem *D'Est* książąt *Ferrary*. Między mnóstwem dzieł, które napisał, ezolo trzyma poema pod tytułem: *Orlando Furioso*, *Orland* szalony. W n em się znajduje, cokolwiek tylko dowcip, weselość i płodna imaginacya w jednej głowie zgromadzić mogą.

²⁾ *Jan Milton* urodził się w Londynie 9 grudnia roku 1595 z famii szlacheckiej. I wkłanym był w nieszczęśliwe rozterki, które burzyły panowanie *Karola I.* króla angielskiego. Napoił się wczesnie czytaniem starożytnych autorów, jak greckich tak łacińskich, którzy w rządzie republikańskim żyjąc, o rzeczachpospolitych pisali. Nabite w nich *pryncypia* przejęły z przesadzeniem umysł i jego duszę gorącą, i obłąkanego wpędziły w stronę ustanowionemu rządu przeciwną. Po okropnej śmierci *Karola I.* przywiązał się do uzurpatora i pognębey wolności *Kromwela*, który umiał szacować znakomite talenta *Miltona*. Używał go do publicznych spraw. Obłarzyła go natura gieniuszem nadzwyczajnym, do którego się łączyły obszerne znajomości, osobliwie klasyczne. Jego poema o *Raju utraconym*, przy wszystkich pierzchaniach ognistej i rozbujanej imagi-acyi opływa w nieporównane piękności. Pisał oprócz tego wiele dzieł innych. P. A.

z zachwytem bywa w oryginalnym języku czytane. Dowiedziawszy się o tem wszystkiem, dziwować się poczynają ludzie, jak też mógł ów przyjaciel, co go po polsku przebrał, zaniedbać dania potrzebnej informacji o biegu życia tak zawołanej osoby, a osobliwie o augmencie i o osnowie przetłómaczonego dzieła. Zasięgnąwszy jednak jaką taką o Miltonie wiadomość, zabiera się na koniec ciekawiec jaki (co tę książkę nabył) do przeglądania jej, aby miał czem się nudom opędzić, albo w nadziei że w niej znajdzie coś do nauki, lub do rozrywki. Otwiera *Raj*, ale w nim do ładu trafić nie może; kręci się tedy po tłumaczeniu tego rozkosznego ogrodu, bez przewodnika, strach go na koniec ogarnywa, myśli sobie, że jak dojdzie do pory wypędzenia pierwszych naszych rodziców, to nie będzie wiedział w tem zamieszaniu jak do drzwi trafić; zamyka tedy sam co techn ów *Raj* tłumaczony, i woli go się dobrowolnie rzekać, niż po nim bez przewodnika błąkać się. Co z Miltonem, też samo się stało z *Kamoensem* ¹⁾ skoro do Polaki zawitał. O portugalskim *hidalgu* ²⁾, ledwo kto w kraju naszym zasłyszał, a mała liczba szczytających się jego znajomością, poznać go nie mogła w kurtoe i w szarawarach. Potrzebował przyjaciela chcącego opowiedzieć mieszkającemu tej ziemi do której przybył, kto ten gość i z czem przyjeżdża? Podobnym opuszczenia się wzorem wydany jest typograficznymi świetnymi zaletami: *Zbiór pisarzy polskich*. Tak i dramatyczne wychodzą tłóma-

¹⁾ *Ludwik Kamoens* (Camoens) ze krwi znacznej hiszpańskiej zrodzony, a w Portugalii później osiadł. Urodził się w Lizbonie r. 1517. Wojował walecznie; zaloty i ludzka złośliwość częstym nicamiem życie jego zaprawiały. Zostawił poema słusznie przez znajomych admirowane, tytuł mu nadał: *Luzyada*, od bajecznego *Luzus*, który miał towarzyszyć Bachusowi w imprezach i ciągłeniach jego do Indyj wschodnich, a wylądowawszy na brzegach oceanu, osiadł w kraju od jego imienia *Luzytanią* dawniej zwanym, a później Portugaliją od szczególnego portu, przez Raymian *Portus Callas* dzisiaj *Oporto* zwanego. Umarł r. 1579 w szpitalu w Lizbonie, w nędzy ostatniej; dopiero po śmierci oddaną miał sobie sprawiedliwość, na którą znakomite jego zasługiwały talenta. P. A.

²⁾ *Hidalgo* Z liczby hidalgów składa się stan rycerski w Hiszpanii i w Portugalii. *Salacheic* a *hidalgo* jedno znaczą. P. A.

czenia. Wiadomo z jaką pilnością wypisane znajdujemy, w skróceniu przynajmniej, argumenta przed każdą sztuką Kornela, Rasyne i Woltera. Wymieniona jest zaw sze historia, opisany przypadek, wskazany autor, z którego argument sztuki jest wybranym; każdy wprowadzonym jest w znajomość z osobami czyniącemi i z osobą dramatu; nasi zaś tłumacze sztuk teatralnych takową staranność mają za zbytęcną; wierszyk *extra materiam*, albo list przypisny, zastępują zwyczajnie miejsce informacji: areypotrzebnej, chociażby jedno przy drugim bezpiecznie znajdować się mogło; pierwsze, jako hołd oddany przyjaźni lub poważaniu, drugie jako wypłat z obowiązku, do którego publiczność ma prawo. Z tego zaaiedbania pochodzi, iż nienwiadomiony spek tator o tem co się dzieć ma, przysłuchuje się sztuce (choć wartę słuchania) obojętniej, niżby czynił gdyby węzeł jej był mu znajomysz: czytelnika równie ostu dza takowa niedostateczność.

Autor każdy niech tak pisze poprawnie i pilnie, jak gdyby sami tylko mieli go czytać uczeni, a z taką niech pisze dokładnością i bez opuszczania rzeczy do wiedzy potrzebnych, jak gdyby pisał dla samych nieu ków. Niedbali pisarze rozumieją, że jak który z nich powie: *na cóż ja mam o tem próżno wspominać, kiedy to każdy, albo cały świat wie*, rozumieją, że to powie dziawszy usprawiedliwili się już zupełnie; a nie uważają że liczba *tych każdych co wiedzą*, jest wszędzie szczupłą, że ich przewyższa liczba *każdych co nie wie dzą*; do których dołączyć należy i *tych każdych*, co wie dzieli ale pozapominali, albo niewyraźnie pamiętają. Więc autor spuszczaający się na owę powszechną wszy stkich wiadomość (którą wygodniej pewnie jest dla niego suponować w czytelniku niż wyluszczać rzecz i wypracować ją ku zupełnej każdego informacji), niechaj pewnym będzie, że jego produkeye mało mu sławy przyniosą. Prozą pisane dzieła, w równym nałogu niedostateczności wychodzą. Mógłbyś wymienić liczbę ich znaczną, lecz przestanę na kilku. Wybierać je będę z rzędu tych, które gdy do pożytecznej rozrywki zmierzają, powszechniej się rozchodzą. Cóż zwabić może

tych na przykład, do przeczytania wciąż tłumaczenia *Don Kiszota*, co nie wiedzą, że *Michał Cervantes* ¹⁾ wsławiony sprawiedliwie tem dziełem autor, napisał je w przyjemnym i dowcipu pełnym sposobie, końcem odciążenia rodaków swoich od czytania z zapamiętłym smakiem romansów, które opisują bajeczne czyny *blakających się*, jak nazywano, *rycerzów*, ich rozpraszania pojedynczo wojsk licznych, ich potyczki z czarnoksiężnikami, z poczwarami różnemi i olbrzymami, których prawie zawsze w pół rozcinali. Przez zatapianie się ustawne w takowych księgach i znajdowanie najlepszej w nich zabawy, zapalały się Hiszpanom głowy, przewracały się mózgi, kształcił się naród na blejowych bohaterów zmyślonych, brał na się postawę i ton butnej i posponującej junakieryi. Tę chorobę ziomków swoich chcąc leczyć, skuteczniejszego nie upatrzył Cervantes lekarstwa, nad wysmiewanie i wystawianie prawdy w postaciach żartobliwych. Tego tedy chcąc dokazać, wydobyl z płodnej swej głowy twór, który *Don Kiszotem* przezwak. Uczynił go wieśniakiem na ostronie w prowincyi jednej królestwa hiszpańskiego *la Mancha* zwanej mieszkającym, nadał mu charakter cnotliwy, uczynił go rozsądnym we wszystkim, krom w jednym przedmiocie tej fixacyi, którą, rozpał zagrzaną imaginacyi ustawnem czytaniem romansów rycerskich, w czynność wprawiał. Wszystkie postęпки *Don Kiszota* ściśle stosowane do ustaw dawnego rycerstwa, dowcipnie Cervantes w pośmiech obracać umie, i cała ognowa przy-

¹⁾ *Michał Cervantes Saavedra*, urodził się roku 1547 w mieście Alkala de Henares zwanem, a położonem w królestwie Hiszpanii, mianowicie prowincyi Kastylii. Przez różne w życiu przygody przeszedł. Wojskowo służył, rękę na bitwie morskiej w zaliwie Iepanckim wydanej roku 1571 stracił. Subtelnością dowcipu, rzadkiem rozgarzeniem i stylem wybornym przewyższał innych autorów narodu swego. Romans *Don Kiszota* przetłumaczony na wszystkie języki, doznał sławę jego piśmienną. Umarł w ubóstwie roku 1616. — W edycji polskiej *Don Kiszota*, krótka biografia oraz wspomnienie czynów rycerskich i przygód *Cervantesa*, i z męstwa i z nauki prawdziwie znamiennego męstwa, konieczne były potrzebne na wstępie dzieła. Zatem do wszystkiego znalazłby tłumacz w każdym narzeczcu dykcyonarz historycznym, ale musiała spać praca zajęcia do niego zdawać się jemu *Herkulesową*. P. A.

gód jego w podobnym jest nłożona celu. Zmierza autor do zwracania, jakem wyżej namienił, baczości rodaków swoich do użyteczniejszych zabaw, niż być mogło wartowanie ksiąg bajeczno-rycerskich, w wieku zwłaszcza, w którym już żaden nie błakał się rycerz. Prace Cervanta uwieńczył sukces pomyślny, i to dzieło jedyne w swoim rodzaju, słuszną zjednało mu sławę, i wé wszystkich częściach jest doskonałe. Gdy zaś w tłumie owych romansów wierszem i prozą pisanych, znajdowała się liczba pewna nie bez zalety, zręcznie chcąc je wyszczególniać, wprowadza plebana tej wioski, której Don Kiszot częśćkę posiadał, lecącego w pogon za zbiegłym z domu parafianinem swoim. Zwraca go, namawia na spoczynek i na branie różnych krew śmierzących napojów, a tymczasem zatrudnia się rewizją jego biblioteki, końcem przeplenienia jej z dzieł niegodnych mieszczenia się w niej, i aby ubyło cokolwiek przychcyn nadwierzających zdrowie przyjaciela; zachowuje zaś najlepsze z tych romansów, i tytuły ich pilnie wymienia; inne wszystkie na spalenie wskazuje. Lecz cały smak, wszystka przyjemność tej wybornej produkcji ginie dla tego czytelnika, któremu nie jest dostarczona jakażkolwiek poprzednia wiadomość, wstępowych a przeto najpotrzebniejszych do zrozumienia całego dzieła okoliczności. Byłby mógł jednak tłumacz przysłużyć się niemi czytelnikowi, gdyby sobie był za dał pracę wypytywania się, jaka też jest najlepsza Don Kiszota francuska lub niemiecka edycja: a po dowiedzeniu się, gdyby był z niej tłómaczył. Lecz na nie- szczęście, nasi jak przekładacze tak i edytorowie mają tę pilność (tak potrzebną, tak ułatwiającą zrozumienie rzeczy) za zbyteczną i za fraszkę. Jak Don Kiszota, tak na ten wzór mamy tłómaczenie *arabskich powieści* czyli *tysiąc nocy i jednej*. Zawiera w sobie to dzieło moralność, zdobioną bogactwami obfitego orientalnych narodów wymysłu, w wielu miejscach. Im mniej znajomym nam jest ten od wieków używany na wschodzie (co i samo pismo święte świadczy) sposób obrazowy kwiczenia prawy, tem bardziej powinien byłby tłómacz przykładać się do oświecenia w tym względzie czytających, przez

danie im do poznania, że ten rodzaj piśm nie dla czeszy był przyjętym zabawą, lecz dla odstręczenia ludzi od narowów i zachęcenia ich do enoty, wystawując prawdy i nauki pod łagodnym i ujmującym kształtem, wyzylum z przykrości zwyczajnej suchych ostrzeżeń. Powinienby był cokolwiek namienić o skłonności wschodnich narodów i o ich guście do metafor, do alegoryj i do przypowieści. Z wielu dzieł ani rzadkich, ani trudnych do znalezienia, łatwo (chcącemu) można było wydobyć dostarczające w tym względzie światła.

Dziwować się może będzie kto nad tem, że wybrał te dwa dzieła użyteczne razem i zabawkowe ¹⁾ do zatrzymania się nad niemi cokolwiek w rozbiórze. Zechcę tu dać sprawę z powodu, który mną w tej mierze rządził. Z codziennego wiemy doświadczenia, że książki pisane w języku naszym ojczystym, mało bywają czytane, i że odbyć ich trudny. Zdaje mi się, że te przyczyny do których tu wyliczania przystępuję, najmocniej się do tego przykładają. Dzieli się w każdym kraju rzesza czytelników na dwie klasy: jedna składa się z tych, co dla pożytku i nauki radzi się czytać; druga z tych, co za samą gonią zabawą. Wielka część młodzieży tysiącami roztrzepana fraszkami, albo dobrotonowemu ²⁾, w tym lubym wieku,

¹⁾ Czynię tu różnicę między rzeczą zabawkową a zabawną, z przyczyny, że nie każda rzecz przeznaczona w intencyi do zabawy, jest zabawną, czego przykład dają wspomniane tu dzieła. Oryginały ich należą do rodzaju *zabawkowych* produkcji i są oraz *zabawnemi*; a tłumaczenia lubo do rodzaju *zabawkowego* należą, nie są *zabawnemi* z powodu wad mnogich, które się w nich w ogóle i w szczególe znajdują. Intencya zaś w tej materji nie może być przyjętą za skutek.

P. A.

²⁾ *Ton*, słowo greckie (*tonos*), w istotnem znaczeniu swoim jest to dźwięk, który muzycy dzielą na *ton wysoki* i *niski*. Te dwa znowa w szczególne jeszcze idą podziały. Do metaforycznego zaś czyli pościelowego rozumienia, przeniesione bywa to słowo końcem wyrażenia właściwości w stosunkach do istoty rozmaitych przedmiotów, jak umysłowych tak też i w sztukach ozdobnych. Tak na przykład, *ton poważny* przystoi tragedji, *naturalny* zaś komedji; każda osoba mówić powinna *tonem* stosownym do wieku swego, do płci, do czucia, do położenia w którym się znajduje, do miejsca które w społeczności zajmuje. Sposób obchodzenia się w życiu potocznem co do mowy

opuszczaniu się oddana, woli założyć rękę dni jeden na drugi zbijać bez celu, niż oczy męczyć miganiem ustawniem liter rozrzuconych po kartach w książce; osobom dojrzałego wieku, czasu część zabierają, jednym urzędowe obowiązki, drugim zatrudnienia domowe, lecz znajdują się dla nich jednak zbywające czyli zdawkowe godziny, któreby wielu życzyło sobie uprzyjemniać nasyceniem ciekawości swojej, rozerwaniem albo rozweseleniem myśli za pomocą plodów rozumu, nauki i dowcipu, wydanych z tą dokładnością, która ułatwia pojmowanie rzeczy środkiem ostrzeżeń poprzednich i objaśnień. Mógłby się zawiać w nich smak do tak miłych czasów, gdyby znajdowali na przemian w wychodzących dziełach krajowych owe Horacyuszowe *łączenie przyjemności z pożytkiem* ¹⁾. Lecz odraża większą część czytelników bojaźń samych nudów, w których je wpędzają częste i ważne zabaczenia piszących. Jeżeli tedy pragniemy widzieć upowszechniony gust do czytania książek w rodowitym języku naszym pisanych, należy nam przemienić najpierwej sposób dorywczy i często przerywanej roboty, na ciągłą i dosiedziatą; należy nam wybory czynić trafniejsze w materyach użytecznych, niż czynimy dotąd; tudzież baczniejsze mieć względy na gładkość stylu i gust prawy w lekkich i zabawkowych produkcjach; należy nam rozmyślnie ważyć użyteczność, lub przyjemność przedmiotów o których z siebie pisać mamy, lub tych dzieł, które do tłómaczenia

i do postępków, ton swój ma równie. Człek grzeczny, obyczajny, pomiarkowany i skromny w mowie, posiada ton uczciwego towarzystwa czyli dobrej kompanii; ci zaś co się w przeciwnych tym kształtach pokazują, o tych słasnie mówią, że zły ich jest ton. Lecz sadza się często, jak osobliwie w teraźniejszym wieku postrzegać możemy, iż płochość i fintyństwo przekształcając coraz postaci, ton bierze jak najgorszy i wprowadza w biesiadne koła, grzeczność z nich wypędza, a niegrzeczność na jej miejsce osadza. Moda równie ma swój ton. Tonem bywało dawnym, ochędństwo i gust w sposobie strojenia się; dnia dzisiejszego im kto jest saniedbalszym w postaci swojej, im kto brudniejszym, im głowę ma tłusciejszą i niewyczesaną, tam pewniej ogłoszonym zostaje wzorem dobrego tonu. P. A.

¹⁾ *Utile dulci.*

P. A.

przedsiebierzemy. Młodzień, nie o tej ja tu mówię ci z natury i z przykładu biesiadników z którymi żyje wciągnęła się w nieuleczony nałóg próżniactwa, albo sprośnym i hańbiącym poświęca zajęciom czas, zdrowie i dobre imię; lecz o tej, która stojąc jeszcze na rozdrożu, wacha się w niepewności, w którą się ma udać stronę; tę zrazu nęcić należy przyjemnością (ile rzecz pozwala) w sposobie wystawowania im nauki. Ten fortel nasuwa *Tasso* wierszem przewybornym, a przewybornie przez *Piotra Kochanowskiego* tłumaczonym ¹⁾. Osobom zaś jakiegokolwiek bądź wieku (w których chęć rozszerzenia wiadomości swoich odzywa się, a tęsknota prócz tego domowego ustronia często dokuca) ofiarować należy do pozbycia się jej przesładowań, prezerwatywy, lecz takie, co by nie były gorzszymi od choroby; co by niesmakiem i czczością swoją nie wytępiały wszelkiej ochoty do aplikacyi. Lecz jeżeli w prawdziwej istocie swojej uważane, zajmują nas przywiązanie do sławy krwi naszej; jeżeli czulymi jesteśmy na poszepty zacnej w przedmiocie swoim miłości własnej, — odwracajmy tę wiszącą nad nami hańbę, która nas wyda w późniejszym wieku na łup zapomnienia, a w obecnym wystawuje nas na plemie bezimienne. Przypominajmy się tedy światu roztoczeniem umysłowych władz, któremi nie skapo obdarzyła plemie nasza natura; rozkrzewiajmy chęć do wiedzy, zaostrzajmy ciekawość. Tego zaś dokazać początkowo nigdy nie zdołamy inaczej, jak przez pilne, ciągle i starowne zatrudniania się językiem naszym, jego czystością i zбогaceniem; za jego bowiem pośrednictwem jedynie, światła rozszerzać i rozchodzić się mogą, zawarte w dziełach pisanych karnie, dokładnie, jasno i ozdobnie; przez nie da się uczuć pożytek biegłości w innych językach, bez wzgardy i zaniedbania języka własnego.

1) Tak schorzałemu dziecicciu kładziemy
Na brzegu kubka różne lagodności.
To gorzki napój pije oszukana,
Zymot i zdrowie biorąc pożądana.

Jerozolima. Pieśń I.

P. A.

Do wygładzenia zaś mowy naszej, do nadania jej tonu giętkiego, subtelności w wyrazach sposobnej do oddania najdelikatniejszych odcieni myśli, do ustalenia pojęcia i istoty gustu prawdziwego, nie obiecujemy sobie, żebyśmy dojść mogli, jeżeli do uskutecznienia tak chwalebnej imprezy odmawiać nam będzie dzielnej pomocy swojej płeć żeńska, jeżeli nie przestanie mieć siebie za naród oddzielny, rozróżniony mową i sposobem widzenia, wspominając z odrazą, i często wyśmiewać rzucając na narodowe kształty i obyczaje, nie ciekawa bynajmniej dziejów kraju z którego pochodzi i w którym żyje. Wiadomo, że wszystkie języki wykształcenie swojej lubości, winne są tej płci, która wdziękiem i przyjemnością włada, a mocą domysłu, najwyborniejszej tklivosti i gustu (mężczyznom w stopniu tak wysokim odmówionych) bystro chwytą i dostrzega najlżejszy i niedostrzeżony prawie pyłek każdego myśli i wyobrażeń.

Uczy nas historia, że Perykles ów hetman i statysta ateński, miany za najdoskonalszego z krasomowców, w pośród narodu w tej sztuce tak doskonałego, dochodził przez uczęszczanie do domu Aspazji, i w jej rozmowach, jak harmonicznie, smakownie i niepospolicie nowa toczyła się powinna, aby powabem swoim tyle ujmowała, ile głębokie rozumowanie przekonywała. Zbrojony Perykles w te dwa sposoby walczenia z ułysłami, podjarzmił je zupełnie. Równie Cycero szukał silnie społeczności tych niewiast rzymskich, którym największe przyznawano zalety dowcipu i ozdobnej wymowy. Ród cały obojej płci Leluszów szczególnie słyszał, mianowicie żeński, z rzadkiego sposobu tłumaczenia ię ojczystym językiem. Któż i językowi francuskiemu nadał zwrotność tę i dogodność, którą się zaszczyca? Któż go uczynił tak ulegającym każdemu wyrazu potrzebom, jeżeli nie białogłowy i pisma ich? Wzorem są, tytuł po dziś dzień listy Pani Sewinie (Seigné). Nikt jej dotąd nie dorównał, a zaletę ozdobnego bez przesady pisania, ten tylko uzyskał we Francji, kto bliżej jej stanąć potrafił. Długi poczet stawiłby można niewiast różnych narodów, których pióra przyniosły im chwałę, krajom ich zaszczyt. Równą mogłyby Polki unieść

wziętości znajduje pobieżnem piórem pisanych dzieł tyle i tłumaczeń prawdziwie odrzucających. Zaprzeczyć tego nie potrafi, ktokolwiek bez uprzedzenia rzeczy pod sąd bierze. Lecz chciejmy poszukiwać istotnej przyczyny, która piśmiennosć prozową w tak nędznym u nas utrzymuje stanie. W tem ją znajdziemy pewnie, że każdy pisze dotąd samowolnie i bez grozy, że bezpiecznym i niedostępnym być się ozuje w niewiedzy lub niedbałości swojej; dla tego tak gęste z drukarni wylatują dzieła bez porządku, bez bacności. Nie zaś tej piórowej rozpusty pohamować nie zdoła, krom rozsądnej, umiętej i gruntownej krytyki. Krytyka mnogie w sobie łączy korzyści: czyni pisarza ostrożnym, przymusza go do poprawnego pisania, skoro wisi nad nim bojaźń ta, że każdy błąd, każde niedopilnowanie siebie, nie tylko będzie postrzeżone, ale odkryte i zaskarżone, *strach bowiem jest najsurowszym poprawcą*¹⁾. Wtedy autor każdy, tłumacz każdy, przeczyta, po przeczytaniu odczyta i wygładzać nie zaniedba, cokolwiek napisze; wtedy usposabiać się będzie autor poprzedniem wkroczeniem w materyą, nim pisać zacznie; wtedy nie będzie się nikt lekko porywał bez porachowania się z siłami swemi. Drugą korzyść wydadzą pisma krytyczne, recenzye²⁾ i rozbiory wychodzących dzieł; a te się zasadzają na wytykaniu powodów, dla których ogół lub pojedyncze części pisma jakiego zasługują, jedne na pochwałę, drugie na naganą, bądź z rozkładu, bądź z wyrazów; oświecą młodzież biorącą się do pióra; uczyć ją będą poznawania prawideł, podług których sądzić należy o doskonałościach, lub o wadach; gdy natomiast (dopóki światło krytyki przewodzić jej nie będzie) też młodzież wsparta na złych przykładach, na które natrafiać się jej zdarza, nie przestanie błędzić bez domysłu; albo też ten, któremu się wydarzy dobrze, lub ozdobić na-

¹⁾ *Timor enim est emendator acerrimus.*

P. A.

²⁾ Przez recenzję, rozumie się wyciągnięcie treści dzieła jakiego, z przydanem uwag i objaśnień potrzebnych. Pismami peryodycznemi nazywają te, które w przeznaczonym peryodzie czyli przeciągu czasu wychodzą, to jest rocznie, kwartalnie i miesięcznie.

P. A.

i namysłu, przekona nieuprzedzone osoby o istocie tej prawdy, którą tu pozwoliłem sobie wyłuszczać. Dla czego mają matki albo opiekunki zasługiwać sobie na sprawiedliwe zarzuty w tak ważnej materji, kiedy z inąd do wielu zalet mają słusne prawa? Przysnać bowiem należy, że edukacya płci żeńskiej w stronach naszych pilniej daleko i umiejętniej prowadzona, niżeli edukacya płci męskiej. Tem się osobliwie wyznacza i różni, że wpaja w młodzież niewieścią wstręt wczesny do próżnowania, i wskazuje jej, jak i czem, cześć godziny wypełniać można; dla tego też nieporównanie więcej kobiet widzimy wiadomych i w stanie rozmawiania znajomie i trafnie w licznych materjach, niżeli męczyzn.

Gdy zalecam doskonalenie się tak potrzebne w własnym języku, gdy pragnę przekonywać o nieprzystojności lekceważenia go i gardzenia nim, nie chciałbym uchodzić za tego, co znieważa aplikacyą do języków cudzoziemskich, i obeznawania się z literaturą narodów co niemi piszą; zachęcać i owszem do tego nie przestanę. Lecz niech się to dzieje bez ujemy starań należnych do nabywania doskonałej znajomości własnej mowy, której, jak Cycero pisze, *umienie nie jest zaletą, lecz nieumienie jest wstydem*. Życzę i radzę, aby Polki wzorem pszczołek zewsząd wysysały soki na miody wyborne, zgartywały pyłki z kwiatów najwonnniejszych, byle z niemi ulatując, w swoich je wyrabiały pasiekach. Niech tedy obie płci do jednej dążą mety, niech między siebie podziela prace. Gładzenie, trafność, delikatność, ozdoby, przypadają z naturalnego składu rzeczy na dział kobiet: gdy tymczasem mężczyznom przystoi łączyć się z trudnościami, ciernie i głogi wyrwać.

Nie dziw, że tak mało wziętości znajduje największa część dzieł w języku naszym prozą pisanych w teraźniejszym czasie, skoro bez wdzięku, bez uwagi na reguły, na tok języka, najwięcej ich wychodzi, galicyzmami napechanych (wyłączam z tej kolei dzieła niektóre, co im przysnać należy, że gdy o szczególnej jakiej traktują nauce, nie zaniedbują ich autorowie, jakom już wyżej namienił, przy pilnem strzeżeniu celnego przedmiotu i gładkości stylu); nie dziw mówię, jeżeli tak mało

sobie sprawiedliwość wymiersoną i ten autor, co zasługuje na pochwały, których słuszość wspierać równie wywodami powinna krytyka.

Poszept tajnego instynktu naprowadza mnie na ten wniosek, że kto wie, czy na powodzie owego wstrętu, który od wprowadzenia krytyki tak bardzo odwodzi, nie mylą się, i sami siebie nie oszukują ci, co go delikatności jakiejsiś i bojaźni obrażenia tkliwej miłości własnej autorów przypisują. Radbym, żeby szczerze wstąpiwszy w siebie samych, starali się dochodzić, czyli pod tą zasłoną czułości dla innych, nie kryją się projekta utrzymania się przy wolności wydawania bez grozy dzieł płytko napisanych, albowi też lękania się starań i pilności, które łożyć trzeba koniecznie każdemu pisarzowi, jeżeli chce ująć krytyki światłej i umiejętnej. Bo te dwa przymioty łączyć jej należy, jeżeli ma być użyteczną. Lub też, czyli w przypadku gdzieby sami pisaniem się trudnili, nie woleliby naśladować owych lekarzów, którzy do chorego bywszy wezwani na konsultacyą, zaczynają od częstowania się wzajemnymi pochwałami, a lubo różnią się w gruncie w zdaniach swoich, kończą na tem pod pozorem delikatności (choć ze szkoda pacjenta), że jeden drugiemu pozwala użycia éroków przez każdego z osobna podanych.

Któżby mógł używać więcej rad zdrowych, więcej rozsiewać przewodniczych światła, jako pióra znakomite z nauki i ze sposobu wyrażania myśli swoich, które dotąd jeszcze posiadamy; lecz te zejda nieochybnie bez następców, jeżeli zostawia w obłąkaniu i w niewiedzy społeczną młodzież, jeżeli nie zechcą poskramiać owych kup swawolnych, co bez względu język przewracają i kaleczą. Jakieżby sobie zagruntowali prawa do przyznania im istotnej gorliwości zaszczytu; jakież do wielbienia wdzięcznej potomności, te w bycie jeszcze będące wzorowego pisania relikwie, ta drobna kupka żyjących mężów, co język swój rodowity zachowali wolnym od zarazy, gdyby raczyli ten drogi szczątek obrać za przedmiot szczególnej pieczołowitości swojej; gdyby i w porozumieniu ścisłym i ciąglem trudnili się podpieraniem, wydobywaniem z gruzów i oczyszczeniem z pyłu wałę-

cej się mowy. Wtedy ich pisma w każdej materii stałyby się przykładami, a ich uwagi nad wadami w piśmianiu czy wierszem czy prozą, nad złem używaniem słów często w przeciwnym właściwemu sensie branych, nad rozkształceniem i że tak rzekę wybijaniem ze stawów konstrukcyj i obrotów mowie przyrodzonych, te ich naówczas dostarczenia i uwagi, nabyłyby powagi prawideł i wzorów. Ale bez rozbierania w dokładnej krytyki sposobie pisać dawnych, świętszych i równoczesnych, jak poetów tak i prozatorów, żadna do oświecenia wzwyz wyrażonych względach podjęta praca, istotnego nigdy nie zdoła wydać pożytku. Ogólne i oschłe reguły na to nie wystarczą, przykłady obok przepisów, są nieuchronnie potrzebnymi. Wytykać, wystawować należy w krytycznym pism examinie, wizerunki celnego pisania, tudzież i lichego. Tak greccy muzykowie zwykli byli wysyłać uczniów swoich do zawołanych w tej sztuce mistrzów, końcem przysłuchiwania się i nabycia tym kształtem prawideł doskonałego grania; równie wstępować im czasem kazali do szynkowni, dla dowiedzenia się jak grywać nie trzeba. Lecz jeżeli mężowie których tu radbym zagrać umysły, rozpalić dusz miłość własną w ruch wprawić) nie przejmą się własnością przedmiotu tego, który ich do osiągnięcia pozwolonej nam jeszcze sławy wystawuje, wtedy znikną wszelkie nadzieje upowszednienia znajomości w krajach naszych; smutny na przyszłość otworzy się widok, i wszystkie pierwotne chwastem zarosną ślady. Już strój, już postać, już sposób życia wyrastającego plemienia, znacznych doznały odmian, i wnet proroctwo w ozdobnych Karpińskiego wierszach ¹⁾ wyrażone, sprawdzi się:

Ten język i te wiersze słowami polskimi,
Może za sto lat i nane nie będą w tej ziemi.

Nie pochlebiam sobie, ale pragnę, żeby głos życzliwy choć pokątnego rodaka, zwalczyć potrafił rozmaite wyłamывania się od przyjęcia takowej propozycji,

¹⁾ Do księcia Repnina 1796.

przywodem niedostatku czasu całkiem winnego ogromnym gospodarstwa zabiegom, interesom prawnym, bólowi głowy (zawsze na doryczu) i oczu niby spracowanych, kraszając te udania szczerego żalu, głębokiem wzdychaniem i powtarzaniem wznaszaniem przytem ramion nad tą niedolą, nakoniec zachliwej niedoleńczości broniąc się pozorem, słowem biorąc się do wszystkich wywinień i wybiegów *o czystej skłonności do próżnowania* ¹⁾, ale *uciekać trzeba od Syreny oleniałością nazwanej i od miłego a zwodniczego jej głosu* ²⁾.

Rzeczą jest zastanowienia się godną, że w liczbie dość znacznej piszących wierszem dowcipnie, gładko, przyjemnie, rzadko nawet grzeszących przeciw regułom języka,—tak jest mało coby prozą pisali dokładnie i poprawno, lecz i owszem często tak, iżby sądzić można że zupełnie dla nich obcemi są prawidła gramatyki i styl czystej polszczyzny. Zdaje się, że niemożna prawie przypisywać tego niedostatku innej przyczynie, jak niedarowanemu opuszczaniu się. Gdyby nas kto chciał płochymi nazywać, pewnieby tem zarzut ten dowodził, żeśmy dopuścili, aby w krótkim przeciągu lat kilkunastu zniknęło wszelkie powierzchowne piętno narodowe, tak dalece, że ten zawrót chwycił się nawet starych głów i pozarażał młode, przygotowane już do tego pobłażaniem i przykładem; że ta zaraza dosięgnęła wszystkie rzędy ludzi, poczynawszy od dziedzica mnogich włości aż do najostatniejszego w nich oficjalisty, od pana domu aż do czeladzi. Nie mógł w tem powszechnem mózgów zawichrzeniu zostać się język nienaruszonym, musiały koniecznie ztąd rzeczy stapać na tym punkcie, że między tegowieczną młodzieżą ledwo się kto znajduje, coby umiał dorzecznie, przyzwoicie i stósownie do osoby i podług form przyjętych, list w najpotoczniejszej materii napisać. *Żal się Boże! że mogą nam być czynione takowe zarzuty, a że zaprzeczyć im trudno* ³⁾. Oprócz opu-

¹⁾ *Patriae desidia.* P. A.

²⁾ *Fugienda Siren desidia.* P. A.

³⁾ *Fudet, haec opprobia nobis et dici potuisse, et non potuisse refelli.*
P. A.

uczenia się i nieochoty, wiele się do tego przyczynia
nieznajomość prozatorów najwzorowniej piszących, i nie
zęste a potrzebne, dla wuczenia się w nich, z nimi
bcowanie. Rymopismo z natury swojej, większej ba-
żności, większego pilnowania siebie wymaga; prozai-
zny styl zaś gdy mniejszej liczbie trudności zdaje się
odlegać, gdy w potocznych życia potrzebach bywa
stawnie używanym, do takiego z nim przyszliśmy spo-
sfaleni, że mniemamy, iż wolno jak chceć względem
niego postępować sobie. Zaiście te tu przywiedzione
przyczyny wierzyć mi każą, że innych niema, dla któ-
rych największa część rymotworców naszych lekce waży
staranie karnego pisania prozą i perswaduje sobie sa-
nowolnie, że w nagrodę pracyłożonej na ulanie gład-
kich wierszy, ma nadany sobie przywilej wypoczywania
na śmieciach lichej prozy. Kto o Demostenesie, o Cyce-
ronie, i o innych krasomowcach jak greckich tak i ła-
cińskich nie słyszał,—komu nieznanymi są Tucydyl,
Herodot, Liwiusz, Salustysz, i inni sławni dziejopisowie,—
ten którego nie doszły imiona moralistów jak staro, tak
i nowożytnych, i tych autorów co niewiązaną mową
pisywali we wszystkich materyach, od najgłębszych, od
najpoważniejszych poczawszy aż do najlżejszych; kto
nie zajrzał do dzieł ojczystych prozatorów ¹⁾, albo ten
któremu nie zdarzyło się nigdy natrafić na kogo coby
bacność jego zajął, i wrażenie na nim jakiekolwiek
sprawił przez sposób wydawania myśli swoich ustnie
lub przez piśma; temu jednemu godzi się mniej ważyć
prozę i rozumieć, że proza nie podlega żadnym albo
przynajmniej nie surowym prawidłom; że wolno bez
rozgrzeszenia przestępować one; że każdy potrafi pisać
od razu, mówić i tłumaczyć bez pracy, bez dosiadywa-

¹⁾ W dawniejszych wiekach liczyć możemy: Łukasza Górnickie-
go, Petrusiego, Wujka, Szym. Budnego; świeższych: Sapięgę podkancl.
litew., Krasickiego, Albertrandego, Naruszewicza, Skrzetuskich, Bo-
homolca, Włyńskiego tłumacza *Rocz. Orzechowskiego*, Dmóchowskiego.
Wiele posłów słyszeliśmy wymownych na sejmach, osobliwie na osta-
tnim. Palestra po różnych sądowniach, krasomownych miewała mężów.
P. A.

nia, byle tylko nie wierszami. Z tego fałszywego mniemanie nie wyprowadzić, nie oświecić w tym błędzie nie potrafi, krom jednej zdrowej i niepobłażającej krytyki. Nie mogę (choć sam to znam, że aż do naprzykrzenia toż samo powtarzam) odstąpić od tej materji, raz jeszcze nie przypomniawszy prawdy, którą przejętym się być czuję, że nie tak nie dopomoże do rozkrzewienia znajomości w krajach językiem polskim mówiących, jak nieprzerastanne trudzenie się istotnem doskonaleniem mowy. Któremużby z pomiędzy rodaków nie pochlebiała dowodliwość ta, że przy czynnych zabiegach nastaną może czasy, w których wykształcając i rozmnażając rozliczne sposobności i bogactwa umysłowe, któremi plemię nasze hojnie obdarzyła natura, wstąpi toż plemię na dawne prawa swoje do sławy w naukach, i w nich popisywać się na nowo zdoła w dziełach swoich, z mocą rozumowania i głębokiem rzeczy roztrząsaniem, sprawiedliwie przyznanem Anglikom; z dotrwałością i szacowną dokładnością niemiecką; z gustem Francuzów, a z dowcipem polskim. Lecz dążąc do tak chlubnej mety, uzbrajać nam się należy nadewszystko przeciw ustawym napaściom doświadczonych nieprzyjaciół naszych, to jest: opuszczania się, niedbalstwa, olenienia i próżności osobistej, która radami zdrowemi gardzi i zastanawiać się nie lubi. Zmieńmy ów rozpruty i bez związku sposób nasz pracowania dotychczasowy, skreślmy sobie rysy dobrze wytrawione i trzymajmy się ich nieodstępnie, idźmy za zdaniem mądrego Jana Zamojskiego, które przywiedzione mamy w *Echo Charitum Andreae Abrek in Acad. Zamosc. ord. profes.* Radzi ten mąż tak sławny zarzucenie takowych robót, które bez pożytku, niczem nie są jak tylko brzękiem słów próżnym i nadętym ¹⁾. Znać że już za czasów Jana Zamojskiego trapiła kraj nasz ta zaraza, kiedy przeciw niej powstawał.

Tu koniec kładę tej ramocie, której dziełem nazywać, nikt nie mógłby; występuje ona bez kuszenia się

¹⁾ Quae non tam fructum solidum, quam vaniloquium afferunt et ostentationem.
P. A.

o nie, bez metodu; materye bez ułożenia toczą się jedna po drugiej, w tym nieładzie, który często wynika z zapędu przywiązania zbyt gorliwego do sławy rodaków swoich, z przywiązania do krwi w żyłach naszych płynącej, której źródło zmienić, a bieg wstrzymać, ani wieków ciąg najdłuższy, ani żadna na świecie potęga nie zdoła, a daj Boże! aby uszło zawsze splugawienia przez wyrodków. Nakoniec schodzą się różne części tego pisma pod przewodnictwem szczególnie dobrych intencji, i tak jak je prosto niosła myśl pod pióro. Dopuściłem się tu i owdzie toków mówienia nie używanych i nie zwyczajnych, dopuściłem się neologizmów, powtórzeń licznych; lecz powiem z Szaniawskim ¹⁾ którego wspominać jest dogodno w wielu zdarzeniach, — z nim tedy powiem, że „podawam ja *projective* tylko niektóre wyrazy, abym zwrócił na nie baczność myślaczy;“ powiem więcej, to jest: że drobnego tego pisma zamiarem prawdziwym jest, samo tylko podrzucanie myślącym głowom uwag i postrzeżeń różnych w nasionach, a te zażyjni i udojrzały światła ich praca.

Nie wątpię, że wiele się między czytającymi znajdzie, którym się jeduym w części, a drugim całkiem robota moja podobać nie będzie z powodów wielorakich, a mianowicie i dla tego, że się ośmielił tonem dotąd w obieg niewprowadzonym, prawdy niektóre wyjawiać. Miłośnikiem jestem mego narodu, tham to za powinność, mam za zaszczyt; ale miałbym za wstyd, i ciężkobym mu zawiniął, gdybym się stał jego pochlebcą. Im bardziej znam go sposobnym do wszelkiego rodzaju doskonałości, tem usilniej pragnę widzieć go doskonałym. Nakoniec powiem z *Braunem* ²⁾: *Niech się nie podobam, byłem się stał użytecznym* ³⁾. Z największą ochotą, z nieudawanem upragnieniem, oddaję pod krytykę osnowę, styl, omyłki i wady znajdujące się w tej

¹⁾ Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofii.
P. A.

²⁾ *Braun* (Brown) Angielczyk, pisał uwagi nad krytyką: *Essays Criticism*.
P. A.

³⁾ *Displiceam an placeam minus curo, sat si prosum.* P. A.

rapsody ¹⁾. Stanie się ta krytyka dla mnie nauką, :
przestroga będzie dla drugih. Wzdycham do upowsze-
dnienia krytyki, wzdycham do tego momentu, w którym
tłumiąc fałszywej delikatności drobnostkową urażliwość
powiemy sobie z braterskim afektem: *to pozwolenie da-
jemy i bierzem nawzajem* ²⁾.

¹⁾ *Rhapsodia*, tak pozszywane różne kawałki nazywano w Grecyi.
Rapsodami zaś włóczących się po kraju poetów co wyrywco śpiewali
kawałki z Iliady i Odyssei Homera. P. A.

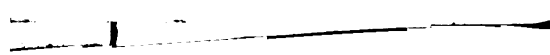
²⁾ *Hanc veniam damus petimusque vicissim.* P. A.

Nota do karty 45.

W lat kilka po wyjęciu z druku pierwszej edycji rozprawy antyska, zaszło zatalenie od ww.jj.pp. Wiesiołowskich, w mniemaniu, iż w tem miejscu dzieła swego *de Claris Oratoribus Sarmatiae*, Starowolski pisał nie o *Wesołowskim*, lecz o *Krzysztofie Wiesiołowskim arszał. w. w. ks. litew.*, fundatorze (jak okazują dowody nadesłane) domu schronienia i wygody w Tykocinie na dwunastu wysłużonych żołnierzy, i wielu innych krajowi użytecznych postanowień; w mniemaniu dalej, iż nieinaczej, jak przez omyłkę w pierwszej edycji, lubo z życia autora wydanej w Florencyi, dzieł tegoż Starowolskiego, za którą nastąpiła późniejsza warszawska z Mitlerowskiej drukarni wysła, nazwisko *Wiesiołowskiego* zostało przeistoczone w *Wesołowskiego*: gdyż (jak twierdzą) żadnego w owym czasie nie było *Wesołowskiego*, któryby słynął z krasomowstwa; szło pewnie to imię wtedy torem edynie wojennych zasług, którym i do'ąd chodzić i dystyngwować się nie przestaje będąc w wojsku.

Zadosyć czyniąc żądaniu ww.jj.pp. *Wiesiołowskich*, sżeby to, co sądzić być omyłką, zostało w drugiej edycji rozprawy Dantyska sprostowane, pisarz dzieła pod tytułem: *Myśli o pismach polskich etc.* który nikogo innego ganić nie myślał, jak tylko niedokładność biografa Starowolskiego za to, że chwalił owoczesnego *Wesołowskiego*, nie wyluszczył potomności przyczyn, dla których zasłużył na pochwałę krasomowstwa, tenże pisarz znajduje, że czem jaśniejsze się okazują dowody i dokumenta nadesłane przez ww.jj.pp. *Wiesiołowskich*, tem bardziej wzmacniają krytykę na dzieło Starowolskiego: albowiem, jeśli pisał w istocie o *Wiesiołowskim* marszałku w. w. ks. lit., jeśli marszałek *Wiesiołowski* znany jest każdemu choć miernie obeznanemu z historją kraju swego, jeśli ten mąż sławny w ojczyźnie, był współczesnym Starowolskiemu, a sprawiedliwie tegoż pochwały w innych autorach i konstytucyach znajdują się, — wszystkie te dowody tem winiejszym czynią Starowolskiego, że wspomina tak płytko, tak *synoptycznie* marszałka w. w. ks. litew., który z zasług, z dostojęństwa, z rodu wart był, żeby się cokolwiek był dłużej i obszerniej nad nim zasta nowił. Nie lepiej się on obszedł z Tarnowskim i z Padniewskim.

Takiem wyjaśnieniem rzeczy, Dantyskus okazuje dostateczn'ie, iż nikogo ani z żyjących, ani z zeszyłych z tego świata, krzywdzić nie myślał, w miejscu pisma swego gdzie mówi o Starowolskiego dziele, w którym trudno mu było wyczytać *Wiesiołowskiego*, tam gdzie widział *Wesołowskiego*, a to tem bardziej, że i *Wesołowskich* familia w Polsce była, i jest dotąd. Dantyskus nie mając innego exemplarsa jak edycji Mitlerowskiej, a nie znając florenskiej, w piśmie swojem, w którym ani o *Wesołowskim*, ani o *Wiesiołowskim* pisać nie myślał, lecz jedynie o sposobie wystawiania rzeczy użytym przez Starowolskiego, słowem, w piśmie niestósującym się bynajmniej do żadnych osób, lecz tylko do rzeczy, — spodziewa się, że zupełnie rozwiązał to nieporozumienie, i zaspokoił troskliwość ww. jj. pp. *Wiesiołowskich* o sławę ich antenata.



ADAM KSIĄŻE

CZARTORYSKI,

I PISMA JEGO.

Przytaczamy co Fr. Bernatowicz o naszym autorze napisał, a Prek w swoim zbiorze wizerunków zasłużonych ziomków umieścił *): „Jednemu tylko podobno ze znakomitych ludzi, mających miejsce w dziejach upadającej Polski, dostało się księciu Czartoryskiemu urodzić się w nieszczęsnych czasach wojny domowej, zrzędzonej elekcyą Augusta III, jeździć na burzliwe reasumpcyę trybunalskie, posłować często pod wpływem fatalnego *liberum veto*, być świadkiem czterech w kraju panowań, przeżyć upadek ojczyzny i ujrzeć ją na nowo wskrzeszoną dobrocią i potęgą najjaśniejszego Alexandra. Widział więc i ciężko grzeszących, i ciężko karanych za ojców błędy rodaków, dzielił z nimi wszystkie zasłu-

*) Nie trudno nagromadzić ciekawych szczegółów o ks. g. z. p. ale nie łatwo ułożyć z nich biografię męża, który nie tylko według wyrobionych w sobie przekonań, ale i wedle tradycyi swego domu na losy ojczyzny wpływał. Dokładna biografia ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego byłaby kluczem do tyle nieszczęśliwego ile pouczającego panowania Stanisława Augusta, które wyszedłszy z pod pióra Leliewela, zawsze jeszcze na historyka, biegłego w polityce i głębiej skłonności narodowe badającego, czeka. P. W.

żone i niezasłużone kraju swego klęski, i po najsroźszych nieszczęściach, po najdotkliwszych stratach, doczekał się w późnej starości tej pożądanej chwili, w której prześlądana opatrność po dwa kroć z toni zatracenia wyprowadzając jego naród, raczyła наконец nadzieję lepszej przyszłości okazać.

Błogo niech będzie pamięci męża, który w tak trudnych przemianach, w tak sprzecznych wypadkach i położeniach, zawsze się okazał szlachetnie znaczącym, zawsze skwapliwym na głos rodaków, i ciągle to tylko czyniącym, co było z dobrem ojczyzny. Szczupłą, lecz udatną jego postać wesołem obliczem ozdobioną, raczyła opatrność piękną duszą ożywić; staranne wychowanie ukształciło umysł, który zaraz rzadkich zdolności i chęci dał dowód, gdy po śmierci Augusta III pierwszy raz podała się sposobność poprawy praw i instytucyj krajowych. Młody na ów czas książę czynnie wspierał starania ojca i stryja. Jemu się w największej części należy chwała zadania pierwszych ciosów niszczącej Polskę anarchii. Jemu na sejmie konwokacyjnym 1764 r. (którego był marszałkiem) zniesienie zagubnego *liberum veto*, postanowienie komisyjów skarbowej i wojskowej, oraz inne zbawienne ustawy i ulepszenia. Trudne to były starania w wieku, w którym za każdym krokiem oburzały się uprzedzenia i nalogi, nazywając to zamachem na wolność, religią i obyczaje, co było zawstydzeniem zastarzanych przesądów. Następnie przez ciąg panowania Stanisława Augusta, gdy żadne usiłowania nie zdołały zasłonić kraju od podziału, książę Czartoryski głęboko tą niemożnością dotknięty, a brzydząc się skalany spraw publicznych tokiem, w usunięciu się od nich szukając ulgi, starał się usposabiać naród na przyszłość i przygotować go na wszelkie przygody. Pracował gorliwie nad rozsianiem nauk i użytecznych wiadomości po kraju, nie szczędził trudu i kosztów, już to sam pisząc, już zachęcając zdatnych do pisania. Z jego pióra lub pod jego opieką wychodzące dzieła, powstawały przeciw zagubnym mniemaniom lub rozszerzały dobre zasady. Potrzeba było mieć tyle znaczenia, wpływu i tej trafnej baczności, którą w społeczeństwie taktem nazy-

ają, żeby z pomyślnym skutkiem wykonać tak chwalebne dzieło. Jemu tylko pewnie ujęć mogło, bez obrażenia miłości własnej wydać wojnę przesądom, zarozumiałości, i wesołością dowcipu wyśmiewać wady i położenie zawstydzające. Szedł w pomoc uczonym, wspierał układy naukowe i typograficzne, odkrywał talenta, omielał do pisania, zachęcał, nauczał; słowem tyle w tym zgledzie uczynił, iż wątpić nie można, że sprawiedliwa potomność ogłosi go za jednego z głównych założycieli światła, dobrego smaku, cywilizacji i lepszego kraju porządku.

Drugim, a z poprzednim blisko skojarzonym przedmiotem jego zabiegów i poświęcenia się, było wychowanie młodzieży krajowej. Szkoła rycerska staraniem sięcia, a w znacznej części kosztem, na stopniu rzadziej doskonałości postawiona, tchnąciami szlachetności, przepisami, wyborem nauczycieli, dostarczeniem książek, narzędzi naukowych, a nadewszystko troskliwym przedsięwzięciem kursom, którym długie godziny poświęcał, najlepszy okazała dowód swej użyteczności, wydając swym czasie obywateli, którzy nauką, talentami, cnotą, zgon oświecili ojczyznę. Tej samej niespracoanej gorliwości winne są szkoły krajowe ulepszenie wojska; bo chociaż już znaczne w nich staraniem księży i jarów poczynione były odmiany, wszelako komisya inkwizycyjnej, a szczególnie księciu Czartoryskiemu, który się głęboką nauką i biegłością starożytnych języków lecał, dostała się chwała, postawienia ich na stopniu doskonałości, mogącej we wszystkich okolicznościach powiedzieć potrzebie kraju.

Nie mniej czuł, że w wydziale siły zbrojnej karność i sprawność żołnierza, oraz obszerne wiadomości wymagane w tym stanie, były jedną z potrzeb najpilniejszych rodu, którego dawna waleczność, przy braku nauk, wieści i porządku, będących w innych narodach prawdziwą siłą wojskową, niknąć coraz bardziej musiała. Silną zatem, aby choć nieliczne wojsko (gdy obecne oliczności nie dozwalały go powiększyć) wprawę i porządku nabyło zalety, starał się regulamin cudzoziemski słowami komendy, które dotąd w niemieckim języku

IV

były używane, na ojczysty przełożyć. Kosztem własnym wysyłał młodych oficerów do szkół najlepszych wojennych, wyprawiał na rewie wojsk najbieglejszych, sprowadzał z zagranicy tak nazwanych *exercyrmajstr* i uzdolnionych oficerów, którzy krajowym kursa taktyki dawali; ściągali z obcej służby pod ojczyste znaki talami zaleconych rodaków, kazał tłumaczyć dzieła o sztuce wojennej. Sam zaś, jako generał lejtnant, inspektor i rewie częste odprawiał, i doszedł z czasem w gwar i wojsku litewskiem, któremi dowodził, do tego stopnia dokładności, że porządek w nich i karność za wzorów jak na ten czas, mogły być uważane.

Nareszcie po zaniedbanej przez czasy burzliwe sprawiedliwości w kraju, jednym z starań gorliwych, które się poświęcał, było przywrócenie jej w karb dawnej ścisłości, już to odstępując dla przykładu od spraw własnych i procedurów, o których słuszności nie przekonany, już wydając pisma, w których wystawiał jakim ma być dobry sędzia, i na czem dobroć państwa i ich wykonanie zależy, już nakoniec sam biorąc przykład ster trybunału litewskiego 1781 r. i dając z siebie przykład najczystszej bezstronności, jaką tylko za wzór wystawić można. Na takich to chwalebnych i użytecznych zajęciach trawił mąż ten swe lata, i nadszedł sławny w dziejach sejm 1788 r. Tu się dały jawniej uczuć skutki jego starań zbawiennych w narodzie, gdy wychowawce jego sprawiedliwości w sądach, stylem i rzeczą w pismach, wymową i zwróceniem przed zgromadzonemi stanami, a męstwem i odwagą przed frontem, zaczęli się chlubić odznaczeniem Książę Czartoryski w lata już zachodzący, przez te czteroletnie obrady, przykładał się najczynniej do wszystkich dobrych jego ustaw, a dla ostatniego postanowienia podjął się jako poseł nadzwyczajny ofiarować korony Elektorowi saskiemu. Kiedy zaś wiek ten nie dozwolił mu stanąć między obywatelami broniącymi chwałę ostatnich szczątków niepodległości ojczyzny, starał się przynajmniej nieszczęśliwych rodaków wspierać fortuną i wziętością. Po zupełnem zatraceniu imienia Polski, gdy narodowi zostały już tylko w

V

mienia, łącząc go w jedno drogie pamiątki: język obyczaje, książe Czartoryski surowy i gorliwy ich tróż, ochraniał, bronił i powiększał ten ostatni skarb Polski, a ciągle dla niej pracując, zamiast uledeć pod rzemocą losu, zachęcał owszem rodaków do pysznienia się z imienia swego; nieprawych i odbiegających groził, upadłych na umyśle starał się przekonać, że choć już niema imienia Polski, naród jeszcze pozostał, i że przez swój upadek godniejszym stał się zajęcia; że należy dla niego pracować, uczyć się, pisać, doskonalić język, szanować obyczaje, słowem wszystko to czynić, co tylko do oświecenia, poloru, uzacnienia i zachowania narodowości posłużyć może.

Tak przeszło lat kilkanaście, w których los zawzięty dął się Polskę zupełnej zagubie przeznaczać, gdy nowa torza nad nią błysnęła. Książe Czartoryski już bliski zgrybkości, ujęty połączeniem zachęceniem dworów Francyi i Austryi, dał się namówić po raz ostatni stanąć na czele sejmu 1812 r., który podług wszelkich pochlebnych podobieństw, zdął się zapewniać Polski wskrzeszenie; lecz Bóg z innej strony gotując to dobro, dał mu przed zawarciem powiek cieszyć się szczęściem, które wspaniałomyślny Alexander zlewał na Polskę. Wtenczas najpierwszy z rodaków, jako Nestor narodu, miał rozrzewniającą pociechę błogosławić dziełom dobroczyńcy ojczyzny, gdy kilkokrotnie przejeżdżającego w domu swym witał. Zustroni uważał pilnie na postępy kraju w światło, w przemysł, w zamożność i upodatkowanie, radując się z tem uczuciem wolnem osobistości, jakie jest zasada prawdziwego uszczęśliwienia.

Książe Czartoryski pojął w małżeństwo własną siostrzenicę Elżbietę hrabiankę Fleming *), godną swych starań towarzyszkę, której dniom użytecznym błogosławi dotąd familia ją otaczająca, domownicy i włościanie jej opieką szczęśliwi. Nadto jest szczupły zakres pisma tego, żeby mógł objąć wszystkie cnoty publiczne i do-

*) 19 listopada 1761 (Podług not. p. Paulego z Izabellą córką Jędrzeja, podskarbiego litewskiego).

mowę, któremi było napelnione długie męta tego ty
 Hojne dla niego przyrodzenie w to wszystko co se
 ludzkie ujmuje, szczególniejszą wesołością i dowcip
 raczyło go obdarzyć. Towarzystwo jego było uprzej
 godność ośmielająca, dobroć i łagodność niewyczerpa
 Wszędzie był rozkoszą społeczeństwa, wszędzie rozlew
 wdzięk i przyjemność. Znany świata z głębokiej nau
 był w związkach z znakomitymi uczonymi za granic
 krajowi chlubili się jego opieką, światłem i radą. Um
 jego szlachetny nie znał ni dumy, ni osobistości. Naj
 pszym jest tego dowodem, że nie pragnął korony, któ
 osiągnięcia podawała mu się sposobność; owszem w
 dziei najlepszych dla kraju skutków, wołał ją widzi
 na głowie brata ciotecznego Stanisława Augusta. I
 broczynność jego była bez granic; wspierać, obdarz
 pomagać fortuna, wziętością, to było rozkoszą jego
 szy. Szedł naprzeciw z darami, zgadywał potrzeb
 i ukrywając dającą rękę, równie upokorzących pró
 jak zarumienienia oszczędzał. Nieszczęśliwych rozpi
 szonych ziomeków, wszędzie umiał znajdować, szukał
 ich w odległych krajach, szukał w więzieniach, i
 morza dobroczynną sięgał prawicą. Tak skończył blo
 ten sędziwy starzec, czując do ostatka na sercu m
 ciężar myśli użytecznych, chęci dobroczynnych, prze
 sięwzięć narodowych, któremi się do ostatniej wła
 swych iskierki zajmował, i których miłość i zapal sek
 dząc ze świata na drugich przelać usiłował.“

Co następuje, dodał o naszym autorze Prek w sw
 jem dziele: „August ks. Czartoryski wojewoda ruski, zn
 ny w dziejach przedzgonnych Polski z usilnych star
 o naprawę Rzeczypospolitej, i Zofia, ostatnia możne
 domu Sieniawskich dziedziczka, wdowa po Denhof
 wojewodzie połockim, byli rodzicami księcia Adama
 g. z. p. Urodził się on 1 grudnia 1734 w Gdańsku, d
 czego na niektórych pismach swoich Dantyszkiem
 podpisywał. Zeszedł ze świata tego 19 marca 182
 w Sieniawie, w ziemi przemyskiej, gdzie ostatnie chw
 wśród czułych pielęgnowań rodziny, otoczony wdzi
 cznością i uwielbieniem sąsiedniego obywatelstwa i
 cznych domowników, najchętniej przepędzał. Tamże mi

uczucie i wydawca od pierwszej młodości swojej, liczyć się do grona zaszczyconych łaską księcia, który dostrzegłszy w nim zdolność do rysunku, zachętą i nastręceniem sposobności starał się takową rozwinać i doskonalić; zatrzymywał go więc nieraz na czas dłuższy w domu swoim, aby tam z lekcyj nadwornego rysownika jp. Józefa Rychtera korzystał. Rycina załączona w pierwszym zeszycie, przedstawiająca księcia w dziewięćdziesięcioletnim wieku podług rysunku z natury przez wydawcę zrobionego, zdawać się będzie nie jednemu mniej stosowną do tego zbioru. Sądzone jednak, że miło będzie tym co znali księcia g. z. p. w latach rzeźwiejszych, jeszcze i w obrazie jego dogorywającej starości znaleźć też same rysy owej rzadkiej dobroci i słodyczy, którą w ciągu życia do ostatniego tchu wszystkich serca ujmował. Aby zaś wszelkiego uniknąć zarzutu, postanowił wydawca załączyć w zeszycie trzecim prócz zwykłych sześciu, bezpłatnie siódmy wizerunek ks. Adama Czartoryskiego g. z. p. w średnim wieku jego, według portretu znajdującego się w Puławach, malowanego niegdyś w Karlsbadzie przez Antoniego Grafa, rodem Szwajcara, nadwornego malarza drezdeńskiego.

W czasie obrzędów pogrzebowych w Sieniawie, we Lwowie, w Warszawie, dokąd zwłoki księcia dla umieszczenia w grobach rodzinnych przeprowadzone zostały, tudzież przy rozmaitych obchodach pamiątki zgonu, wiele znakomitych talentów głosiło pochwały zmarłego *). „Tyle Prek. — Przytaczam tutaj pisma księcia Adama Czartoryskiego idąc za Bernatowiczem: wyszły

*) Między innymi miał na cześć ks. g. z. p. pogrzebowe kazanie ks. Franciszek Siarczyński, proboszcz jarosławski, znamienity autor wieku Zygmunta IIIgo. Był książę Adam Kazimierz na Kiewaniu i Żukowie Czartoryski generałem ziem podolskich, starostą kamienieckim, latyczowskim, senatorem wojewodą, c. k. austriackim generałem feldzeigmeistrem (mian. 1782), także kapitanem gwardyi galicyjskiej ces. w Wiedniu; był kawalerem orderów orła białego i ś. Stanisława, austriackiego złotego runa, rosyjskich ś. Andrzeja i ś. Anny. Roku 1785 opuścił w skutek intrygi Dugrumowej, kraje resp. i dopiero po rozbiornie Warszawę odwiedził. — *P. W. z notat p. Paulego.*

one wszystkie prawie pod cudzem imieniem. Takimi są: Listy Doświadczyńskiego; Pismo patryotyczne z godłem: *Suum quique*; komedye: Gracz, Panna na wydaniu, Kawa, Pysznoskapski, Bliźnięta, Koczyk pomarańczowy; Myśli o pismach polskich *); Tłomaczenie pamiętników Choisenena o elekeyi Walezyusza, oraz wiele pism mniejszych, któremi dzieła peryodyczne, a mianowicie dawnego Monitora i Pamiętnik Osiańskiego zasilają.

Wiele dzieł użytecznych nie widziałoby świata, gdyby im hojnością swoją książkę Czartoryski nie przyszedł w pomoc. Można by znaczny zbiór ksiąg ułożyć z tych, które mu są przez wdzięczność lub cześć przypisane. Nie miał on jeszcze lat sześciu, kiedy mu już Pułaski swą Annotacyą sejmów dedykował. — Tyle przytoczył Bernatowicz.

Mam przed sobą: *Panna na wydaniu, komedya w dwóch aktach. Edycya druga, w Warszawie. Nakładem Michała Groella, f. k. m. komisarza i bibliopoli, w Marywili Nr. 19 pod znakiem Poetów. 1174. (8vo str. 172).*

Naprzód idzie dedykacya Ciszewskiemu, kapitanowi w wojsku, brygadyerowi w korpusie kadetów, memu wieńce pann i bratu. Tutaj powiada autor, że jego komedya pisana była ku pożytkowi młodzieży w szkole rycerskiej będącej, i że ją dla tego dedykuje kapitanowi, ponieważ jemu pierwszemu przyszło na myśl, dowcipne i pożyteczne teatralne zabawy wprowadzić w ten korpus...

Na str. 9 zaczyna się *Przedmowa* i ciągnie aż po stronę 84 włącznie. W tej wyklada autor co to jest dramatyczne poema albo drama, powiada że go jest dwa gatunki: tragedia i komedya. W nocie powiada autor, że między poemą heroiczną (epopeją) a dramatyczną ta jest różnica, iż pierwsza opowiada, a druga czyni. Dalej rozprawia o powszechnej obom regule trzech jedności. Najwięcej tysiąc pięć set wierszów, powiada autor, wchodzić ma w Poema dramatyczne; w niem trzy się znajdują części pryncypalne: Przełożenie, intry-

*) Wydanie pierwsze w Wilnie 1801 r. — drugie, z którego niniejszy przedruk, w Wilnie u Józefa Zawadzkiego 1812.

a i rozwiązanie (albo katastrofa, która tragedii jest własna) lub też jak uczeni z profesji mówią, *protasis*, *pitasis* i *peripetia*. Wyłożywszy to obszerniej, mówi autor o początkach teatru u Greków w r. świata 3408. Dalej mówi o Eschylu, Sofoklesie i Eurypidzie. Przystępując do Rzymian powiada, że z tragików rzymskich jednego Seneki (*Seneca tragicus*, nie wiedzieć czy brat czy syn, czy też sam sławny preceptor Neron) dziela czas nam ochronił. Wnet mówi autor o komedii, która się podług niego u Ateńczyków urodziła. Wstydem okryć bezczesnych, na nich ściągnąć nienawiść, było amysłem (zamiarem) jej pierwszego ustanowienia. Później pozbyła się grecka komedia wszelkich względów, rozpasala się ze wszystkim. Lizander hetman Lacedaemonczyków opanowawszy Ateny, rządy w nich odmienił i poskromił teatrum. Dalej mowa o komedii rzymskiej, która początek swój wzięła z Etrury i zawsze się odróżniała od greckiej, chociaż i tę sobie przyswoiła. Dalej mowa o teatrach u starożytnych, o maskach, które bywały z kory drzew; później ze skóry płótnem podklejonej, naostatek robiono je z drzewa. Maski tragiczne, komiczne, satyryczne, nie na jeden blejer formowane były. Mówi autor o sokkach. Dalej powiada: Satyra jest gatunek rytmopisarstwa znajomy Rzymianom samym, w niwczem niepodobny do satyrycznej poezji Greków. Była ona pełna grubych żartów, należały do niej tańce i nieprzystojne stawiania ciała. Ona tedy zastępowała komedią. Później wyszlachetniała. Komedye na wzór greckich pierwszy w Rzymie pisał i grał *Livius Andronicus*, Grek. Cokolwiek niżej powiada książkę: Mimy ochapiały się do tych sztuk, które Francuzi *Fars* zowią, pobudzających do śmiechu, bądź jakim chciej sposobem. Włosi zażywają do nich Arlekina, Pantalona, Skapina, Niemcy Hanewurszta; ci swem trefnowaniem, (które zawiera się w uganianiu się po teatrum, biciu jeden drugiego, powieści obojętnej a czasem aż nadto do zrozumienia) głośne śmiechy z najwyższego rzędu łóż, rajem nazwanego wywołują.

Komedia już w kunszt obrócona w Rzymie doskonaliła się pomału. Pokazał się *Plautus* (3766 r. świata)

i *Terentius* (miał zatyłość z Korneliuszem Scypionem, Laeliuszem i innymi wielkimi ludźmi). Pod Augustem cesarzem dopiero porzuciwszy Greków, ośmielili się komiczni autorowie brać za argument narodowe przywary. O tej prawie porze zjawily się pantominy, w których Rzymianie niezmiernie smakowali. O jednym prawie czasie ustaly na zachodzie komedye i tragedye, a to gdy wziął Rzym Totila król Gotów 546 r. po Chr. Potem mówi autor o barbarzyństwie, które się rozpaowało, i zastanawia się przy Dancie (ur. 1263). Wspomina Petrarkę (ur. 1304), Trissinusa (ur. 1550), Torquata Tassa (ur. 1554). Wnet Włosi, powiada Czartoryski, zaniedbali u siebie wydoskonalenie tragiedyi i komedyi, a rzucili się do kompozycyi oper. Niewiem, czy opera, mówi autor, nie zbliża się najbardziej do tragiedyi u starożytnych? Można by pono autorowi odpowiedzieć, że *mutatis mutandis i datis dandis*, mogłaby się zbliżyć. O Metastazyuszu twierdzi autor, że wszystkich autorów opery przeszedł. Hiszpanie niewiele mają dramatycznych autorów. Lopes de Vega między nimi pierwsze miejsce trzyma. Urodził się w Madrycie r. 1562 † 1635. Obfity miał wymysł. Jest 25 woluminów jego kompozycyi, z których każde ma w sobie 12 sztuk teatralnych. Anglikowie zachowują na swym teatrze srogość i twardość, która ich różni od innych narodów. . . . Najslawniejszy ze wszystkich autorów dramatycznych u nich był Szekspir (Shakespear), urodził się w mieście Stratfort, umarł 1556 r. Żył za Elżbiety i za Jakóba I. Hojnie go obdarzyła natura najwyborniejszemi talentami. Nauki nie wezwał jej (naturze) na pomoc. (?) Z tej też przyczyny zbywa dziełom jego na regularności i rozporządzeniu tem, które z wiadomości i rozsądnego reguł przykładania wynika, ale równy wylot myśli rzadki srodze; dziwnym jest Szekspir (istotnie dziwnym, i w tem słowie zawiera się najlepszy estetyczny sąd, jaki o nim dać można) czyli to w opisanu rozmaitych duszy poruszeń, czyli też kiedy najżywsze dobierając farby, przyrodzenie, lub w niem będącą rzecz jaką maluje. O teatrze francuskim mówi autor obszerniej, mając go za wyższy od innych. Stefan Jodelle († 1573) dopiero pojął jak dra-

XI

na ma być pisane, ale jako mistrz pokazał się Piotr Corneille († 1684); kardynał Ryszeliu miał ochotę udać Cyda za własny utwór; gdy mu się to nie udało, postarał się, że akademія francuska na niego krytykę napisała. Wystąpił Racine († 1699); nie mogąc podolać wzorom Korneilla, sam się uwziął być wzorem i dopisał swego. Komedyi dawał prawa Molier († 1673). Nieporównana subtelność żartów jego, rozmaitość charakterów, portretów prawdziwa podobność, stylu samorodność bez przesady. Dalej pisze autor o korzyściach z teatru wypływających i o wybieraniu argumentów do tragedyi i komedyi. Dalej różne uwagi o dziełach dramatycznych. Przystępuje autor do rzeczy własnych naszych i mówi: Śladu niemasz, żeby wzięte były kiedy w narodzie naszym widowiska. (Owszem jest tego niemało śladów, nawet bardzo znacznych). Mniemam, że były temu przeszkodą częste zakłócenia tego kraju w przeszłym wieku, po nich sześćdziesiątletni letarg, podczas którego żaden się nie zjawił Maron, bo Mecenasu nie było *). Słabym zaś początkom założonego teatru przed kilka lat nowe burze koniec przyniosły. Wskrzeszenia sceny polskiej tyczyć, jest częścią dobrego obywatelstwa, bo zapewne szczęśliwość kraju od poprawy obyczajów narodowych zawisła.

Żaluję z duszy tych, którzy się z uprzedzenia wzbraniają temu przeświadczeniu, że wznowienie teatru byłoby pomocnem wielce do tego środkiem. Niech ten, co się na to skrzywi, albo zmarszczy, albo splunie urągliwie, albo za sposób to ma płochy, lub też, chwytając głową, powie: *Czyż nie dosyć komedyi wyprawuje się u nas?* nie imaginuje sobie, że jest wielkim statystą dla tego, że się skrzywił, że splunął, trząsnął głową, i na koniec tę arcy-rostropną wyrzekł sentencją; bo lubo wiele jest osób, które z tych szczególnie powodów przywłaszczają sobie rozsądku wielkiego zaszczyt w publi-

*) Gdyby się podobalo opatrności zlać łaskę osobliwą na Mecenas, mogliby się obejść bez Marona, bo sam Mecenas mógłby być Maronem, i byłby dla siebie domyślnym i delikatnym Mecenasem. .

cznych materyach, łatwoby im jednak wypróbować, że się srodze mylą.

W narodzie, w którym rozum, żywość i dowcip są powszechne prawie przymioty, wkrótceby rodzaj dramatyczny do wielkiej przyszedł doskonałości, gdyby przez dobre kompozycye smaku do widowisk nabral naród, a smak narodowy zachęcał piszących. Znajdują się aktualnie teraz pyłem w kącie szafy obsypane dzieła dramatyczne, któreby narodowi i autorom, gdyby wyszły na świat, sławę czyniły. Ma swojej kompozycyi zupełnie i z wierszu i z argumentu tragedya wygotowaną *Vir bonarum artium amore et doctrina natus nobis*, jmc. ks. Stanisław Konarski. Tytuł jej *Epaminondas*. Jest wytlómaczona *Alzira* Woltera przez jmc. ks. Orłowskiego. Wyłożył z wdziękiem *Antyocho* Kornelego jmc. P. Wisłouch, cześnik brześciński; komedye pełne szczypek soli attyckiej jmc. ks. Franciszka Bohomolca do słusznego pobudzają nas żalu, że stan tego autora w wielu okolicznościach wstrzymuje w nim talent i jest mu na przeszkodzie.

Pierwsza (?) na teatrum polskiem wyprawiona komedya była kompozycyi jmc. pana Bielawskiego. Chwycił szczęśliwie niektóre charaktery, pełen jest ognia. Spodziewać się należy, że ćwiczenie i pracowitość potrzebnej mu doda regularności.

Przez ten krótki czas, co trwał, widowisk polskich, łatwo było poznać, jakichbyśmy w krótko mogli dochować się aktorów, tak dobre mi upewniam (sic), że żaden naród w pierwszych początkach otwarcia teatru szczyt się nie może. (Ten ostatni peryod księcia, powinien nam być przestroga, że nam nigdy z utartej przodków drogi nie zbaczając, gdy chodzi o budowę myśli słowami).

Aktorem kto chce być dobrym, trzeba, żeby wszystkie swe momenta wydoskonaleniu się w tym kunszcie poświęcił. Natury się trzymać powinien, wpatrywać się w nią pilnie, i naśladować ją we wszystkim.

Tę myśl tak objaśniam, że należy czy aktorowi, czy aktorce, tak się przemienić w osobę, którą reprezentuje, tak zbliżyć się do prawdy, tak przejąć ton, gięsta, ruszenia wiekowi jej, stanowi, okolicznościom

w których się naówczas znajduje, poruszeniom które czuje, przyzwolite, żeby spektator omamiony aktora wcale zapominał, a o osobie tylko udanej myślał. Niedostę na przykład, żeby prezentować starca, okulary dobyć; człeka w gniewie, do kija się porwać i t. d. i owszem te przypadki, jeżeli nie są miarkowane rozsądnie, jeżeli nie przypadają do charakteru osoby prezentowanej, ciągną na dworowanie jarmacznych szarlatanów. W tem trzeba, żeby subtelność dotknięcia prowadziła aktora i uczyła go, gdzie tych przysad zażyć może. Delikatne te cienie chcąc dostrzedz, trzeba pracy, wprawności i pilnej nauki.

Łajanie i bicie się na teatrum, z sztuk regularnych wywołane wcale. Namiętności, uczucia, poruszenia wszystkie w twarzy, w składzie ciała, w całej aktora osobie wyrażone być powinny. Garrik, ów sławny aktor angielski, przyjechawszy do Paryża, był zaproszony na obiad do Prewila, wielkiej także reputacyi aktora paryskiego. Po obiedzie zmówili się pójść na publiczną przechadzkę i pijanymi się czynić. W owej wesołości pyta się *Prewil Garrika*: A co, czy dobrze? Wyśmieniście, odpowiada *Garrik*, ale i nogi swoje waćpan upiój, bo co te, to nadto są trzeźwe — chcąc mówić przez to, że na pijanego zbyt dobrze stapał.

Ta historyjka uczy każdego aktora, co mu czynić należy. Chciałbym przytem, żeby aktorowie i aktorki polskie aplikowały się do języka francuskiego, i w nim czytały książki do ich kunsztu ściągające się. Aktorkom bym radził wziąć do czasu tanemistrza, któryby ich uczył, jak z gracyą chodzić, trzymać się, obrócić na scenie *). Te przepisy wzmiankowane zachowując będzie mogła mieć Polska swoją Kleron **), swego Garryka, któż wie, może i swego Roscyusza, o którym Tulliusz pisze: *quem populus romanus meliorem virum quam hi-*

*) Dziś może niekoniecznie uczyć się aktorom i aktorkom francuskiego języka, bowiem deklamacyi mogliby się nauczyć oddając Barbarę Felińskiego; ale nauka, tańca potrzebna im jest dla nauczania się zgrabności, która jeszcze nie jest gracyą.

P. W.

**) Hippolita Kleron, ozdoba sceny tragicznej w Paryżu. P. A.

strionem esse arbitratur, qui ita dignissimus est scena propter artificium, ut dignissimus sit cura propter abstinentiam, którego lud rzymski mienił lepszym jeszcze człkiem jak aktorem *); który scenę tak zdobił doskonałością swej sztuki, jakby zdobił senat cnotą i wstrzeмиęźliwością. *Cicero pro Rosc. Comoedo.*

Nie radziłbym tym, którzy pisania dla teatrum będą w sobie czuli skłonność i talent, żeby cudzoziemskie dzieła dramatyczne całkowite tłómaczyli, bo obce charaktery, wielości nie będąc znajome, dla niej smaczne być nie mogą; wolałbym, żeby plantę zatrzymawszy, może i intrygę, wyprowadzali jak jedną tak drugą przez osoby zachowujące krajowe obyczaje.

Sama *Panna na wydaniu* jest komedią tendencyjną t. j. taką samą, jakimi są Korzeniowskiego komedye: *Żydzi*, *Podróżomania* — ale utwór ks. Czartoryskiego jest swobodniejszym, chociaż od trzech jedności nie odstępuje, i dla tego samego poetyczniejszym. Nadto *Panna na wydaniu*, tak samo jak komedye Franciszka Zabłockiego i innych w owym czasie, zasługuje na naszą uwagę ztąd, że z niej żywy obraz owego wieku czerpać możemy, o ile nam idzie o barwę życia domowego. — Ktoby głębiej wszedł w ten utwór, dostrzegłby, że podczas ze zdaniami dawnymi ścierały się nowe, podczas nowym obyczajom ustępowały dawne, nie brakło nowych wad i przywar, które skwapliwie koleje dawniejszych zajmowały. Tego dostrzegłby z komedyi księcia, jak i z innych ówczesnych pism — a powinno nam to służyć za przestrożę, że łatwiej pozbyć się dawnych, aniżeli złych zwyczajów.

*) Szyller pyta w pewnym miejscu: Jakiego, proszę, spodziewa się skutku po scenie, kiedy kapłanki Muz, są oras kapłankami Wenerzy? P. W.

SPIŚ PRZEDMIOTÓW

DO MYŚLI O PISMACH POLSKICH

KS. ADAMA CZARTORYSKIEGO

G. Z. P.

A.	
ASPAZYA, Greczynka znamię talentami	113.
AUSTRYACKI DWÓR	5.
AUTORÓW miłość własna	118.

B.	
BERNATOWICZ Fr. autor Pojaty	1.
BIELAWSKI JÓZEF tłumacz Moliera	37, XII.
BOCHOMOLEC FRANCISZEK autor	XII.
BRAK KRYTYCYZMU	103.
BRAUN (BROWN) Angielezyk, krytyk	123.

C.	
CHODKIEWICZ wojewoda, hetman	22.
CORNEILLE tragic francuski	X.
CZACKI historyk	104.
CZARTORYSKI AUGUST wojewoda ruski	VI.

D.	
DANTE poeta włoski, autor Boskiej Komedyi	29.
DEUGOSZ kan. krak. arcybiskup nominat lwowski, historyk	7.
DRAMATYCZNA SZTUKA francuska	73.
DRAMAT	VIII.
DRUKARNIE W POLSCE	81.
DUGRUMOWEJ INTRYGI	VII.
DZIENNIKI	61.

E.	
ELEKTOR SASKI	IV.
EPOPEJA	VIII.

F.	
FILOZOFA urząd i tytuł	51.
FLEMING ELŻBIETA (Izabella) hrabianka	V.
FRANCUSKI DWÓR	V.
FRANCUSKIEGO JĘZYKA nadużycie u Polek	114.
FREDRO MAX. kaszt. lwowski potem wojewoda podol.	93.

G.	
GALICYZMY w pismach polskich	115.
GARRIK aktor angielski	XIII.

H.	
IDEOLOGIZM	53.
ILIADA	71.
JEZUICKIE FUNDUSZE	35.
JĘZYK KRAJOWY	30.
JĘZYKA WŁASNEGO DOSKONAŁOŚĆ	83.
JĘZYK POLSKI	75.
JĘZYKA każdego właściwości	65.

K.	
KARPIŃSKI, poeta	119.
KOBIERZYCKI historyk	17.
KOCHOWSKI	9.
KOMENTATOROWIE greckich i rzymskich autorów	117.
Ks. KOPCZYŃSKI ONUFRY, gramatyk	84.
KOJAŁOWICZ	8—17.
KOMEDIA W RZYMIE	IX.
KOMEDIA W GRECYI	IX.
Ks. KONARSKI Stanisław reformator nauk	10, XII, 31.
KOZACY	18.
Ks. KRASICKI IGNACY biskup	39.
KRASOMOWCY greccy i rzymscy	121.
Ks. KROMER, historyk	7.
KRYTYKI pożytki	116.

L.	
LELIUSZÓW rodu niewiasty, słynące czystością rzym- skiego języka	113.
LOPEZ DE VEGA poeta dram. hiszp.	V.

Ł.	
ŁUBIENSKI biskup płocki historyk	17.

M.

METAFIZYCZNE ZAWIŁOŚCI	46.
METASTAZYUSZ operopisarz włoski bawił na dworze Maryi Teresy Ces.	XI.
MITZLER DE KOLOFF wydawca „Spektatora“	37.
MONITOR pismo czasowe	36.
MOLIER komedyopisarz francuski	XI.

N.

Ks. NARUSZEWICZ ADAM historyk	22, 42, 104.
---	--------------

O.

ODYSSEA	71.
OJCZYSTEJ MOWY wygładzenie wymaga pomocy plei żeńskiej	113.
OJCZYSTA PRÓZNOWANIA SKŁONNOŚĆ	120.
OPERA WŁOSKA	X.
ORZECZOWSKI STANISŁAW autor wielu dzieł	13, 23.

P.

Ks. PIASECKI biskup, historyk	9, 17.
PLUTARCH Greczyn, autor biografij sławnych ludzi	20.
POECI POLSCY	77.
POECI	62.
PREWIL, aktor paryski	XIII.
PREK rysownik	I.
PROZAICY POLSCY	77, 121.

R.

RACINE tragik francuski	XI.
RECENZYE	116.
ROCHEFOUCAULD autor francuski	93.
ROZDAWNICZA KOMISYA	35.
RYCERSKA SZKOŁA	III.
RYCHTER JÓZEF rysownik	VII.

S.

SASÓW PANOWANIE	34.
SEVIGNÉ Francuska sławna z swoich listów	113.
Ks. SIARCZYŃSKI Franciszek, kanonik warszawski, proboszcz jarosławski, dyrektor biblot. Ossolińskich we Lwowie	VII.
SIENIAWSKA ZOFIA	VI.
SPEKTATOR pismo czasowe	36.

STAN NAUK U NAS	56.
Ks. STAROWOLSKI SZYMON, kan. krak.	24.
SULIKOWSKI arcybiskup lwowski, historyk	17.
SZANIAWSKI (Kalasanty)	99.
SZANIAWSKI KALASANTY filozof	123.
SZEKSPIR tragik i komedyopisarz angielski	X.
SZYMANOWSKI JÓZEF tłumacz Monteskiego	41.
ŚNIADECKI JAN astronom i filozof	87.
ŚWIERZAWSKI, artysta dram.	37.

T.

TACYT historyk rzymski	21.
TARNOWSKI JAN het. w. k.	23, 24.
TEATRU POLSKIEGO POCZĄTKI	XI.
TŁÓMACZENIA z obcych języków	44.
TRANSLATOROWIE rządowi	58.
TRYBUNAŁ litewski 1781 r.	IV.

U.

UŚPIENIE NARODOWE	34.
-----------------------------	-----

V.

VOVENARGUES autor franc.	93.
----------------------------------	-----

W.

WESOŁOWSKI KRZYSZTOF	25.
--------------------------------	-----

(Zobacz Wiesiołowski w nocy przy końcu dzieła.)

WIESIOŁOWSKI (zobacz Wesołowski).

WIESIOŁOWSKI KRZYSZTOF, marszałek w. ks. litew.
nota do karty 45.

WISŁOUCH, cześnik trześciański tłumacz Corneila	XII.
---	------

Ks. WŁYŃSKI ZYGMUNT	13.
-------------------------------	-----

WOJSKOWY REGULAMIN po polsku	III.
--	------

WYRAZÓW NOWYCH POTRZEBA	90.
-----------------------------------	-----

Z.

ZABŁOCKI FRANCISZEK, komedyopisarz	39.
--	-----

ZAŁUSKI	9.
-------------------	----

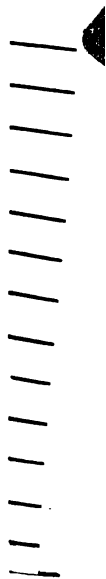
ZAMOJSKI JAN, kancel. i hetman w. k.	122.
--	------

ZEBRZYDOWSKIEGO rokosz za Zygmunta III.	17.
---	-----

ZDROŻNOŚCI MATEK i OJCÓW POLSKICH	114.
---	------

ZYGMUNTA III. PODRÓŻ DO SZWECYI	18.
---	-----

PG
5410



50

DZIEŁA NAKŁADOWE I KOMISOWE

KSIĘGARNI

GUSTAWA GEBETHNERA I SPÓŁKI

W WARSZAWIE, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE NR. 17.

- ADAMOWICZ A. O poznawaniu i leczeniu chorób zwierząt domowych dla użytku gospodarzy. Cz. I. O chorobach koni. Wilno, 1838.....rs. 1.
- Zoonomia weterynaryjna, czyli nauka o życiu zwierząt gospodarskich. Wilno. 1841. rs. 1 k. 50.
- Agenda gospodarską, czyli konotatnik na wszystkie dni w roku. Poznań, lata od 1854—1858, rok po k. 90.
- Album Szczawnickie czyli nabrzeża górnego Dunajca w 24 widokach, rysowane z natury przez J. Szalaję, zeszyt 1—4, prenumerata na 6 zeszytów rs. 6 k. 75.
- ALEXANDROWICZ B. Gorzelnictwo u nas w stosunku do innych przemysłów. Warszawa 1859. kop. 37½.
- Jak hodować las żeby z niego mieć jak największą korzyści. Warszawa 1860kop. 50.
- Instrukcyja ekonomowi folwarku. War. 1856. k. 37½.
- Kronikę dóbr, czyli wykaz ogólny stanu majątności i rocznych obrotów gospodarstwa, nowo ułożony tabelarycznie in folio, do zapisywania summarycznie, jednym wierszem, wszelkich działań w ciągu roku dopełnionych. War. 1851 k. 60.
- O drzewie i jego użytkach Warsz. 1855. rs. 1 k. 80.
- Projekt do czynszowania włościan. War. 1858 k. 50.
- Rejestr gospodarski dla ekonomia folwarku, do zapisywania wszystkich przychodów, tak zboża w snopie, jako i inwentarza. Warszawa kop. 90.
- Trzy artykuły gospodarskie:
- 1) Sposób robienia świec domowych.
 - 2) Hodowanie kurcząt żeby miały smak jarząbków.
 - 3) Sprzedaż drzewa na wagę. War. 1850. kop. 15.
- Wyrachowanie masy i wartości stosunkowej drzewa opałowego w kłocach, oraz porównanie palności tegoż z węglem kamiennym. Warszawa 1855. k. 20.

(Ciąg dalszy nastąpi).



PG
6410
.C96

PG 6410 .C96

C.1

Myśli o plemnach polskich, z uw

Stanford University Libraries



3 6105 036 756 729

DATE DUE			

